PRAWOSŁAWIE

- SPRAWA SCHIZMY WSCHODNIEJ
- SOŁOWIECKA TRAGEDIA W OBRAZIE FILMOWYM
- HISTORIA NOWOGRÓDZKIEGO ZAMKU
- BIAŁORUSINI WE WŁADZACH II RZECZYPOSPOLITEJ

Tygodnik Polski

TYGODNIK PODLASKI

ROK VII WARSZAWA 18 VI 1989 NR 6 (51) CENA 60 ZŁ



Fot. Piotr Sawicki

RAZ JESZCZE O MŁODZIEŻY I GRABARCE...

Kiedy po kilku latach nieobecności odwiedzam majową Grabarkę, w pierwszej chwili czuję się bardzo nieswojo. Wokół ani jednej znajomej twarzy, o nic mnie nikt nie pyta, nie jestem za nic odpowiedzialną, nie znam nawet programu... „Wiesz, czujemy się tak jakoś dziwnie" — potwierdzają moje wrażenia napotkane w końcu koleżanki. Żadna z nas nie zdobywa się na to, by powiedzieć — obco. Bo brzmiałoby to wręcz bluźnierczo. Nie możemy przecież czuć się obco na naszej Grabarce... Na szczęście stan ten nie trwa długo. Odnajdujemy się wraz z pierwszym radośnie zaśpiewanym „Christos Woskriesie". „Już wszystko w porządku" — szepcze stojąca z tyłu Ludmiła, a po chwili dodaje: „Wiesz, jak patrzę na to wszystko dzisiaj, to myślę, że warto było tyle razy jeździć na Podleśną". I podejrzanie szybko opuszcza wzrok. Niepotrzebnie ludzie wstydzą się łez radości...

* * *

Na początku były mniej lub bardziej nieformalne spotkania zupełnie nieformalnej grupy prawosławnych studentów warszawskich uczelni. Ich organizatorem był pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, doktor Anchimiuk. Odbywały się one w jego prywatnym mieszkaniu, właśnie na Podleśnej, w świetlicy seminarium na Paryskiej, a najczęściej w podziemiach warszawskiej katedry. W kraju było już niespokojnie, zaczynało też wrzeć na uczelniach, a w nas powoli dojrzewała myśl zorganizowania modlitewnego spotkania dla większej liczby prawosławnej młodzieży. Zastanawialiśmy się nad miejscem, ale nie trwało to długo. Większość z nas była już wcześniej na Grabarce. Czym kierowaliśmy się? Najkrócej, choć może trochę wzniośle, można by odpowiedzieć, że głosem serca i podszeptem duszy, a te, jak wiadomo, opisać jest najtrudniej. Zwykle najłatwiej przychodzi to poetom:

„Shodi na Grabarku, moj brat christianin!
Tam oczeń mnogoje pojmiosz ty i uznajesz,
Szto nie ostawlen ty, zdieś na ziemle odin,
I nie zabroszennym ty w mirе prożiwajesz.
Tam ty puczustwujesz, szto jest' nąd wsiem Tworec
Kotorym sozdan ty dla żizni w mirie etom,
Szto On chranit tiebia, kak liubaszczyj Otiec
i dołżen budziesz stat' ty pieried Nim s otwietom".

Był wczesnokwietniowy zimny dzień. Padało. I niebo zlewało się z lasem w ciemnoszarą taflę. W taki właśnie dzień, dziesięć lat temu, na Grabarce zjawił się doktor Anchimiuk oraz dwaj studenci ChAT: Janek Łukaszuk i Olek Konachowicz. Przybyli, by prosić ihumenię Barbarę o możliwość zorganizowania w monasterze młodzieżowej pielgrzymki. Ta, wówczas już chora, od razu wyraża zgodę. Uzyskujemy też błogosławieństwo metropolity. Wysyłamy informacje o pielgrzymce do kilku parafii. Szykujemy śpiwory, materace, zapasy żywności. I wyruszamy...

Był maj 1980 roku.

Przeglądam zapiski, później zaś sprawozdania z kolejnych pielgrzymek. Różniły się one liczbą uczestników i zaproszonych zagranicznych gości, poziomem referatów, przygotowaniem prelegentów, stanem obsługi technicznej. Łączyło i łączy zaś je znacznie więcej. Łączy je niewidzialna nić przeżyć duchowych i wzruszeń. Upleciona z najwznioślejszych stanów duszy ludzkiej, uwita z najżarliwszej modlitwy serca, zroszona ludzką łzą tak starannie ukrywaną przed oczami innych.

Tutaj bardziej niż gdziekolwiek odczuwaliśmy obecność Boga, tutaj coraz częściej łączyliśmy się z Nim w św. Eucharystii. Tutaj, objęci wielką paschalną radością, stawaliśmy się jednym, a w stojących obok młodych ludziach dostrzegaliśmy naprawdę braci. Tutaj okazywaliśmy najszczerszą skruchę, bo jak znów trafnie sformułował poeta, Grabarka to:

„Miesto srywa dusz na put'iskanij Boga
Gdie łyczszim, czistym byt'dajut obiet,
Zdieś wdrug smieniajetsa griechownaja doroga
Na swietłyj put'tuda gdie
Niewieczernij swiet".

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

„SCHIZMA WSCHODNIA"

Jerzy Łukaszewski

Od kilkudziesięciu już lat z mniejszym lub większym natężeniem trwa dialog ekumeniczny. O wiele krótszą, choć obfitującą w doniosłe wydarzenia historię ma dialog prawosławno-katolicki. Jego szczególna waga dla całości ruchu ekumenicznego podkreślana jest ostatnio przez obie strony.

Niewątpliwie najważniejszym a jednocześnie najbardziej spektakularnym momentem w tym dialogu było spotkanie patriarchy Athenagorasa z papieżem Pawłem VI i obustronne zdjęcie blisko tysiącletniej anatemy. Moralna ocena tego gestu z punktu widzenia zwykłego człowieka może być oczywiście tylko jedna — pozytywna. Ocena z punktu widzenia historii stosunków między obu Kościołami nie jest jednak aż tak jednoznaczna. Na czym polega trudność? Przede wszystkim na tym, że tzw. obiektywna prawda historyczna w danym przedmiocie nie jest sprawą znaną powszechnie. Dotyczy to również (a może nawet szczególnie) naszego kraju. Polska była i jest krajem o orientacji prozachodniej pod względem religii, a co za tym idzie — kultury i mentalności. Również jej historiografia jest wyraźnie naznaczona tym piętnem. Chrześcijaństwo (w przypadku Polski — zachodnie) ukształtowało pewne schematy myślowe i utrwaliło je do tego stopnia, że nie tylko przeciętny Polak, ale i większość współczesnych historyków hołduje im do dzisiaj. Polskiej historiografii prawosławnej zaś po prostu nie ma, bądź też znajduje się dopiero w powijakach. Doskonałą ilustracją tego problemu jest sprawa tzw. schizmy wschodniej. Większość historyków powie nam bez wahania (na co znajdujemy świadectwo w całkiem poważnych pracach), że schizma była zerwaniem przez Konstantynopol jedności z Rzymem w 1054 r. To wszystko. Interpretacja faktów na ogół bywa subiektywna (po obu stronach) — co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości, co więcej — uważam to za naturalne. Gorzej, jeśli interpretuje się coś wyraźnie wbrew faktom, a tak według mnie ma się sprawa z przytoczonym wyżej określeniem historycznego rozłamu. Dlaczego powrót do tego tematu uważam dziś za tak ważny? Dlatego, że jak wspomniałem na początku — przedstawiciele obu Kościołów znów siadają do wspólnej rozmowy, a dobrze jest wiedzieć, z jakim bagażem się przychodzi. Poza tym sądzę, że znajomość tego tematu jest być może ważniejsza dla zwykłego prawosławnego i katolika niż dla dostojnych negocjatorów. Dlaczego ważniejsza — wyjaśnię na zakończenie niniejszych wywodów.

Historia jest dziedziną pełną niespodzianek. Prosta i jasna jest jedynie dla kogoś, kto poznaje ją po wierzchu. Im bardziej jednak zagłębiać się w nią, tym więcej powstaje wątpliwości i pytań. Swoistym jej paradoksem jest to, że odkrycie nowego źródła informacji wyjaśnia jedną, natomiast gmatwa wiele innych, dawno już uznanych za wyjaśnione, spraw.

Chcąc mówić o historii konfliktu dwu stolic kościelnych musimy rzecz całą zacząć od początku, tj. od czasów apostolskich. Z tego bowiem okresu pochodzą pierwsze przesłanki, na podstawie których budowano później dwie, jakże przeciwne, koncepcje. Aktualnie po dziś dzień roszczenia rzymskie dotyczące prymatu w Kościele są przecież rozbudowaną teorią mającą u swych źródeł twierdzenie o pierwszeństwie Piotra przed innymi apostołami.

Pierwszym źródłem informacji, do jakiego sięgniemy, będzie więc Nowy Testament. Przy jego odczytywaniu natrafimy też na pierwsze trudności. Ma to o tyle poważne konsekwencje, iż jest to źródło, którego podważenie godziłoby w samą istotę chrześcijaństwa. Tymczasem w interesującej nas sprawie nie jest ono wcale tak jednoznaczne, jak życzyłyby sobie tego obie prowadzące dialog strony. Pamiętać również należy, że ponad tysiącletni spór dotyczy przede wszystkim zagadnienia władzy, a nie doktryny.

Rozpoczynając przegląd wydarzeń stwierdzić należy od razu, że sprawa tzw. prymatu św. Piotra jest wysoce niejasna. Z jednej bowiem strony mamy w Nowym Testamencie ustęp dość wyraźnie wskazujący na niego *(Paś baranki moje...)*, z drugiej zaś moment rozesłania apostołów, w którym mimo najszczerszych chęci trudno dopatrzyć się wyróżnienia któregokolwiek z nich. Wręcz przeciwnie, fragment ów zdaje się przemawiać jednoznacznie za tezą, iż wszyscy otrzymali jednakie zadania i w konsekwencji — jednakie uprawnienia.

Kolejna sprawa to organizacja gminy jerozolimskiej po śmierci Chrystusa. Z Dziejów Apostolskich wynika, że zarządzał nią św. Jakub, „brat Pański", nie zaś św. Piotr. Zagadnienie prymatu tego ostatniego staje się jeszcze bardziej problematyczne, gdy widzimy, jak starsi gminy przywołują do porządku Piotra-Szymona w momencie, gdy przekroczył on uznawane

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

NESTOR KAPŁANÓW PRAWOSŁAWNYCH

Bogdan Nowak

Gdy telefonicznie zapowiedziałem swoją wizytę księdzu Janowi Krzemińskiemu z Koszalina, ów kapłan bardzo serdecznie wyraził zgodę na takie spotkanie. W głosie wyczuwało się radość oraz życzliwość wobec bliźnich, cechę tak zapomnianą we współczesnym, coraz bardziej materializującym się świecie.

— Od roku jestem na emeryturze — oświadcza ks. Jan Krzemiński, który jeszcze przed rokiem był proboszczem parafii koszalińskiej Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny oraz dziekanem dekanatu koszalińskiego obejmującego pięć parafii (Bobolice, Koszalin, Słupsk, Szczecinek i Wałcz).

— Parafia w Koszalinie ma młodego proboszcza — dodaje ks. mitrat, zapraszając mnie do swego gościnnego pokoju mieszkania w samym sercu Koszalina. Na ścianach pokoju liczne fotografie rodzinne, a także dostojników kościelnych. Duża biblioteka, mnóstwo książek. Poprosiłem księdza mitrata, by podzielił się wspomnieniami o swojej drodze do kapłaństwa.

— Urodziłem się 20 maja 1902 roku we wsi Nowomalin na Wołyniu w licznej rodzinie prawosławnej. Miałem jeszcze czterech braci i dwie siostry. Mieliśmy tylko pół dziesięciny ziemi oraz chatę krytą słomą Mój ojciec był analfabetą Zajmował się bednarstwem. Było bardzo biednie. Swego czasu mój ojciec Stefan powiedział do nas: „Bardzo ciężko żyć na świecie bez nauki". Te słowa rodzica przemówiły do mnie najbardziej, choć wtedy uczyć się nie było łatwo, bo za naukę trzeba było płacić. Po zakończeniu szkoły powszechnej bardzo pragnąłem zostać księdzem. Matka też tego chciała, a ojciec był temu przeciwny, bo po prostu nie miał pieniędzy aby mi dać takie wykształcenie. Kochał nas, ale był bezsilny wobec biedy, która nas gnębiła. Jednak pod względem pewnego człowieka załadował na wóz 10 beczek i zawiózł mnie do monasteru świętego Teodora w Dermaniu, gdzie mieściła się szkoła cerkiewno-nauczycielska. Owe beczki stanowiły skromną zapłatę na moją naukę. Tam spotkałem się z życzliwością rektora. W szkole też zainteresowałem się pasiekami, które dotąd były żłobione w dziuplach. Poprosiłem ojca, by mi dał trochę desek, z których wykonałem dwa ule. Właśnie wykonywanie uli pszczelich dało mi dodatkowe źródło dochodów. Nawet dwa ule wymieniłem na parę butów. Później, aż do dnia dzisiejszego, pszczelarstwo stało się moją wielką pasją życiową. A ponadto swoim kolegom, już w Seminarium Prawosławnym w Krzemieńcu, pisałem wypracowania, za które otrzymywałem kawałek słoniny, talerz zupy czy innego jadła.

— W seminarium w Krzemieńcu wszyscy uczniowie pochodzili z bogatych rodzin, przeważnie ich ojcowie byli kapłanami. Dla nich — po święceniach — starzejący się ojcowie mieli przygotowane już swoje parafie. Ja pochodziłem z rodziny biednej, ojciec nie był księdzem, ale żyliśmy Bogiem na co dzień. To nas trzymało i dawało radość chrześcijańskiego życia. W Krzemieńcu złożyłem do rektora seminarium podanie o stypendium, które odrzucono tłumacząc odmowę moim chłopskim pochodzeniem. Dopiero po napisaniu kazania, które było jednym z zadań przyszłych kapłanów, a które ocenił bardzo wysoko rektor, przyznano mi tak potrzebne materialne wsparcie w postaci stypendium. Umacniałem się modlitwą i pracą — ta dewiza chrześcijańskiego życia doprowadziła mnie do celu.

— Święcenia kapłańskie otrzymałem w roku 1926 z rąk biskupa Szymona (Ostrowskiego) w Kołkach (pow. łucki). Moi rodzice w uroczystości tej nie uczestniczyli Po prostu wstydzili się przyjechać, mając świadomość, że byli analfabetami. Nie mieli nawet odpowiednich ubrań świątecznych ani właściwego obycia towarzyskiego. Obecność w gronie duchowieństwa i licznych świeckich bogatych ludzi bardzo by ich krępowała. Rozumiałem ich i nie miałem im tego za złe. Byłem wtedy im szczególnie wdzięczny za dar życia, za miłość mi okazywaną i przykład chrześcijańskiego życia codziennego. W tym samym roku Bóg mnie mocno doświadczył, bowiem podczas porodu zmarła moja żona. (Jej portret wisi na ścianie). Urodził się nam syn Paweł, który pracuje w gdańskiej stoczni. Mam też wnuka i prawnuka. Całe zatem swoje kapłańskie życie byłem sam, ale nigdy samotny, bo pracowałem wśród ludzi dla ludzi i Boga.



Ks. mitrat Jan Krzemiński spotyka biskupa Jeremiasza wizytującego koszalińską parafię

Staram się zagadnąć mego rozmówcę o działalności społecznej. Ks. Krzemiński jest bowiem wszędzie szeroko znany jako aktywny działacz społeczny. Praca społeczna szła w jego życiu krok w krok z duszpasterską.

— Przez dwanaście lat byłem proboszczem we wsi Silno w powiecie łuckim — kontynuuje ksiądz mitrat. Tam byłem nie tylko duszpasterzem i misjonarzem, ale także działaczem społecznym. Byłem członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni „Społem", wybudowałem dom handlowy i osobiście go poświęciłem Policja sanacyjna usiłowała go zamknąć, ale dzięki mojej interwencji u wojewody ta placówka handlowa była czynna i służyła mieszkańcom. Tak rósł mój autorytet jako kapłana i człowieka, który chce służyć bliźnim w imię Boże. W Silnie też wybudowałem świetlicę, w której prowadziłem działalność kulturalno-oświatową. Nawet mieliśmy 14-osobową, młodzieżową orkiestrę, chór oraz gazetkę ścienną. Jeden z synów chłopskich miał zacięcie poetyckie i wiele wierszy deklamował w tej świetlicy. Sam zresztą przez całe życie kapłańskie zajmuję się poezją. We wspomnianej świetlicy były też organizowane spółdzielcze wieczornice. Czułem się potrzebny ludziom, nie tylko jako kapłan, ale także jako działacz społeczny. Za tę społeczno-spółdzielczą działalność otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi od przedwojennego polskiego premiera.

— Dokąd prowadziła księdza seniora dalsza praca duszpasterska? — pytam człowieka, którego umysł i słuch jest jeszcze tak sprawny.

— Moje późniejsze parafie to: Kijowiec koło Białej Podlaskiej, Drylowo koło Radzynia oraz Kobylany (też w pobliżu Białej Podlaskiej). Najdłużej, bo aż 22 lata, byłem proboszczem parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Nowej Woli w dekanacie gródeckim (w latach 1959—1981). Tam piastowałem nawet funkcję prezesa Kółka Rolniczego, co na pewno w kraju jest swoistym ewenementem. Zostawiłem tam ogromny sad z blisko 2000 drzewek owocowych i krzewów czarnej porzeczki. Tam odwiedzało mnie wielu dziennikarzy prasy świeckiej regionalnej i centralnej. Uważałem i dalej uważam, że człowieka powinno cechować umiłowanie Boga i bliźnich oraz patriotyczna służba Polsce. Gdyby każdy coś dla niej, swej ojczyzny, dobrego zrobił, wszystkie kryzysy: moralne, społeczne i ekonomiczne byłyby nam obce. Stara chrześcijańska maksyma: módl się i pracuj, a będziesz zbawiony — jest idealnym środkiem na wszelkie choroby społeczne, tak mocno niszczące nie tylko polskie społeczeństwo.

Ksiądz mitrat Jan Krzemiński w dniu 21 listopada 1985 roku (a więc kilka miesięcy przed właściwą datą) uroczyście obchodził w Koszalinie diamentowe gody kapłańskie.

Tę podniosłą chwilę zaszczycił swoją obecnością ordynariusz szczecińsko-wrocławski biskup Jeremiasz oraz liczne duchowieństwo prawosławne i innych Kościołów chrześcijańskich. Zasłużony kapłan prawosławny za swoją długoletnią pracę duszpasterską i społeczną otrzymał od Rady Państwa PRL najwyższe odznaczenie państwowe: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal 30-lecia PRL i Medal 40-lecia PRL Jest też posiadaczem Srebrnej Odznaki „Zasłużony Białostocczyźnie".

Od zarania istnienia PRON zaangażował się w ten patriotyczny ruch, pracując w Komisji Ochrony Zdrowia i Środowiska Naturalnego PRON w Koszalinie. Pełni funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału Regionalnego Polskiej Rady Ekumenicznej w Koszalinie. Jest zawsze otwarty i przyjazny wobec innych kapłanów. Ma serdecznych przyjaciół wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego. Jego mieszkanie na parterze jest otwarte dla wszystkich, bo tak nakazuje etyka chrześcijańska i Chrystusowe przykazanie miłości.

Kto wie, może właśnie ks. mitrat Jan Krzemiński jest też jedynym duchownym w Polsce, który od lat jest aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej? Kocha ten wielki kraj, a szczególnie swoje umiłowane strony wołyńskie, które — jak mawia — były miododajne, czemu sprzyjała tamtejsza nie skażona cywilizacją przemysłową przyroda.

Na stole trzy potężne kroniki bogatego życia kapłana i patrioty, który nigdy nie stronił od ludzi: zawsze chciał być z nimi i dlatego ta miłość jest odwzajemniona. Właśnie z tej kroniki dowiaduję się też, że ks. Krzemiński był budowniczym domu kultury w Jacznie, w dekanacie sokólskim, w trudnych latach stalinowskich. Senior duchowieństwa prawosławnego, odprowadzając mnie do drzwi, podkreśla: — Niech pan spożywa miód, on przedłuża życie, nadaje długą sprawność umysłową i fizyczną. Przekonałem się o tym w swoim długim życiu, które poświęciłem Bogu i ludziom. Zresztą jestem od dziesiątków lat pszczelarzem i członkiem Polskiego Związku Pszczelarskiego. Czy pan wie, że ja w ciągu swego życia własnoręcznie wykonałem bodaj pół setki uli? Wprawdzie tutaj mam ograniczony kontakt z przyrodą i swoimi umiłowanymi pasjami pozakapłańskimi, jednak uważam, że do końca swej ziemskiej wędrówki powinienem być społecznie potrzebny, choćby życzliwymi radami i duszpasterską służbą.

Ks. mitrat jest już w 63 roku swego kapłaństwa. Ściskam spracowane ręce sędziwego kapłana, życząc Mu w imieniu redakcji „Tygodnika Podlaskiego", którego jest wiernym czytelnikiem — błogosławieństwa Bożego na dalsze lata służby Kościołowi i ludziom.

DEKOMPOZYCJE

Eugeniusz Mironowicz

W ostatnich czasach w prasie polskiej ukazuje się wiele publikacji na temat mniejszości narodowych i wyznaniowych żyjących w Polsce. Warto zwrócić uwagę, że dzieje się to w okresie, gdy bardzo wiele istotnych problemów z życia politycznego, społecznego i gospodarczego pochłania uwagę dziennikarzy, polityków i działaczy. Tymczasem jednak ta zaledwie dwuprocentowa niepolska część obywateli państwa znajduje ogromne zainteresowanie publikatorów zarówno rządowych, kościelnych jak i opozycyjnych, niekiedy także zagranicznych. Jest to tym istotniejsze, że po latach przemilczania tego tematu, pisze się o mniejszościach w sposób coraz bardziej wyważony i obiektywny. W centrach politycznych i kulturalnych kraju odchodzi w zapomnienie mit państwa jednolitego etnicznie, który kształtowany był z różnym natężeniem przez całe dziesięciolecia.

Wraz z demokratyzacją życia publicznego pojawiają się przebłyski autentycznej tolerancji dla innych kultur, wyznań i mowy. Unikatowym gestem wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych był: „List do wyborców..." wystosowany przez Warszawski Komitet Obywatelski z dn 27.04.1989 r. podpisany przez Lecha Wałęsę i adresowany przede wszystkim do Polaków, chociaż przetłumaczony na język białoruski szeroko rozpowszechniany był w tym środowisku Zwraca się w nim na wstępie uwagę, że w Polsce obok Polaków żyją Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Litwini, Niemcy, Tatarzy, Ormianie *„i ludzie, którzy żyją obok nas Polaków, najczęściej z dziada pradziada* — pisała warszawska „Solidarność" — *dźwigają te same ciężary. Mają podobne do naszych lęki i nadzieje. Z tym tylko, że im dochodzi specyficzne zmartwienie o zachowanie w polskim otoczeniu własnej tożsamości religijnej i narodowej, o swoją kulturę, szkoły i świątynie. O swoją godność bez „przebierania się" za Polaków, o wychowanie dla własnej nacji i kościołów swoich dzieci. (...) W Polsce nie ma okręgu bez mniej czy bardziej licznych współobywateli innej narodowości czy wiary. Nasi kandydaci powinni poświęcić im oraz ich sprawom należną uwagę.* (pisane przed wyborami — E.M.). *I to nie tylko w kandydackich obiecankach, lecz i w waszej późniejszej parlamentarnej już pracy".*

Wprawdzie „List" podpisany przez Lecha Wałęsę nie zmienia położenia żadnej mniejszości ani narodowej ani wyznaniowej lecz oczyszcza atmosferę, usuwa bufor nieufności dzielący Polaków i nie-Polaków, budowany zresztą przez obie strony z jednakową zaciętością.

Równie pozytywnie odnieść się należy do „Listu otwartego..." Michała Klingera, wykładowcy teologii prawosławnej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej adresowanego do prawosławnych, Białorusinów i Ukraińców. M. Klinger wyraża w nim głęboki optymizm, że obecna demokratyzacja daje szansę autentycznego rozwoju życia narodowego i religijnego wszystkich mniejszości mieszkających w Polsce. Wprawdzie tylko czas pokaże, czy optymizm M. Klingera będzie uzasadniony i czy posłowie i senatorzy „Solidarności" uwzględniać będą interesy nie-Polaków, lecz ważne są też intencje, bowiem pokazują one drogę do normalności.

Chciałbym jednoznacznie podkreślić, że jestem zwolennikiem demokracji w pełnym tego słowa znaczeniu, dlatego, że daje ona szansę istnienia wszystkim: socjalistom, komunistom, demokratom, liberałom, konserwatystom, nacjonalistom itp. Nie oznacza to jednak, że automatycznie rozwiązuje ona problemy mniejszości narodowych, wręcz przeciwnie — bardziej je komplikuje. Najczęściej stawały się one przedmiotem różnych manipulacji zwalczających się ugrupowań. Rzadko sięgały poziomu podmiotowości. Demokracja polska w latach 1921——1926 funkcjonująca według najbardziej postępowej w ówczesnej Europie konstytucji, stanowiła kilkadziesiąt procent mieszkańców państw w roli obywateli drugiej kategorii. I nie przepisy prawne, ani zasady ustrojowe decydowały o tym, lecz konkretni ludzie. Paradoksem jest, że niewielkie możliwości rozwoju życia narodowego Białorusinów stworzył dopiero autorytarny system Józefa Piłsudskiego, zresztą nie na długo, bo w końcu lat dwudziestych powszechnie odstępowano od federacyjnych założeń polityki marszałka. Pozostaje jedynie wierzyć, że współcześnie odbudowująca się demokracja stworzy warunki do zachowania własnej tożsamości dla wszystkich mniejszości, położy kres anonimowości, maskowaniu, mitomanii i podejrzliwości.

Normalność jest przede wszystkim potrzebna mniejszościom. Jej los zawsze uwarunkowany jest postawą większości. Każda anomalia, każda choroba społeczna czy moralna, na którą cierpi większość, fatalnie odbija się na kondycji mniejszości. Przykładów w historii jest wiele. Nie oznacza to jednak, że jakakolwiek mniejszość narodowa czy wyznaniowa nie musi troszczyć się o swoją reputację, a jedynie czekać aż szlachetna wreszcie większość stworzy im godziwe warunki egzystencji. Po to by kogoś szanowano, ten ktoś musi najpierw szanować siebie samego i innych. Dotyczy to nie tylko jednostek, lecz także wielkich zbiorowości. Z obserwacji białostockiego krajobrazu politycznego i obyczajowego widać, że większość nie jest zbyt skłonna odejść od tradycyjnego modelu zachowania się — doskonałego maskowania własnej tożsamości. Wiele osób przypomina niezbyt sympatyczny gatunek gryzoni, które są w stanie dostosować się do każdych warunków i przeżyć nawet wojnę nuklearną. Zmieniają oni hasła i sztandary, z jednakowym entuzjazmem zwalczają idee, które jeszcze wczoraj głosili. Ich narodowego, politycznego czy kulturalnego oblicza nie określiłby nawet najdoskonalszy komputer.

Ciekawą analizę stanu psychicznego ludności białoruskiej na Białostocczyźnie przedstawił Mirosław Haponiuk w lubelskim „Tygodniku Wschodnim — Relacje" (nr 13, 13.04.1989). „*Moi rozmówcy* — pisał o Białorusinach M. Haponiuk — *przejęli po ojcach i dziadach to narodowe niezdecydowanie i wnieśli w nową sytuację — we współczesność, w polską teraźniejszość. Są wśród nich studenci, pracownicy naukowi, lekarze i artyści. Otoczeni zewsząd polskim żywiołem żyją jego życiem, podzielają namiętności, radości i troski, a jednak czują się w nim obco. Niektórzy stoją u progu znakomicie zapowiadających się karier, wielu bywało w świecie i to nie tylko przy zmywaniu talerzy, a jednocześnie ich jedyną prawdziwą ojczyzną jest mały białostocki kraniec Polski. Nie mogą o sobie powiedzieć jak ich przodkowie, że są „tutejsi", a jeśli już to najwyżej „tamtejsi" i wskazać za Bug.*

Moja ojczyzna — twierdzi Piotr — *to wieś, w której się urodziłem i ludzie tam mieszkający. Tutaj w Warszawie nie czuję się do końca u siebie, chociaż mieszkam już 14 lat".*

Nie znam autora tekstu, lecz wszystko wskazuje na to, że zna on z autopsji sferę duchową białostockiego pogranicza. Pisze prawdę pokazując nawet mało oświetlone dotychczas zakamarki. Fotografia, na której przedstawione są jednak postacie (do fotograficznego obrazu zaliczam artykuł M. Haponiuka), nie wyjaśnia dlaczego jedna z osób się uśmiecha, inna jest wyjątkowo szczupłą, a jeszcze inna ma bliznę na policzku. Autor zatytułował swój artykuł „Niczyje dusze z pogranicza". Współczesnej Białostocczyzny nie można już jednak porównywać do Amazonii lub środkowej Afryki. To nie jest busz do wzięcia dla każdego, kto zaoferuje starszyźnie plemiennej błyszczące naszyjniki.

Dewiacje światopoglądowe i niezdecydowanie w samookreśleniu się mają swoje konkretne przyczyny. Inteligencja, którą przedstawia autor, została wychowana w szkole, w której nie uczono języka ojczystego, ani słowem często nie wspomniano o twórcach własnej kultury. W końcu wychodzi to tak, jakby w ogóle nie było. Wartości ideowe i kulturowe, które zgłębiali, były najczęściej antytezą tych, które wynieśli z domu rodzinnego. Kino, teatr, telewizja nie kształtowały bynajmniej szacunku dla własnej kultury i bohaterów narodowych. Kultura ojczysta pokazywała się od czasu do czasu w folklorystycznym wydaniu, najczęściej w nie najlepszym opakowaniu. To za mało by dać „tutejszym" możliwość wyboru. Dziwię się, że autor nie wspomina o tych Białorusinach, którzy na dźwięk słowa „Białorusin" dostają ze złości wypieków na twarzy. To, że ci ludzie, których przedstawia autor, nie są w stanie określić wyraźnie swojej narodowości, że mają jeszcze wątpliwości świadczy o tym, że wykazali ogromną odporność na atrakcyjniejsze bodźce zewnętrzne, utrzymali — wprawdzie archaiczny — stan świadomości przodków, lecz sytuacja nie jest nawet aż tak dobra jak widzi ją autor „Niczyich dusz pogranicza". Znaczna część mieszkańców tego pogranicza popłynęła z prądem" idąc po linii najmniejszego oporu. Z tej unikatowej, określanej jedynie etnograficznie białoruskiej zbiorowości, posiadającej poczucie wspólnoty na bazie religijnej, wypadają coraz większe grupy ludzi. W zawrotnym tempie następuje polaryzacja „tutejszych". Często wybory narodowe są przypadkowe. Zdarzają się rodziny, w których dzieci mające tych samych rodziców, należą do trzech różnych narodowości. Spotykam też trzydziestolatków, którzy w ciągu ostatnich kilku lat trzykrotnie zmienili już narodowość i Bóg jeden wie jakie wcielenia ich jeszcze czekają. Prawdopodobnie gdyby ktoś odpowiedni zainwestował, gdzieś między Bugiem a Narwią pojawiłyby się grupy Jaćwingów, których liderzy powoływaliby się — bardzo słusznie zresztą — że ich przodkowie byli pierwotnymi mieszkańcami tych ziem.

Na Białostocczyźnie wszystko może się zdarzyć. Scenariusz na najbliższą przyszłość napisze jednak nie ten, który zaoferuje szczerość i życzliwość ludziom tej ziemi, lecz ten, który stosować się będzie do logiki machiawelizmu.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Pielgrzymki rozwijały nasze życie duchowe. Dostarczały też mnóstwo informacji o naszej wierze, C[illegible], historii, co jest tym ważniejsze, że stan świadomości religijnej wśród wszystkich wiernych nie jest duży. Organizatorzy starali się, by referaty pisali najlepsi z naszych teologów. Padały słowa o eucharystii, pokoju, miłości, o przykazaniach Bożych... Padało ziarno...

Początkowo nieśmiało, a potem coraz śmielej zaczęliśmy też pytać. Łatwiej było o dyskusje w mniejszym składzie, stąd pomysł utworzenia grup tematycznych. Zwykle było ich około 12.

Pielgrzymki dawały możliwość nawiązania kontaktów między wszystkimi młodymi ludźmi, co miało szczególne znaczenie zwłaszcza dla młodzieży spoza Białostocczyzny, na co dzień żyjącej w diasporze.

Odwiedzali nas też prawosławni z innych krajów. Opowiadali o swoich Kościołach. Ich wizyty z jednej strony pomagały przezwyciężyć dręczące niemal każdą mniejszość kompleksy marginalności czy zaściankowości, z drugiej zaś pojawiającym się tu i ówdzie separatystycznym dążeniom na tle narodowościowym naocznie pokazywały uniwersalny charakter prawosławia.

Nie można też zapominać, że to tu, na Grabarce, zrodziła się idea utworzenia Bractwa Młodzieży Prawosławnej, które oprócz rozwijania innych form działalności zajęło się też organizacją corocznych majowych spotkań. A problemów nie brakowało.

Szybko rosła liczba uczestników pielgrzymek: 76, 300, 1500, 2500... Wychowani na ilościowych miernikach sukcesu zachłysnęliśmy się statystyką. Opamiętanie przyszło szybko. Parafrazując znane powiedzenie Marka Twaina, można by powiedzieć, że nie wszyscy, którzy tu przybywali, naprawdę chcieli tu przybyć. Nad pielgrzymką zawisła groźba przekształcenia jej w zlot młodzieży prawosławnej. Pojawiły się gitary, radia i alkohol. Pojawiła się konieczność interwencji służb porządkowych. Ale to, dzięki Bogu, zdaje się mamy poza sobą.

Przede mną pierwszy znaczek pielgrzymki. Z czarnoszarego tła, tak jak z mroku światło, wyłania się biała cerkiewka w otoczeniu takichże krzyży. Na dole napis: Grabarka'81. Projekt znaczka zrobił Lonik, Jarek — małe zdjęcia. Irena przyniosła niepotrzebne lekko wypukłe znaczki „Lato z SZSP". Dziewczyny z Sabinek usunęły stary rysunek i napis. Gorzej szło z nadaniem znaczkowi idealnie prostej powierzchni. Nie pomogło ani szorowanie o kamień, ani też... gotowanie. W końcu Jurek przyniósł klej, że zdjęcia można było przykleić nawet na wypukłej powierzchni. Udało się.

Piszę o tym dlatego, by pokazać, że często nawet za zupełnymi drobiazgami (a znaczek jest takim drobiazgiem) kryje się praca wielu osób. A przygotowanie całej pielgrzymki to już naprawdę ogrom wysiłku. I corocznie ktoś tę pracę wykonuje. Namioty, materace, nagłośnienie, oświetlenie, służba informacyjna, kwaterunkowa, wreszcie kuchnia...

Zatrzymuję w locie panią Halinkę. Piąty czy szósty raz przygotowuje posiłki na pielgrzymce. W dużym pośpiechu formułuję beznadziejne pytanie — po co tu przyjeżdża? I otrzymuję odpowiedź, która tę beznadziejność bezlitośnie ujawnia. „O co ty mnie pytasz, dzieciaku? Trzeba tu pomóc, to przyjeżdżam". I już mi znika z pola widzenia.

* * *

Szybko mijały lata odmierzane majowymi pielgrzymkami. Ci, którzy je zaczynali, zakładali rodziny i z wolna wsiąkali w zupki, smoczki i soczki. Ale przekazywana pałeczka nie upadła. W tym roku na Grabarkę przyjechało 1400 młodych osób. „C'est mervilleux et magnifique" — zachwyca się miejscem, cerkiewką i samą pielgrzymką pastor ze Szwajcarii. Chciaż nie wiem, ile w tych słowach jest zwykłej szwajcarskiej grzeczności, porusza mnie stwierdzenie, że było to największe z jego dotychczasowych przeżyć. *„Nigdy nie widziałem tylu modlących się młodych ludzi, no może tylko w Taize, ale tam spotkania mają charakter ekumeniczny. Podoba mi się, że pole namiotowe podobnie jak wszelkie tablice informacyjne i ogłoszeniowe* (no, może niezupełnie wszystkie — przyp. autora) *znajdują się poza monasterem"*. Razem zatrzymujemy się przed krzyżami postawionymi przez kolejne młodzieżowe pielgrzymki. Piękny zwyczaj. I stosunkowo nowy, ale sięgający do jakże starych tradycji. A więc są i zmiany. Jedne rzucają się w oczy od razu, jak na przykład starannie wyremontowany i rozbudowany stary budynek, dziś Dom Pielgrzyma (za ten dom duże brawa, Alik) czy też nowe ujęcie wody; inne ujawniają się potem. Myślę tu o podziale pola namiotowego na wioski. Prawie w każdej z nich był duchowny, w nich spożywało się posiłki i dyskutowało. Może nie zawsze były to jeszcze dyskusje, częściej pytania i odpowiedzi. Myślę, iż żeby ta nowa koncepcja w pełni się sprawdziła (a dobry początek, jak sądzę, został już zrobiony) należy niezwykle starannie zadbać o prelegentów i osoby odpowiedzialne: rozległa wiedza musi iść w parze z łatwością nawiązywania kontaktów międzyludzkich. Przy dużej liczbie „wiosek" (w tym roku było ich ponad 40) nie jest to najłatwiejsze zadanie.



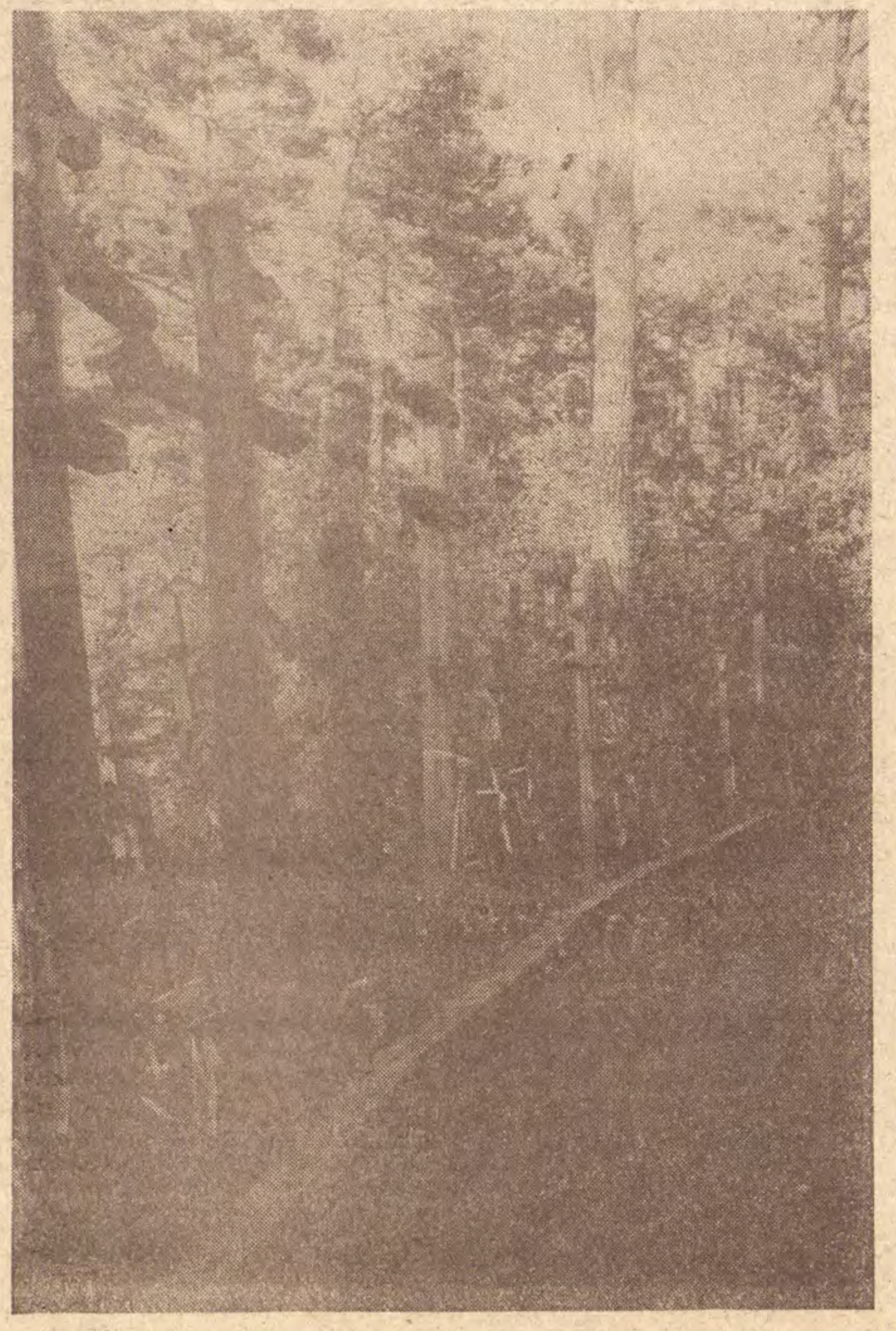
Fot. Zbigniew Pomaski

RAZ JESZCZE O MŁODZIEŻY I GRABARCE...

Zgodnie z ustalonym przed laty schematem wszyscy uczestnicy wysłuchali referatu stanowiącego rozwinięcie motta pielgrzymki. W tym roku członkowie KTP zaproponowali fragment Ewangelii św. Jana:

„Kto zna przykazanie moje i przestrzega ich ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę i objawię mu samego siebie".

Referat wygłosił biskup Nowosybirska Gedeon. Na początku przypomniał, że wszystkie przykazania Jezus Chrystus zawarł w dwóch najważniejszych: *„Będziesz miłował Pana. Boga swego z całego serca, z całej duszy swojej i z całej myśli swojej i z całej siły swojej"* oraz *„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego.* Prosto sformułowane motto, prosto sformułowane przykazania. Ich przestrzeganie jest jednak daleko trudniejsze. *„Zastanówmy się* — za biskupem surożskim Antonim powtarza biskup Gedeon — *nad tymi prostymi słowami Chrystusa i nad tą prostą, człowieczą, ziemską prawdą; jeżeli nie są nam drogie przykazania Chrystusa, to znaczy, że nie jest On nąm drogi, a w takim wypadku nie powinniśmy mówić, że Go miłujemy, nie powinniśmy mówić, że On jest Panem. Lepiej, uczciwiej byłoby powiedzieć: gdzieś tam skraweczkiem duszy miłuję Ciebie, ale siebie kocham bardziej, świat kocham bardziej, wiele rzeczy kocham bardziej niż Ciebie. I wtedy, gdybyśmy uświadomili sobie Jego miłość do nas i to, jak my się do Niego odnosimy, może zawstydzilibyśmy się. A jeżeli zawstydzilibyśmy się, to może i drgnęło coś żywego w naszej duszy, może byśmy zaczęli mieć prawdziwe, uczciwe stosunki z Bogiem i kiedyś do Niego zapałalibyśmy tym samym uczuciem, jakie żywimy jedni do drugich".* Biskup Gedeon wiele miejsca poświęcił stosunkom między chrześcijanami. *„Po tym wszystkim poznaję żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie"*. W braku miłości do Boga i do bliźnich mówca dopatruje się przyczyn głównych plag trapiących dzisiejszy świat: wyścigu zbrojeń, głodu, nieufności ludzi i państw. Są też oczywiście przykłady prawdziwej chrześcijańskiej miłości do Boga i ludzi (męczennicy za wiarę, matka Maria, matka Teresa z Kalkuty) i na nich, w miarę możliwości, winniśmy się wzorować,



Fot. Piotr Sawicki

W prywatnej rozmowie biskup Gedeon nie ukrywa swego ogromnego zaskoczenia tym, co zobaczył. Dobrze wyraża się o młodzieży. Ale Grabarka nie byłaby możliwa bez olbrzymiego katechetycznego i wychowawczego wysiłku duchowieństwa i biskupów, a w szczególności arcybiskupa Sawy, biskupa Jeremiasza, ojca Leoncjusza Tofiluka i ihumenii Ludmiły. Ci, którzy kiedykolwiek pracowali z młodzieżą, wiedzą, że nie zawsze współpraca ta jest idyliczną sielanką. Tym serdeczniejsze więc „mnogaja leta!". I to koniecznie w wykonaniu chóru młodzieżowego, który tak pięknie zaprezentował się na tegorocznej pielgrzymce, a którym dyrygował Bogdan Pura.

„Dobrze śpiewają" — dzieli się swoimi wrażeniami ojciec Vasilios z Pireusu, a nagabywany przeze mnie o wrażenia z Grabarki dodaje: *„W porównaniu z dwiema, w których uprzednio uczestniczyłem, ta pielgrzymka wydała się staranniej przygotowana. U nas, w Grecji, organizujemy podobne spotkania najwyżej na szczeblu diecezjalnym. Często połączone są one z przeglądem chórów kościelnych, teatrów bądź innych form działalności młodzieży w Kościele. A jest ich bardzo dużo. Nie można jednak zapominać, że działamy w zupełnie odmiennych warunkach. Mamy też inne problemy. Niebawem otworzą swoje granice kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, do której Grecja także należy. Zastanawiamy się więc, jak przekazać świadectwo prawosławia całej Europie zachodniej. Bo migracje ludności, jakie z pewnością nastąpią, stanowią po temu przednią okazję. Stosunki z innymi Kościołami, które w naszym kraju zajmują pozycję zupełnie marginalną, układają się poprawnie. Nie stanowi też dla nas żadnego zagrożenia partia komunistyczna, choć należy do niej 12 proc. ludności. Winniśmy natomiast skupić większą uwagę na podnoszeniu wykształcenia duchowieństwa, zwłaszcza tego z prowincji. Ale to, co Wy tutaj robicie* — ojciec Vasilios wraca do Grabarki — *ze wszech miar zasługuje na uznanie i nagrodę"*. I były nagrody. Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego przyznał Mirkowi Matreńczykowi, Sławkowi Makalowi i Sławkowi Nazurkowi Order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny. Za pracę dla dobra Cerkwi.

* * *

Pora odjeżdżać z Grabarki. Nie ma już pielgrzymów. Na św. Górze jest znowu tak cicho. Tylko przyroda nieprzerwanie trwa w niekończącym się hołdzie swemu Stwórcy. Rzut oka na cerkiewkę i jeszcze jeden, już ostatni, na krzyż pielgrzymki. Ten, ustawiony i poświęcony w piątek, niesiony bardzo późnym wieczorem z pola namiotowego na św. Górę. Krzyż, pieśń i rzeka płonących świec, bo twarze zatarła noc. Więc tylko krzyż, pieśń i świece, a może nie świece, a może to serca tak żywym płomieniem płonące... Krzyż został. My musimy odjeżdżać. Wrócimy za rok. Przyprowadzimy tu też swoje dzieci. Niech poczują sercem nim zaczną rozumieć. Niech wzrastają w Grabarkę. Bo myśmy już wrośli.

A. M.

W artykule wykorzystano fragmenty wiersza „Grabarka" M. Ł. („Cerkownyj Vestnik" 6/1968) i „Piesnia o Grabarkie" M. Ł. („Cerkownyj Vestnik" 6/1967).



Fot. Zbigniew Pomaski

„SCHIZMA WSCHODNIA"

Jerzy Łukaszewski

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przez nich normy. Również podczas tzw. soboru jerozolimskiego głos św. Jakuba przeważał szalę, miał znaczenie decydujące. Żaden moment w Dziejach Apostolskich nie wskazuje na jakąś szczególną rolę Piotra. Piotr to symbol, Piotr to każdy z nas — człowiek chwiejny i błądzący, którego mimo to wybrał Jezus dla zbudowania swego Kościoła. Przynajmniej tak ja rozumiem słowa: *„Piotrze, na tobie zbuduję Kościół swój..."*.

Następną sprawą jest historia Piotra jako biskupa Rzymu. Wątpliwości jakie się przy tej okazji pojawiają, są dwojakiego rodzaju. Pierwsze dotyczą samego pobytu w Rzymie i jego męczeńskiej śmierci tamże. Nie dysponujemy niestety żadnym konkretnym świadectwem, które potwierdzałoby tę wersję wydarzeń. Prowadzone przed paru laty prace wykopaliskowe pod bazyliką watykańską nie wyjaśniły, niestety, niczego. Pozostaje tradycja. Tradycja, którą można uznawać, należy szanować, która zapewne jak niemal każda jest dalekim odblaskiem dziejów rzeczywistych, pozostaje jednak tylko tradycją i dla dyskusji historycznej, gdzie argumentami są udokumentowane fakty — nie ma większej wartości. To trochę tak, jakby polskich praw do ziem zachodnich bronić legendą o Wandzie, co nie chciała Niemca.

Drugi rodzaj wątpliwości dotyczy jego pozycji w gminie rzymskiej. Otóż przyjmując pobyt Piotra w Rzymie za pewnik, przyjąć również musimy, iż miało to miejsce w tym samym czasie, kiedy w stolicy cesarstwa przebywał (nie z własnej woli zresztą) św. Paweł. Apostoł Paweł mieszkał w Rzymie jako ktoś w rodzaju więźnia stanu, oskarżonego o przestępstwa natury politycznej. Czytając Dzieje Apostolskie nie sposób nie zachwycić się talentami dyplomatycznymi tego byłego faryzeusza, który potrafi zapewnić sobie względną swobodę działania w miejscu swego przymusowego osiedlenia. Powstaje problem: który z dwu apostołów był uznawany za głowę tamtejszej społeczności chrześcijańskiej?

Możliwości jest kilka. Pierwsza, że Piotr, choć wiadomości o tym pojawiają się dopiero kilka wieków później. Druga, że Paweł, który był już wtedy niewątpliwie autorytetem dla większości gmin poza Palestyną. Poza, gdyż właśnie w tym czasie trwała pierwsza wielka konfrontacja ideologiczna pomiędzy nim a pierwotną grupą skupioną wokół Jakuba. O sile jego autorytetu świadczy choćby fakt, iż walcząc o zwycięstwo swej uniwersalistycznej koncepcji chrześcijaństwa, nie wahał się nawet zaatakować Piotra i nic nie wskazuje na to, by z walki tej wyszedł zwyciężony. Historia dnia dzisiejszego świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Obraz współczesnego chrześcijaństwa jest, było nie było — oparty właśnie na idei Pawłowej.

Co zaś do biskupstwa rzymskiego, to myślę, że istnieje również inna możliwość. Biskupem Rzymu był ktoś trzeci, nie znany nam z imienia, w każdym razie żaden z apostołów. Ci bowiem wypełniając swe posłannictwo byli w ciągłej podróży. Głosili ewangelię, organizowali gminy, wyznaczali miejscowego biskupa i szli dalej. Na tym polegał sens ich powołania. Niewątpliwie pozostawali dla tych środowisk autorytetem, świadczą o tym podejmowane niejednokrotnie interwencje (Listy Apostolskie) ale nie mieli nic wspólnego z miejscową hierarchią w sensie organizacyjnym.

Długo by można jeszcze mnożyć przykłady, dość jednak stwierdzić, że Piotr przez żadnego ze współczesnych sobie nie był uznawany za głowę Kościoła Chrystusowego. Na czym więc polegało znaczenie Rzymu? Rzym był siedzibą najwyższych władz. Mimo, iż chrześcijaństwo czyniło tu postępy znacznie skromniejsze niż na szeroko rozumianym Wschodzie, że przez pierwsze trzy stulecia centrum intelektualne chrześcijaństwa znajdowało się poza Italią — Rzym był tym miejscem, gdzie rozstrzygały się losy ludzi mieszkających w jakimkolwiek zakątku imperium. Stąd również wyjątkowe znaczenie chrześcijańskiego przyczółka w tym mieście. Całkowicie zrozumiały jest więc fakt, że po ustanowieniu wschodniej stolicy w Konstantynopolu tamtejsza gmina uznała, że jej znaczenie jest obecnie równe pozycji gminy rzymskiej (równe, nie wyższe, gdyż w tym czasie istniało jeszcze cesarstwo Zachodnie).

Koniec prześladowań niewątpliwie pozwolił na swobodniejszą komunikacje pomiędzy gminami i na swego rodzaju podsumowanie dotychczasowego dorobku.

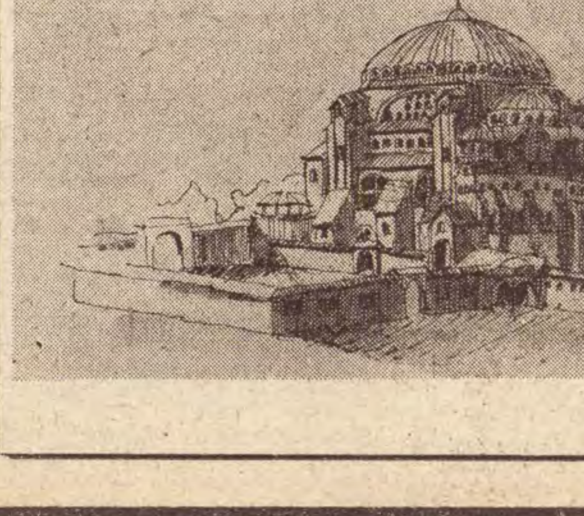
Cóż się okazało? Wśród chrześcijan znaleźć można było przedstawicieli wszystkich warstw i klas społecznych i prawie wszystkich regionów cesarstwa. Nie trzeba więc dodawać, że gminy nieraz bardzo różniły się między sobą tak w zakresie teologii jak i obrzędowości. Szczególnie widoczne było to w liturgii. Wychodząc zgodnie od tradycji Ostatniej Wieczerzy poszczególne ośrodki rozbudowały ją w oparciu o miejscowe podłoże kulturowe. Dochodzimy więc do pierwszego wniosku — chrześcijaństwo nigdy nie było ruchem jednolitym (pominąwszy nawet pierwotną kontrowersję wielkich teologów Jakub — Paweł). Ponieważ tu i ówdzie dawały się dostrzec pewne nieznaczne różnice doktrynalne, należało jak najszybciej podjąć kroki zapobiegawcze. Wyjściem okazało się stworzenie systemu patriarchów: Rzymu, Konstantynopola, Antiochii, Aleksandrii i nieco później — Jerozolimy (po soborze chalcedońskim). Tak wyglądała pierwsza powszechna organizacja Kościoła.

Każdy z patriarchów (dla ścisłości — rzymski i aleksandryjski przybrali tytuł papieży) bezpośrednio po wyborze przesyłał czterem pozostałym wyznanie wiary wraz z komentarzem, co pozwalało stwierdzić, czy w jego poglądach teologicznych nie ma doktrynalnych odchyleń. Czterech patriarchów oceniło je niezależnie od siebie i w przypadku gdy nie stwierdziło błędów wpisywano imię nadawcy do urzędowych spisów, tzw. dyptychów. W razie stwierdzenia takowych — Kościoły zaprzestawały kontaktowania się ze sobą, czyli pozostawały w stanie schizmy. Tu dochodzimy do pojęcia schizmy. Historiografia zachodnia stworzyła i ugruntowała pogląd, iż schizma jest brakiem łączności międzykościelnej spowodowanym trudnościami natury dyscyplinarnej. Gdyby tak tę sprawę traktować, to schizma jako zjawisko mogłaby występować jedynie wewnątrz któregokolwiek z wielkich patriarchatów a nie pomiędzy nimi, gdyż definicja ta zakłada niedwuznacznie istnienie dyscyplinarnych zależności. O tym zaś, że pomiędzy pięcioma stolicami takich zależności nie było, mówi choćby sam system Wielkiej Piątki.

Konsekwentne rozszerzanie owego systemu doprowadziło do sformułowania zasady soborowości jako obowiązującej powszechnie — na Wschodzie o jej początkach możemy mówić już przed Konstantynem. Oczywiście, ludzie są tylko ludźmi i nietrudno zgadnąć, że pomiędzy pięcioma patriarchatami toczyły się od czasu do czasu spory natury ambicjonalnej.

Należy chyba patrzeć na nie tak, jak patrzono wówczas, tj. pobłażliwie, gdyż nie miały (nie mogły mieć) żadnych poważniejszych konsekwencji. Tym bardziej, że niekiedy próby ustawienia prestiżowej drabiny bywały tak karkołomne, iż budzić musiały niejeden uśmiech. Tak np. rzymianie uważali, że należy im się honorowe pierwszeństwo, gdyż gminę ich założył św. Piotr (oczywista historyczna nieprawda) ale Aleksandrię stawiali wyżej od Antiochii — gminy założonej było nie było — przez tegoż Piotra. Tak więc sprawa tzw. sukcesji apostolskiej, o której dziś tyle się mówi, była traktowana dość dowolnie. Jeśli dodamy do tego Jerozolimę, która swego tytułu do pierwszeństwa dochodziła z racji pobytu tamże, nauczania i śmierci Jezusa — będziemy mogli wyrobić sobie pogląd na te spory. Cokolwiek byśmy o nich powiedzieli, jedno jest pewne. Tocząc się na marginesie życia kościelnego miały charakter raczej akademicki i nie wpływały w sposób zasadniczy na stosunki wewnętrz całego Kościoła.

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z rozwojem historycznym obu części cesarstwa. Pod wpływem warunków zewnętrznych typ organizacji kościelnej na Wschodzie i na Zachodzie stawał się coraz bardziej odmienny. W części wschodniej, gdzie już przed Konstantynem wielu zamożnych i wykształconych obywateli przyjęło chrześcijaństwo a władza cesarska pozostawała nadal jedynym i niewzruszonym autorytetem politycznym, rola patriarchy ograniczona była w zasadzie do spraw kościelnych. Na zachodzie, gdzie pod naporem plemion germańskich władza świecka co i rusz bywała zachwiana, aż w końcu upadła całkowicie, Kościół powoli zaczął wysuwać się na pierwsze miejsce. W Bizancjum, gdzie ogólny poziom kultury był o wiele wyższy niż w Rzymie, nigdy nie brakowało ludzi wysoko wykształconych, również świeckich, którzy zajmowali się teologią. Patriarcha był więc hierarchą kościelnym, ale nie był jedynym autorytetem. Można było wieść z nim dysputę czy spór, jego błąd był jego błędem, nie obciążał kierowanego przezeń Kościoła. W Rzymie, gdzie po upadku cesarstwa, warstwa wykształconych świeckich praktycznie nie istniała, papież jak mógł budował swój autorytet. Doszło do tego, że przekroczono w tym względzie wszelkie granice zdrowego rozsądku. Przykład z fałszerstwem donacji Konstantyna świadczy o utrwaleniu się zasady przewagi autorytetu nad prawem. Fakt ten nie powinien przesłaniać nam jednak tego, że Rzym działał w skrajnie odmiennych warunkach politycznych i większość jego posunięć determinowana była tymi właśnie przesłankami. Takiej a nie innej postawie papieży zawdzięczać należy, iż chrześcijaństwo na Zachodzie przetrwało w niezmienionej formie i przy niezmienionej doktrynie. Ludy germańskie bowiem, które na prawie tysiąc lat opanowały tamte tereny skłaniały się podówczas ku arianizmowi. Ich napór był tak potężny, że Rzym musiał bronić się wszelkimi dostępnymi środkami. Robił to i na tym polega jego zasługa. Ten medal miał jednak i drugą stronę. Otóż w potrzebie papież sięgał po metody nie zawsze znajdujące uznanie w innych ośrodkach chrześcijańskich. Kłopot w tym, że gdy ta potrzeba ustawała nie mógł już wycofać się z raz zajętego stanowiska. Godziłoby to bowiem w samą zasadę autorytetu, którą właśnie usiłowano rozszerzyć na resztę chrześcijańskiego świata. Najlepiej obrazuje to nierozstrzygnięty po dziś dzień spór o słowo *filioque* w symbolu wiary. Słowo to dodali do wyznania nicejskiego przedstawiciele Zachodu w czasie teologicznych dyskusji z ariańskimi Wizygotami. Żaden z patriarchów Wschodu nie uznał dodatku, lecz kierując się zasadą ekonomii (wyrozumiałości) przyjmował, że postępek Rzymu był wybaczalny ze względu na konkretne okoliczności. Wydawało się bowiem, że kiedy okoliczności te ustaną, Rzym wróci do wyznania wiary ustanowionego przez sobór powszechny. Zawiedli się jednak. Okoliczności ustały, lecz Rzym nie tylko nie wrócił do credo nicejskiego, lecz zaczął domagać się wprowadzenia dodatku we wszystkich patriarchatach. Spór o autorytet przeniósł się więc niejako o piętro wyżej. Nie chodziło już o przewagę papieża nad którymkolwiek patriarchą, lecz o jego wyższość w stosunku do soboru. Zasada autorytetu papieskiego, która zaistniała niegdyś jako środek obronny — teraz rozwinęła się w kierunku ekspansywnym. Konsekwencją tego były oczywiście ingerencje w wewnętrzne sprawy innych patriarchatów, w sprawę obsadzania ich stolic itp. Oczywiście obraz konfliktów byłby niepełny, gdybyśmy zignorowali czynnik, który nie zawsze dostrzegany we właściwych proporcjach, decydował jednak o stosunkach Wschód — Zachód. Był to czynnik polityczny a konkretnie cesarsko-papieska rywalizacja na tym polu. Tenże czynnik był powodem bardzo ugodowej niekiedy postawy Bizancjum w momentach z kościelnego punktu widzenia najmniej korzystnych.



Rys. Tatiana Misijuk

Wpływy cesarza w Italii były praktycznie żadne, jeśli miał zachować choćby złudzenie ich posiadania, musiał żyć w zgodzie z papieżem. Robił to poświęcając interesy własnego Kościoła, czasem zaś wyraźnie wbrew nim. Trudno powiedzieć, czy w ten sposób usiłował zachować swą nadrzędną pozycję w stosunku do papieża (miał ją bowiem tylko Konstantyn Wielki). Jeśli tak, to nadaremnie się łudził. Ekspansjonizm rzymski miał już kolejny cel na widoku. Była nim przewaga władzy kościelnej nad świecką. Zwycięstwo nad ikonoklazmem, w którym to zwycięstwie Rzym odegrał niebagatelną rolę (po stronie przegranej zostali cesarze z dynastii izauryjskiej) przyspieszyło tylko marsz w tym kierunku. Cesarz przegapił możliwość interwencji w Italii (choć papież prosił go o pomoc przeciw Longobardom). Zrobili to Frankowie.

O tym, że spory między Bizancjum a Rzymem miały w tym czasie charakter prawie wyłącznie polityczny, świadczy choćby historia tzw. schizmy Focjusza. Prześledziwszy tę sprawę niewiele znajdziemy w niej elementów religijnych. Przeważająca większość to walka o wpływy i to wymieniane konkretnie, z nazwy (Sycylia, Iliria, Bułgaria). Paradoks historii polega na tym, że właśnie wtedy, gdy sprawy religijne były niejako tylko tłem walki między stolicami. Focjusz podniósł (po raz pierwszy tak ostro) sprawę *filioque* — spór o niebagatelnym znaczeniu doktrynalnym.

Przy okazji należy sobie wyjaśnić jeszcze jedną sprawę, która moim zdaniem została przez historyków wykoślawiona w sposób wręcz monstrualny. Chodzi o tzw. cezaropapizm bizantyjski. Na ogół sądzi się (czynią to, niestety, także poważni historycy), że patriarcha Konstantynopola był tylko marionetką w ręku cesarza i przeciwstawia mu się obraz papieża jako osobistości niezależnej. Najchętniej powołuje się przy tym na przykład Canossy, zapominając, że patriarchowie wschodni mieli w tej dziedzinie o wiele większe sukcesy — z usunięciem cesarza z tronu włącznie. To, że taki obraz wykreowała zachodnia propaganda — jestem w stanie zrozumieć, że historiografia — w żaden sposób.

Wystarczy przecież spojrzeć, kim byli papieże tuż przed i tuż po rozłamie. Papież był jedną z osób, które rządziły Rzymem, ale nie jedyną. Na własnym tronie musiał toczyć ciągłą walkę o swą pozycję z miejscowym patrycjatem, później z Niemcami i z walki tej nie zawsze wychodził zwycięsko. Ściślej mówiąc — w interesującym nas okresie IX—XI w. — rzadko. Prawie cały wiek X to rządy papieży marionetek w rękach rzymskiej rodziny Teofilakta. Ponieważ patrycjusze ci prowadzili politykę przyjazną Bizancjum (z wzajemnością), nie słychać w tym czasie o poważniejszych nieporozumieniach między Kościołami. Jest to fakt wielce znaczący. Zmiana nastąpiła w 962 r., kiedy to Rzym dostał się ostatecznie pod panowanie niemieckie. Miasto stało się wówczas widownią scen, o jakie trudno w Konstantynopolu. Walka o pozycję między miejscowym patrycjatem a przybyszami przybierała formy to brutalnych napaści z morderstwami włącznie, to znów cynicznych przetargów. Jeszcze raz w tym momencie podkreślić należy wielkie zasługi kurii rzymskiej w zachowaniu nienaruszalności doktryny, choć bezwzględne ingerencje władców świeckich jej również dotyczyły. W zasadzie, poza *filioque* niemiecka teologia nie odniosła większych sukcesów.

W sukurs papiestwu przyszli zakonnicy ze słynnego opactwa w Cluny, prekursorzy prądów reformatorskich w chrześcijaństwie zachodnim. W toczącej się dyskusji o przewadze władzy kościelnej nad świecką preferowali pozycję papieża. Dokładnie odwrotne stanowisko zajęły zakony lotaryńskie. Pozornym tylko paradoksem jest fakt, że obie strony wychodząc z całkowicie odmiennych pozycji doszły do wspólnego wniosku o konieczności wzmocnienia władzy papieskiej. Od tego momentu cały Zachód zgodnie popiera okazyjnie dotąd wysuwane roszczenia papieży co do przewodnictwa w Kościele wraz z całą dotychczasową argumentacją, od „sukcesji apostolskiej". począwszy. Jaką rolę w tym wszystkim odegrały plany Ottonów względem Cesarstwa Wschodniego — to już temat na odrębne studium.

W takiej mniej więcej atmosferze, w 1048 r. cesarz Henryk III wyznaczył papieża — Leona IX.

Nowy papież znalazł się w sytuacji niezwykle skomplikowanej. Od ośmiu lat południe Italii było terenem walk z ekspansją Normanów. Co prawda tereny te należały w zasadzie do Bizancjum, ale leżały tak blisko Rzymu, że musiał on czuć się zagrożony. Na dodatek waśnie wewnętrzne w państwie papieskim nie pozwalały myśleć o skutecznej obronie.

W roku 1046 było w Rzymie trzech papieży walczących ze sobą o władzę. Wyjściem był sojusz z cesarzem Wschodu. Tym bardziej, że sytuacja rozwijała się w przewidywanym kierunku i już za pontyfikatu Leona IX Normanowie wkroczyli do księstw lotaryńskich.

Dochodził do tego jeszcze jeden element. Zachodnie prądy reformatorskie dążyły do ujednolicenia kultu, było to zgodne z forsowaną przez nie doktryną jedności i dyscypliny. Podobny trend zarysował się w tym czasie w Konstantynopolu, gdzie patriarchą był Michał Cerulariusz, człowiek ponoć niezbyt sympatyczny ale w społeczeństwie popularny i przewyższający wpływami cesarza Konstantyna IX. Patriarcha również myślał o ujednoliceniu liturgii, przy czym w jego planach pierwsze miejsce zajmował Kościół ormiański a nie łaciński. Fakt, że we wszystkich patriarchatach koegzystowały Kościoły różnych obrządków zaczynał tracić urzędową akceptację.

Jak więc widzimy, w tym samym czasie zaznaczyła się wyraźna sprzeczność pomiędzy interesem państwowym a kościelnym i to w obu stolicach. Z punktu widzenia politycznego pożądany był sojusz (czyniono już zresztą kroki w tym kierunku), hierarchie kościelne zaś przygotowywały się do konfrontacji.

Rozbieżność i różnice pomiędzy dwoma gałęziami chrześcijaństwa stawały się coraz bardziej widoczne i coraz niechętniej tolerowane. Na razie jednak żadna ze stolic nie zdobyła się na stanowczy krok.

Zdobyli się nań... Normanowie, którzy będąc obrządku łacińskiego, zaczęli zamykać na podbitych terenach kościoły greckie. W tym samym mniej więcej czasie łacińskie synody potępiały Kościoły lokalne za zachowanie liturgii bizantyńskiej. Informacje o tych sprawach patriarcha Michał połączył w jedną i uznał, że jest to wystarczający pretekst do zamknięcia kościołów łacińskich w Bizancjum. Zrobił to w 1052 r. Gdybyż jednak na tym poprzestano!

Wszczęto korespondencję teologiczną utrzymaną jednak w tonie najmniej odpowiednim dla tak czcigodnego tematu. Na dodatek sięgano po argumenty niewiele mające wspólnego z rzeczywistością. Patriarcha Michał zarzucał łacinnikom zwyczaje, których nie kultywowali, papież dawał patriarsze wykład o supremacji Rzymu opierając się na donacji Konstantyna, która była fałszerstwem (o czym zresztą Leon IX mógł nie wiedzieć).

Tymczasem sytuacja polityczna pogorszyła się wyraźnie. Normanowie rozbili posiłkową armię bizantyńską, a następnie rzymską — samego Leona IX biorąc do niewoli. Gwoli prawdy historycznej wspomnieć należy, że Cerulariusz po pewnym czasie zmienił ton korespondencji. Trochę późno, ale zauważył w końcu, że nie jest to właściwa chwila na prowadzenie waśni. Napisał więc do papieża list pojednawczy, który gdyby został życzliwie przyjęty, mógł być końcem całej sprawy. Niestety, było już za późno. Papież Leon IX, człowiek bezsprzecznie mądry i rozsądny, ciężko niedomagał i całą sprawę złożył w ręce swego sekretarza — kardynała Humberta. Ten zdecydował o wysłaniu do Konstantynopola legatów papieskich z listami do patriarchy i cesarza. Prawdopodobnie źle odczytał intencje Cerulariusza i jego pojednawczy list zrozumiał jako gotowość do ustępstw. Listy w imieniu papieża napisał sam i dostrajając się do minionej już a niechlubnej polemiki naszpikował je mnóstwem nieprawdziwych zarzutów sformułowanych na dodatek w obraźliwym tonie. Co więcej — groził cesarzowi bliżej nieokreślonymi represjami, co było już zupełnie niepoważne. Papież wyznaczył legatami kardynała Humberta, Fryderyka z Lotaryngii i Piotra z Amalfi. Przybyli oni do Bizancjum na początku kwietnia 1054 r. Należy stwierdzić bez ogródek, że wysłanie Humberta było poważnym błędem taktycznym kurii rzymskiej. Sytuacja polityczna wymagała jak najszybszego pojednania i zacieśnienia współpracy. Tymczasem kardynał od pierwszego dnia pobytu w Konstantynopolu zachowywał się tak jakby zależało mu na czymś wręcz przeciwnym. Podczas wizyty u patriarchy posłowie demonstracyjnie opuścili salę niezadowoleni z „ceremoniału przyjęcia". List papieski, rzecz jasna, nie przyprawił Cerulariusza o zachwyt. Był tak różny od jego oczekiwań, że patriarcha będąc z natury podejrzli-

wy, zaczął posądzać Humberta o mistyfikację. Pewne okoliczności na to zresztą wskazywały (naruszone pieczęcie).

Podał więc w wątpliwość fakt, by uwięziony przecież papież mógł wysłać posłów i ostatecznie odmówił uznania ich za przedstawicieli Rzymu. W sukurs przyszła mu kilka dni później (15 kwietnia) wiadomość o śmierci papieża Leona IX. Ponieważ w myśl prawa kanonicznego legaci nie mogą występować w imieniu zmarłego papieża, Humbert i jego towarzysze utracili wszelkie prawne podstawy działania. Warto o tym pamiętać w kontekście tego, co nastąpiło później. Warto również wybiec trochę naprzód i porównać, jak zachowała się inna misja papieska w identycznej sytuacji.

Kiedy w styczniu 1058 r. dotarła do Konstantynopola wiadomość o śmierci papieża, kierujący poselstwem opat Dezyderiusz, nie podejmując żadnych działań powrócił do Rzymu. Inaczej postąpił w 1054 r. kardynał Humbert. Obrażony na patriarchę zwrócił się do cesarza i zachęcony życzliwym przyjęciem rozpoczął działalność (jak by to dziś powiedziano) publicystyczną, wymierzoną przeciwko Kościołowi Wschodniemu. Patriarcha był konsekwentny i dyskusji nie podjął, zrobił to natomiast Nicetas Stethatos, mnich ze Studion. Znawcy przedmiotu twierdzą, że nie był on wybitnym teologiem, ale przynajmniej mówił na temat. Tymczasem odpowiedź kardynała Humberta zawierała w większości obelgi pod adresem osoby Stethatosa. Przetłumaczenie jego imienia jako „zwierzę pełzające na brzuchu" oraz przyrównanie klasztoru w Studion do... domu publicznego trudno bowiem uznać za argumenty stricte teologiczne.

Widząc nastawienie rzymianina, cesarz skłonił Nicetąsa do pojednania się z Humbertem. Ten gest nie na wiele się przydał. Kardynał rozpoczął kolejny atak, tym razem podnosząc sprawę *filioque*. Jak należało się spodziewać, rozdrażniło to Bizantyńczyków, nie skłoniło jednak patriarchy do zmiany stanowiska. Nadal zachowywał milczenie. Humbert wykazał się mniejszą odpornością psychiczną i zdobył się na krok, o jaki trudno posądzać człowieka w pełni odpowiedzialnego za swe postępowanie. 16 lipca 1054 roku na ołtarzu kościoła Hagia Sophia złożył bullę wyklinającą Cerulariusza i jego zwolenników. Ocena tego incydentu pod względem prawnym jest stosunkowo prosta. Działający de facto bezprawnie już od trzech miesięcy kardynał zrobił coś, do czego nie był upoważniony i co wobec tego nie mogło mieć mocy wiążącej. Na dodatek czyn jego znajdował się w jawnej sprzeczności z interesami kurii rzymskiej, nie mówiąc już o tym, że treść bulli i popełnione w niej rażące błędy kompromitowały go osobiście jako teologa.

Treść bulli oburzyła również życzliwego dotąd legatom cesarza. Chcąc mimo wszystko załagodzić sprawę, wzywał ich, by powrócili do Konstantynopola — bez skutku.

Dokument tymczasem dotarł do wiadomości publicznej, co groziło wręcz zamieszkami. Konstantyn ustępując dotąd patriarsze popularnością, teraz stracił ją niemal zupełnie. Pamiętano bowiem przychylność, jaką otaczał papieskich wysłanników. Teraz kazał spalić kardynalską bullę i ukarał tłumaczy współdziałających z legatami. Zwołany na 24 lipca synod dokonał rozpatrzenia całego incydentu.

Humbert i jego towarzysze zostali obłożeni ekskomuniką. Na to ostatnie zdanie zwrócić należy szczególną uwagę. Klątwa dotyczyła tylko i wyłącznie legatów. Nie było mowy o papieżu, a tym bardziej o kurii rzymskiej czy Kościele Zachodnim. Wręcz przeciwnie, podkreślono nieodpowiedzialność rzymskich gości wymieniając ich po imieniu, bez żadnych uogólnień. Nawiasem mówiąc, również Humbert nigdy nie twierdził jakoby jego klątwa miała dotyczyć całego Kościoła Wschodniego. Przedstawione powyżej fakty mogą skłonić każdego rozsądnego człowieka do pytania: w jakiż to sposób incydent — prawda, że godny ubolewania, lecz przecież możliwy do wyjaśnienia i załagodzenia — mógł stać się przyczyną wielkiego rozłamu w chrześcijaństwie? Odpowiedź jest jedna: w żaden sposób. Żadne też dane historyczne nie świadczą o tym, że tak się stało. Wręcz przeciwnie — fakty mówią o utrzymywaniu dalszych kontaktów Rzymu z z Konstantynopolem. Kontaktów często wręcz przyjaznych, jak np. papieża Urbana II z cesarzem Aleksym i patriarchą Mikołajem III, co zaowocowało m. in. ponownym otwarciem łacińskich kościołów w Bizancjum i greckich w Italii. Nie przeciągając tematu należy stwierdzić, iż prawdziwe poczucie obcości między ludami Wschodu i Zachodu pojawiło się dopiero w epoce krucjat. Po czwartej w 1204 r. zmieniło się we wrogość i nienawiść. Trudno się temu dziwić zważywszy barbarzyńskie zniszczenie i grabież Konstantynopola przez chrześcijańskie w końcu wojska.

To właśnie od tego momentu możemy mówić naprawdę o rozłamie i to nie tylko natury kościelnej.

Dlaczego więc data 1054 została w historii tak wyeksponowana? Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, sam Humbert przybywszy do Rzymu przedstawił rezultaty swej misji w sposób, mówiąc ogędnie, mijający się z prawdą. Mówił o „teologicznej konfrontacji", w której odniósł zwycięstwo, przy czym patriarchę ukazał jako stronę atakującą. Takimi twierdzeniami nie osiągnąłby wiele, gdyby w Rzymie nie dominowały trendy (również polityczne), którym każdy głos przeciw Bizancjum był na rękę. Rzecz w tym, że dominowały.

Po drugie, rozwój historyczny obu części dawnego cesarstwa rzymskiego, który przebiegał w diametralnie różnych warunkach, nieuchronnie prowadził do rozdziału. Pogłębiające się różnice w ideologii oraz w dziedzinie doktryn politycznych nie mogły zaowocować niczym innym. Po mniej więcej dwustu latach, kiedy szczegóły dawno już zostały zapomniane, data 1054 przyjęta została na Zachodzie jako umowna cezura dzieląca historię jedności Kościoła, który de facto nigdy nie był zjednoczony w sensie administracyjnym. Nazwa zaś „schizma wschodnia" (w obu wyrazach nie odpowiadająca prawdzie) była przez kilka stuleci potrzebna Zachodowi dla uzasadnienia swych roszczeń, które odtąd występowały pod nazwą „wysiłków zjednoczeniowych". Sądzę, że dziś potrzebna już nie jest.

Cieszyć się należy wspominając gest papieża Pawła VI i patriarchy Athenagorasa, który nie mając żadnego znaczenia w sensie prawnym, był przejawem przełamywania wzajemnych niechęci. Cieszyć należy się z kontaktów patriarchy Dymitra z papieżem Janem Pawłem II. W kontekście rozwijającego się dialogu ekumenicznego warto zauważyć, że nasza wspólna historia, jakkolwiek niejednokrotnie bolesna, nie może mieć zasadniczego wpływu na dzisiejsze wzajemne stosunki. Zupełnie bowiem zmieniły się warunki, w jakich egzystują oba Kościoły.

Wyjaśnianie więc obrosłych mitami „białych plam" nie tylko nie zagrażałoby dialogowi, a wręcz przeciwnie — byłoby przejawem dobrej woli. Tej dobrej woli, której zabrakło tysiąc lat temu.

UKRAIŃSKI PROBLEM

Rozmowa z BOGDANEM MARTYNIUKIEM, sekretarzem Zarządu Głównego Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego

MICHAŁ BOŁTRYK: — Ilu jest Ukraińców w Polsce?

BOGDAN MARTYNIUK: — Nikt nie wie. Nie wiadomo jak liczyć. Są jedynie dane szacunkowe — od 250 do 500 tysięcy osób. Niektórzy mówią, że jest 600 tysięcy Ukraińców w Polsce.

— Podobno bezpośrednio po wojnie na terenach polskich pozostało około 700 tysięcy Ukraińców. Do początków 1947 roku repatriowało do Związku Radzieckiego ponad 400 tysięcy...

— Uwzględniając przyrost naturalny, można szacować, że jest nas około 500 tysięcy osób. Ale z kolei trzeba odliczyć duże ubytki emigracyjne spośród młodzieży ukraińskiej.

— Jak wiadomo, od 1947 roku, po akcji przesiedleńczej „Wisła", Ukraińcy mieszkają w rozproszeniu w całej Polsce. Gdzie są największe ich skupiska?

— Dużo Ukraińców osiedlono na Dolnym Śląsku, a więc jest to Legnica i okolice. Mówi się: „Przemków — stolica Łemków". Inny rejon to Pomorze: Szczecin, Koszalin, Słupsk, Gorzów Wielkopolski. Następnie spore skupisko Ukraińców to Pojezierze: Olsztyn, Węgorzewo, Banie Mazurskie, Górowo Iławieckie. Oczywiście nie brak Ukraińców i w Warszawie.

— Czy na etnicznych terenach dziś nie ma Ukraińców?

— Są. Nawet w 1947 roku niektórzy zostali.

— Nie wszyscy byli wysiedleni?

— Trudno to tak określić. Jednak niektóre wioski zostały, ale tylko dzięki temu, że na przykład nie było dróg dojazdowych albo poprzez zapomnienie wojska. Nie wywieziono byłych żołnierzy Armii Czerwonej — trudno było ich posądzać o współpracę z UPA. Niektóre wsie przygraniczne zostawiano (np. Kalników), bo nie wiedziano wciąż czy granica będzie taka, jaka była. Ci, którzy zostali, sprowadzali sobie żony z Ziem Odzyskanych i w ten sposób trochę Ukraińców zostało na terenach etnicznie ukraińskich.

— Zdaje się, że po 1956 roku oficjalnie zezwolono Ukraińcom na powrót do miejsca urodzenia...

— Tak. Można to nawet określić, że były to „ułatwiane powroty". Przeprowadzającym się dawano kredyty na zagospodarowanie.

— Czy dużo rodzin wróciło na ziemie ojców?

— Najwyżej kilkanaście tysięcy.

— Dlaczego tak mało?

— Po jakimś czasie powroty już nie były „ułatwiane". A poza tym nie opłacało się wracać wcześniej wysiedlonym. Na Ziemiach Odzyskanych nie było popytu na gospodarstwa, więc trudno je było przed wyjazdem zbyć. A na wschodzie, na pozostawionych ziemiach, były PGR. Stąd też niewielu było chętnych do porzucenia swoich gospodarstw i przyjścia na państwowe. Z tego też powodu powroty prawie ustały.

— Jak liczne jest Towarzystwo, którego pan jest sekretarzem?

— Mamy 11 oddziałów i 182 koła. Ogółem należy do Towarzystwa 8 tysięcy osób.

— Zdaje się, że po 1956 roku, na początku istnienia, Towarzystwo było liczniejsze?

— To prawda. Było około 12 tysięcy członków. Ale wtedy stosowano różne zachęty przy zapisywaniu się do Towarzystwa, np. dawano pożyczki, kredyty itd. Stąd było większe zainteresowanie przynależnością. Dziś jest inaczej.

— Czym zajmuje się Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne?

— Jak wynika z nazwy — organizacją działalności społecznej i kulturalnej Ukraińców.

— Z jakim skutkiem?

— Ukraińcy to chyba najbardziej aktywna (jeśli chodzi o sprawy kulturalne) mniejszość w Polsce. W tym roku będziemy organizować XI Festiwal Kultury Ukraińskiej. Od paru lat odbywa się w Sopocie.

— Jaki jest dorobek tych festiwali? Kto na nich występuje?

— Ukraińcy w Polsce mają około 40 zespołów śpiewaczych i tanecznych Nie tylko w kraju, ale i poza granicami znany jest znakomity męski chór „Żurawie". Bardzo wysoki poziom pod względem muzycznym reprezentuje zespół „Łemkowyna", a także folklorystyczny zespół bojkowski „Osławianie" oraz „Połoniny" z LO w Legnicy. Inny bojkowski zespół „Susidojki", niestety już nieistniejący, wspaniale grał muzykę troistą (dwoje skrzypiec i jeden bas). Wysoki poziom profesjonalny reprezentują zespoły bandurzystów z Przemyśla i Gdańska (zespół przemyski w marcu 1988 roku odbył tournee po Jugosławii). Jedne zespoły znikają, np. chór „Czajka" z Gdańska, inne się rodzą — w ostatnich latach obserwuje się rozwój ukraińskiego ruchu amatorskiego na Podlasiu.

— Czy poza śpiewaniem i tańcem jest jeszcze w Polsce coś specyficznie ukraińskiego?

— Od wielu lat w Gorzowie Wielkopolskim jest organizowany konkurs malowania pisanek. Od 2 lat podobny przegląd organizuje koło UTSK w Czeremsze.

— Wielu Białorusinów uważa, że na Białostocczyźnie nie ma Ukraińców. Co pan na to?

— To sprawa sporna. Naukowcy w pracy „Mowa i narzecza Polski północnej" udowadniając, że tu są narzecza ukraińskie. Ale wracając do konkursu pisanek w Czeremsze, chcę dodać, że tu nie było koła BTSK. Więc chyba nie może być mowy o konflikcie między Białorusinami a Ukraińcami.

— Czy Ukraińcy mieszkający w Polsce mają liczną warstwę tzw. kulturotwórczą; myślę tu np. o poetach, pisarzach?

— Poetów i pisarzy mamy dosyć dużo. Są to zarówno Łemkowie, jak i Ukraińcy. Według mnie najlepszym poetą jest Piotr Trochanowski (Petro Murianka), z pochodzenia Łemko. Powinien niedługo ukazać się jego tomik wierszy w „Iskrach" w dwóch wersjach językowych. Wymienię jeszcze kilku poetów, nie wdając się w ocenę poziomu ich twórczości: Ostap Łapski, Tadeusz Karabowicz, Mila Łuczak, Mirosław Czech, Iwan Kiryziuk, Stefan Sidoruk, Roman Drozd.

— Gdzie oni drukują swoje wiersze?

— W tygodniku ukraińskim „Nasze Słowo" i w dodatku „Nasza Kultura", w „Kalendarzu Ukraińskim". Oczywiście są trudności z tymi wydawnictwami.

— Jakie?

— Ostatnio „Nasze Słowo" ma kłopoty z drukiem bo brakuje drukarzy znających język ukraiński.

— Tu chciałbym pana zapytać, czy są odbiorcy pracy dziennikarskiej i twórczości poetyckiej? Mam na myśli problem szkolnictwa ukraińskiego w Polsce.

— Jeśli chodzi o czytanie, to nawet w domu dzieci można nauczyć. Ale ze szkolnictwem jest źle. Mamy dwie klasy licealne: w Legnicy i Górowie Iławeckim. Liceum takiego jak Białorusini nie mamy. W tych dwóch klasach jest odpowiednio 119 i 87 uczniów. Młodzież jest bardzo uzdolniona artystycznie. Funkcjonują tam różne zespoły. Ale na naukę pozostaje niewiele czasu. Stąd też trudno mówić o dobrym poziomie w tych szkołach. Istnieją dwie szkoły podstawowe z językiem ukraińskim (Biały Bór i Banie Mazurskie). Poza tym języka dzieci uczą się w różnych częściach kraju w 57 punktach. W sumie około 1500 osób pobiera naukę języka ukraińskiego. Powiedziałbym, że ze wszystkich mniejszości mieszkających w Polsce najbardziej bici są Ukraińcy.

— Czy chce pan przez to powiedzieć, że w Polsce istnieje nadal „problem ukraiński"?

— Tak. Ale ja osobiście, mieszkając w Polsce, nie mam żadnych problemów tzw. ukraińskich. Wprost przeciwnie, doznaję sporo życzliwości od różnych ludzi. Natomiast innym Ukraińcom, z tego co wiem, nie jest łatwo żyć.

— Czy te problemy to zaszłości wojenne i powojenne?

— Nawet wcześniejsze. To jest o wiele bardziej złożony problem niż białoruski. Już przed wojną była to mniejszość bardzo aktywna, z dużymi ambicjami narodowymi.

— Niemałą rolę w „problemie ukraińskim" odgrywają również sprawy religijne...

— Oczywiście tak. To są dodatkowe komplikacje. Jak wiadomo, Ukraińcy są po części prawosławnymi a po części unitami. Sprawy religijne pośród Ukraińców były bardzo istotne. Ukraińcy stawiali najdłużej opór unii — w diecezji przemyskiej przyjęto ją w 1692 roku, w lwowskiej w 1700 roku, a w wołyńskiej w 1701 roku.

— Ale też tej unii byli najbardziej oddani...

— Tak. Niemniej zdarzały się odstępstwa od tego. W latach 1925—1926 wiele wsi łemkowskich przeszło na prawosławie — około 30 tysięcy ludzi. Na przykład w znanej dziś wsi Kamienna wszyscy przeszli na prawosławie. Został tylko ksiądz unicki.

— Czy dziś w Polsce pośród Ukraińców istnieje problem: unici — prawosławni?

— Oczywiście. To są tak zwane problemy wstydliwe. Ale trzeba o nich mówić. Pośród Ukraińców nie ma jedności. O jednych mówię, że są bliżej Moskwy, o innych, że są bliżej Rzymu. Jak wiadomo, w Polsce Kościół unicki nie ma swojej organizacji i jest na łasce Kościoła rzymskokatolickiego. W terenie wszystko zależy od nastroju proboszcza. Trzeba też powiedzieć o dobrych stronach przynależności do Kościoła unickiego. Jak wiadomo, Kościół rzymskokatolicki ma dobrą organizację i dobre zaplecze, np. wydawnicze. Kościół unicki z tego korzysta. Np. trudno porównać ze sobą dwa kalendarze — unicki ukraiński i prawosławny i to zarówno pod względem grafiki i druku jak i treści. Ten pierwszy ma wyższy poziom pod każdym względem.

— Kilkakrotnie mówił pan: „łemkowski zespół", „łemkowski poeta", „łemkowskie wsie". Proszę o rozszyfrowanie tej problematyki.

— Łemkowie to najdalej wysunięte na zachód plemię ruskie. Oni bardzo wcześnie stracili łączność z cywilizacją ruską, stąd też zachowali wiele elementów bardzo starych. Stworzyli swoją bardzo silną kulturę — muzyka, stroje, budownictwo cerkiewne.

— Czy Łemkowie to jeden z „ukraińskich problemów"?

— Można to tak nazwać. Łemkowie jako grupa etnicznie najbardziej izolowana wytworzyła mocne przeciwciała przeciw wszystkiemu co nie jest łemkowskie. Nie zawsze odpowiedzialne akcje ukraińskie, które chciały narzucić ogólnoukraińskie wzorce kultury, wywoływały pośród Łemków sprzeciw. Na tym tle zrodziły się konflikty między Łemkami a resztą Ukraińców.

— Czy one przetrwały do czasów dzisiejszych?

— Konflikty są jeszcze większe niż dawniej. Wyrazem tego jest powołanie Towarzystwa Łemkowskiego, które odżegnuje się od wszystkiego, co ukraińskie. Nawet Łemkowie ze wschodniej Łemkowszczyzny, którzy od lat utożsamiali się z ukraińską narodowością, wracają chętnie do samookreślenia — Łemkowie. Nasuwa się tu pewna refleksja — w Polsce o wiele łatwiej być Łemkiem niż Ukraińcem. To Ukraińcy, a nie Łemkowie są obciążani na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej za działania UPA w latach 1943—1947.

— Ilu jest Łemków w Polsce?

— Trudno powiedzieć. Bo przecież tu trzeba rozgraniczyć Łemków i Łemków-Ukraińców.

— Czy Ukraińcom grozi roztopienie się w tzw. morzu polskości?

— Jestem przeciwko istnieniu skansenów. A procesów etnicznych nie można zatrzymać. Natomiast utrzymanie odrębności Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i innych narodowości leży w interesie samych Polaków. Jak wiadomo, monokultura jest ze wszech miar szkodliwa. Nawet z punktu widzenia genetycznego istnienie mniejszości narodowych jest bardzo ważne. Jeszcze ważniejsze jest to dla kultury.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
MICHAŁ BOŁTRYK

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

D. CERKIEW JEST OBLUBIENICĄ CHRYSTUSOWĄ

Od początku i do końca Biblii jest mowa o „małżeńskim" związku łączącym Boga ze Swoim ludem, o woli Bożej uczynienia Cerkwi, Oblubienicą Swego Chrystusa.

W Starym Testamencie Bóg występuje jako Oblubieniec Swego ludu.

Ten temat zwłaszcza rozwinął prorok Ozeasz: rzecz dotyczy stosunków łączących Boga z Izraelem, które oznajmiają i przygotowują przyszły związek Chrystusa i Cerkwi. Również apostoł Paweł podkreśla ciągłość linii zdążającej do *„Izraela według ciała"* (1 Kor 10, 18) do *„Izraela Bożego"* (Gal 6, 16).

Posłuchajmy więc, jak usta proroka wyrażają bezgraniczną czułość Boga do Swego ludu: *„I zaręczę cię z Sobą na wieki; zaręczę cię z Sobą na zasadzie sprawiedliwości i prawa, miłości i zmiłowania. I zaręczę cię z Sobą na zasadzie wierności, i poznasz Pana"* (Oz 2, 21—22).

Izrael już się jawi jak Oblubienica Pana. Ale Ozeasz nie żywi żadnych iluzji odnośnie ludzkich cech oblubienicy: już nastąpiła sprzeczność między rzeczywistością społeczną a zamysłem Bożym: *„Kobieta, która kocha innego i cudzołoży"* (Oz 3, 1) — to Izrael. Oczywiście. Izrael jest oblubienicą Pana, ale niewierną, nierządnicą: *„Oskarżajcie waszą matkę, oskarżajcie, gdyż ona nie jest Moją żoną, a Ja nie jestem jej mężem, niech usunie znaki swojego nierządu ze swojego oblicza, a znaki swojego cudzołóstwa spomiędzy swoich piersi"* (Oz 2, 4). *„Mój lud uporczywie trwa w odstępstwie ode Mnie"* (Oz 11, 7). Ale Pan nadal uświęcał go Swoją miłością: *„A przecież to Ja uczyłem Efraima chodzić, brałem ich na Swoje ramiona; lecz oni nie wiedzieli, że to Ja ich leczyłem przyciągałem ich więzami ludzkimi, powrozami miłości i byłem dla nich jak ten, który podnosi niemowlę do swojego policzka, i nachylałem się do nich, aby ich nakarmić"* (Oz 11, 3—4). *„Jakże mógłbym cię porzucić, Efraimie?... Zadrżało we Mnie serce, byłem do głębi poruszony. Nie wyleję Mego srogiego gniewu, nie chcę ponownie zniszczyć Efraima, bo Ja jestem Bogiem, a nie człowiekiem, jestem pośród ciebie jako Święty i nie przychodzę, by niszczyć"* (Oz 11, 8—9).

W Nowym Testamencie ów uczuciowy związek pomiędzy Bogiem a Jego Ludem będzie ulegać udokładnieniu i rozszerzeniu.

W Ewangeliach — Jezus Chrystus Oblubieńcem.

Dwie przypowieści opowiedziane przez Samego Jezusa Chrystusa wyjawią nam, że Bóg zostanie Oblubieńcem Swego ludu poprzez Swojego Syna, i pozwolą zbliżyć się do Oblubieńca Cerkwi.

PRZYPOWIEŚĆ O UCZCIE WESELNEJ (MT 22, 1—13)

Przypowieść ta przyrównuje Królestwo Niebieskie do uczty weselnej wyprawionej przez króla swemu synowi. Zaproszeni na wesele goście nie zechcieli przyjść, więc król powiedział swym sługom: *„Wesele wprawdzie jest gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstajne drogi, a kogokolwiek spotkacie, zaproście na wesele. Słudzy ci wyszli na drogi, sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala zapełniła się gośćmi"* (Mt 22, 8-10).

Na uczcie znaleźli się nie tylko wybrani goście. Uroczystość przeznaczona była nie tylko dla wybranych. Zaproszeni zostali wszyscy: i dobrzy i źli. Odtąd wszyscy ludzie powołani są do zbliżenia z Bogiem. Bóg chce, *„aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy"* (1 Tam 2, 4).

Jednakże biesiadników proszą, by przywdziali stosowne stroje weselne. Jeden spośród zaproszonych nadużywając dobroci królewskiej, zjawił się bez przyzwoitego stroju weselnego. *„Przyjacielu — rzekł doń król — jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej?" A on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: „Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go do ciemności zewnętrznej"* (Mt 22, 11—12).

Cóż to za weselny strój, który musi przywdziać każdy, by stanąć przed boskim Oblubieńcem? W jaki sposób nawet „zły" może zostać dopuszczony na ucztę weselną, jeśli jest należycie ubrany? Odpowiadają nam na to słowa cudownej modlitwy śpiewanej podczas jutrzni w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia:

„Cziertog Twoj wiżdu, Spasie moj,
ukraszennyj,
i odieżdy nie imam, da wnidu w oń.
Proswieti odiejanije duszy mojeja,
Swietodawczie, i spasi mia".

(*„Pałac Twój widzę, Zbawicielu mój, upiększony, a stroju nie mam, aby wejść doń. Rozjaśnij ubranie duszy mojej. Ty, Któryś jest źródłem światła i wybaw mnie"*).

Powinniśmy otrzymać „strój światła", dar Boży, Ducha Świętego, który bezinteresownie otrzymują wierzący i ufający Chrystusowi, Dawcy Jego. Etiopczykowi, który zapytał diakona Filipa: *„Cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?"*, Filip odpowiedział: *„Jeśli wierzysz z całego serca, możesz"*. I ten odpowiedział: *„Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym"* (Dz 8, 37).

Oto wierząc z całego serca, całkowicie zdając się na miłującą szczodrość Chrystusa Zbawcy, otrzymujemy od Niego — niezależnie jakie byłyby nasze minione grzechy — świetlaną kąpiel, dar Ducha, który czyni nas członkami Cerkwi i pozwala nam przenikać do samego weselnego domu. Zbawienie jest związkiem małżeńskim wierzących z Chrystusem Bogiem, ich umiłowanym Królem.

I oto ów związek jest powoływany z okazji święta, biesiady niebiańskiej uczty. Zawczasu uczestniczymy w tej tajemniczej uczcie podczas Ostatniej Wieczerzy, którą spożywamy przy stole Królewskim przyjmując komunię (*pricziastije*) Ciała naszego Pana i Jego Krwi Najczystszej w czasie Świętej Liturgii. Będziemy zawsze pamiętali, że w swej istocie liturgia jest to spotkanie miłości Chrystusa ze swym ludem. Ale to małżeństwo jeśli można tak rzec, nie jest całkowite. Przypomina nam o tym

PRZYPOWIEŚĆ O DZIESIĘCIU PANNACH (MT 25, 1—13)

Dziesięć panien wzięło lampy i wyszło na spotkanie spóźniającemu się Panu Młodemu. Pięć z nich było nierozsądnych, więc powiedziały sobie: *„Już późno, młody nie przyjdzie"* i zasnęły, zaś lampy wygasły, bo nie było w nich oliwy. Takimi są nasi współcześni, kiedy powiadają: *„Już dwa tysiące lat Pana. wszak w dniu Wniebowstąpienia ludzie czekają na Drugie Przyjście apostołom był obiecany Jego powrót. Dalej już nie wierzymy, to nieprawda".*

Ale drugie pięć panien było rozsądnych; te przekonane były, że Pan Młody dotrzyma słowa. Więc przed snem zatroszczyły się o to, by napełnić lampy oliwą.

Pan Młody zjawił się o północy i rozsądne panny wyszły mu na spotkanie z lampami. Nierozsądne zwróciły się do rozsądnych: użyczcie nam oliwy, bo nasze lampy zgasły. Ale rozsądne im odpowiedziały: nam i wam nie starczy; pójdźcie raczej do sprzedawców i kupcie sobie. Tamte poszły kupować oliwę i spóźniły się. Owe panny, które były przygotowane, weszły z Panem Młodym do domu weselnego i drzwi się zamknęły. Potem przyszły tamte panny i poprosiły: „Panie, Panie, otwórz nam!" Ale On odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was".

Chrystus powrócił w końcu czasów — „nie znamy ani dnia, ani godziny". Powinniśmy więc w każdej chwili być przygotowani na spotkanie naszego Umiłowanego, a w naszym sercu lampa powinna zawsze pałać i jaśnieć obecnością Ducha Świętego. Dlatego będziemy gorliwie poszukiwać i pielęgnować w sobie tę błogosławioną Obecność jako jedyną w potrzebie i będziemy chronić ją i nade wszystko cenić. Po cóż mamy zdobywać cały świat, jeśli przy tym stracimy Chrystusa, *„Który jest Życiem naszym"* (Kol 3, 4).

Przypowieść ta zainspirowała modlitwę, którą śpiewamy w cerkwi na początku Wielkiego Tygodnia:

„Sie Żenich griadiet w polynoszczi, i błażen rab, jego że obriaszczit bdiaszczia: niedostoin że paki, jego że obriaszczit unywajuszczia. Bludi ubo, dusze moja, nie snom otiagotisia, da nie smierti priedana budieszy, i carstwija wnie zatworiszysia, no wospriani zowuszczi: swiat, swiat, swiat jesi Boże, Bogorodiceju pomiłuj nas".

(*„Oto Oblubieniec przychodzi o północy, i szczęśliwy (ów) niewolnik, jeśli (On) znajdzie go czuwającym. Niegodzien (zaś) ten, którego zastanie zrozpaczonego. Czujną bądź, duszo moja! Nie obciążaj się snem, abyś nie została skazana na śmierć i nie była pozostawiona poza zamkniętym Królestwem. Obudź się więc i zawołaj: Święty, Święty, Święty jesteś, Boże. Za modlitwy Bogurodzicy zlituj się nad nami"*).

I oto Chrystus jest już Oblubieńcem Cerkwi ale On jeszcze pozostaje utajony w postaci Ukrzyżowanego, by Go rozpoznać konieczna jest wiara. I tylko wówczas, kiedy On powróci w chwale, jawi się wszystkim jak boski Oblubieniec i poprowadzi do weselnego domu tych, kto poprzednio poznał Go, aczkolwiek oni byli ukryci wśród grzeszników w Jego Cerkwi.

cdn.

Tłumaczyła J. P.

DYSKUSJA O LITURGII

Tadeusz Wyszomirski

Podczas IV Międzynarodowej Konsultacji Prawosławnych Szkół Teologicznych odbywanej pod patronatem Syndesmosu w Supraślu miałem okazję być uczestnikiem grupy dyskusyjnej o życiu liturgicznym. Wydaje się, że tak ważna problematyka wymaga osobnego omówienia. Prowadzący dyskusję ks. mitrat Wiktor Petluczenko z seminarium w Odessie zaczął od postawienia kwestii, czy w prawosławiu potrzebna jest odnowa liturgiczna. W zasadzie wszyscy zgadzali się na konieczność pewnych zmian. Przedstawiciele Kościoła fińskiego byli najbardziej radykalni. Postulowali zmianę języka liturgicznego na narodowy, kalendarz nowego stylu i głośne czytanie modlitw obecnie cichych. Ks. doc. bp Jeremiasz (Anchimiuk) podkreślił, ze swej strony odmienność samej koncepcji wschodniej i zachodniej liturgii chrześcijańskiej. W prawosławiu liturgia jawi się jako zbliżenie do Królestwa Bożego, już tutaj na ziemi (nebo na zemle). Dlatego tak radykalne reformy liturgiczne, jakie dokonały się po Soborze Watykańskim II w Kościele rzymskokatolickim nie mają szans powodzenia. Na potwierdzenie tych słów w dyskusji przypomniano doświadczenie Kościoła rosyjskiego ze staroobrzędowcami, a w naszych czasach z ruchem „odnowicieli", jacy poprzez destrukcje tradycji liturgicznej i kanonicznej szli prostą drogą do zniszczenia Kościoła od wewnątrz. Wszystko to jakby stanowi ostrzeżenie przed nie przemyślanymi zmianami.

Doświadczenie liturgiczne powinno być źródłem całego życia Kościoła. Już samo określenie używane jest wyłącznie na gruncie prawosławia. Z niego dopiero wypływa cała refleksja teologiczna, twórczość artystyczna i w ogóle działalność Kościoła. Liturgia św. jest wielkim darem Boga. Pozostaje kwestia, na ile potrafimy z tego daru korzystać. Potrzebne jest liturgiczne formowanie nie tylko studentów teologii, ale i ich wykładowców, a poprzez szkoły teologiczne także zwykłych wiernych. Rysuje się potrzeba komentarzy do liturgii i tłumaczeń tekstów w językach polskim, ukraińskim, białoruskim — mówił doc. A. Naumow z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najwięcej uwagi poświęcono kwestii językowej, wysuwając argumentację zarówno za jak i przeciw. W krajach słowiańskich język starocerkiewno-słowiański (starobułgarski) pozostaje w dużej mierze zrozumiały i stanowi czytelny symbol jedności wszystkich Słowian. Najbardziej racjonalna wydaje się praktyka używania języka narodowego jako pomocniczego w liturgii. A więc w języku polskim można by niekiedy czytać lekcję, Ewangelię. Podobnie postępuje się w Kościele serbskim, i bułgarskim, gdzie chór śpiewa wszystko po słowiańsku, a kapłan wygłasza ektenie w języku narodowym. Całkowita rezygnacja ze starosłowiańskiego byłaby odcięciem się od swoich korzeni — stwierdzono w dyskusji.

Sprawom języka poświęcono jednak chyba zbyt dużo uwagi. Jak poucza przykład Kościoła katolickiego, zmiana języka w świątyni na żywy wcale nie oznacza automatycznie przyciągnięcia tłumów. Analogia jest może daleka ale rozwijający się dynamicznie islam używa wszędzie w swoim nabożeństwie języka arabskiego, nawet w Chinach i Indonezji. Z drugiej jednak strony — mówili inni — dlaczego nie celebrować liturgii w językach narodowych, skoro



Fot. Tomasz Gzell

używa się w nabożeństwach arabskiego, jakuckiego i suahili? Czy polifonia językowa, czyli użycie w jednej liturgii greckiego, starosłowiańskiego i języków narodowych, nie byłaby jednym z lepszych rozwiązań? Warto podkreślić, że po raz pierwszy tego rodzaju problematyka stała się przedmiotem publicznej dyskusji.

Nie była natomiast podnoszona kwestia skrócenia liturgii, chociaż wiadomo, że Kościoły greckie opuszczają część ektenii. W końcowych wnioskach zaproponowano głośne czytania niektórych modlitw cichych odmawianych przez kapłana; dotyczy to szczególnie wielkiej modlitwy eucharystycznej czyli anafory. Praktyka taka występuje w Kościołach greckich, a obecnie — jak potwierdził ks. mitrat W. Petluczenko — również upowszechnia się w Kościele rosyjskim, łącznie z czytaniem anafory św. Bazylego Wielkiego w niedziele Wielkiego Postu.

Już sama liturgia św. jest katechezą, niemniej wymaga od duchownych katechezy mistagogicznej czyli wprowadzenia w misterium. Stąd zgłoszono wiele postulatów odnośnie do homiletyki. Mówiono o pilnej potrzebie przywrócenia właściwego miejsca homilii po Ewangelii, a nie przy zakończeniu liturgii. W zasadzie wszystkie nabożeństwa powinny łączyć się z krótkim pouczeniem. Oprócz prezbiterów do wygłaszania kazań wykorzystać można diakonów, a nawet studentów teologii

Słuchacze akademii powinni być regularnie zapraszani przez parafie z kazaniami. Byłby to także element stałej więzi pomiędzy szkołami teologicznymi a parafiami.

Z małym zrozumieniem ze strony uczestników spotkał się postulat odnowy diakonatu. Temat ten jednak wymagałby osobnego omówienia. Wspomniano o możliwości święcenia przygotowanych ludzi świeckich do posługi diakońskiej, jaka jednak nie mogłaby ograniczać się jedynie do sfery liturgicznej. Ludziom takim powinno się powierzać jakiś odcinek pracy parafialnej, np. troskę o ludzi starych i chorych, jak miało to miejsce w starożytności kościelnej. Diakoni tacy spełnialiby swoje funkcje honorowo, a nie jako etatowi pracownicy kościelni.

W rozmowach dało się odczuć, jak wszyscy biorący udział znajdują się pod większym lub mniejszym wpływem myśli o. Aleksandra Schmemanna, znakomitego teologa-liturgisty, śmiało postulującego pewne niezbędne, jego zdaniem, zmiany w praktyce liturgicznej. Świadczy to o jego ogromnym wpływie na elity intelektualne w różnych Kościołach lokalnych. Jednak dostrzegać w tym można pewne niebezpieczeństwa. Mianowicie zwolennicy, umiarkowani lub radykalni, też o. Schmemanna mają zwykle na uwadze jego postulaty dotyczące zmian, takich czy innych, ale bardzo konkretnych (na przykład aby żertwennik stał na środku cerkwi w celu umożliwienia udziału wiernych w proskomidii) Niezauważone pozostają jego idee teologiczne, chociażby takie jak: *„stajemy wobec Boga na liturgii nie jako zbiór indywidualnych pobożnych ludzi, lecz jako Jego Kościół"*. O. Aleksander podkreślał bardzo konieczność życia eucharystycznego parafii. Nie ma nic bardziej bolesnego na liturgii od momentu, kiedy kapłan śpiewa: *„So strachom bożym i wieroju pristupitie"*, a tymczasem nikt do kielicha nie przystępuje. Amerykański teolog potępiał nawet poczucie niegodności ludzkiej, jakie nie pozwala ludziom częściej przystępować do Eucharystii. *„Nikt nigdy nie był godny tego wielkiego daru"*.

Muszę stwierdzić, iż w naszym spotkaniu brakowało mi właśnie wymiany zdań na te tematy, często zmieniające nasze utarte poglądy na rolę liturgii w życiu chrześcijanina.

Spotkanie nie byłoby pełnym przeżyciem, gdyby nie wiązało się z żywym doświadczeniem liturgicznym. W wigilię święta Spotkania Pańskiego według starego stylu ks. bp Herman (Sełaiko) z Pensylwanii celebrował całonocne czuwanie. Doksologie wygłaszane przez księży w języku greckim, rumuńskim, fińskim mówiły o powszechności Kościoła, gdzie wszystkie języki, ludy i narody mają swoje prawa. W sam dzień święta uczestniczyliśmy w liturgii św. odprawianej przez ks. abp. Sawę i ks. bp. Hermana. Mogła imponować postawa wielu mieszkańców Białegostoku, którzy przez cały czas trwania liturgii stali z powodu tłoku na zewnątrz soboru św. Mikołaja, w tym modlitewnym trwaniu przeżywając swoje doświadczenie liturgiczne.

BIAŁORUSINI W SEJMIE I SENACIE II RZECZYPOSPOLITEJ (1922-1927)

Krystyna Gomółka

W pierwszym Sejmie konstytucyjnym II Rzeczypospolitej ludność białoruska nie miała swych przedstawicieli, bowiem wybory do Sejmu odbyły się wówczas, gdy tereny ziem późniejszych województw: nowogródzkiego, poleskiego i wileńskiego nie zostały jeszcze zajęte przez Polskę. Wileński Sejm Orzekający, który zebrał się w 1922 r., w lutym został przez Białorusinów zbojkotowany. Stało się tak, ponieważ przywódcy białoruscy, zwłaszcza przedstawiciele Białoruskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, marzący o niepodległości Białorusi widzieli w absencji wyborczej do Sejmu poważny atut w walce dyplomatycznej na arenie międzynarodowej mający wykazać niesłuszność roszczeń Polski do ziem białoruskich, przyznanych jej na mocy traktatu ryskiego (marzec 1921 r.).

Przypuszczenia ich okazały się błędne. Konferencja Ambasadorów nie reagowała na petycje składane przez delegacje białoruskie. W przededniu wyborów parlamentarnych Białoruski Komitet Narodowy (główna reprezentacja tej mniejszości) w uchwale podjętej 29 marca 1922 r. oświadczył, że po zapoznaniu się z sytuacją polityczną na terenie Zachodniej Białorusi nadal będzie opowiadał się za powołaniem do życia niepodległego państwa białoruskiego. Jednakże biorąc pod uwagę dotychczasową politykę rządu polskiego, zamierzał podjąć obronę praw ludności białoruskiej i wziąć udział w wyborach parlamentarnych. Członkowie Komitetu po przeprowadzeniu rozmów z przedstawicielami pozostałych mniejszości narodowych zdecydowali się wejść w skład Bloku Mniejszości Narodowych. W deklaracji powołującej blok stwierdzono, że celem jego funkcjonowania było wyrównanie niesprawiedliwości wyrządzonych mniejszościom przez ordynację wyborczą. Blok nie zamierzał tworzyć irredenty w Polsce, utworzony był jedynie na czas wyborów.

Akcją wyborczą wśród Białorusinów miał kierować powołany w sierpniu 1922 r. Białoruski Centralny Komitet Wyborczy z siedzibą w Nowogródku. W jego składzie znaleźli się m.in.: Antoni Łuckiewicz, ks. Adam Stankiewicz, Fabian Jaremicz, Bronisław Taraszkiewicz. Komitet swą agitacją postanowił objąć teren województwa wileńskiego, nowogródzkiego, i północną część poleskiego. Program Komitetu przewidywał uznanie państwowości polskiej, autonomię terytorialną, szkołę w języku ojczystym, ziemię dla chłopów bez wykupu.

Program bloku jednakże nie zadowolił wszystkich Białorusinów. Część z nich wyłamała się z bloku, tworząc w październiku 1922 r. Zjednoczenie Białoruskich Aktywistów Bezpartyjnych, które wystawiło własne listy w okręgach wileńskim i lidzkim.

Rezultaty wyborów okazały się dla Białorusinów pomyślne. Przyniosły one 11 mandatów w Sejmie i 3 w Senacie. Mandaty sejmowe otrzymali: z okręgu ostrowskiego nr 4 — Szymon Jakowiuk; z okręgu białostockiego nr 5 — Włodzimierz Kalinowski; z okręgu grodzieńskiego nr 6 — Sergiusz Baranow; z okręgu nowogródzkiego nr 61 — Bazyli Rogula i Michał Kochanowicz; z okręgu lidzkiego nr 62 — Szymon Rak Michajłowski i Antoni Owsianik; z okręgu wileńskiego nr 63 — Fabian Jaremicz i Bronisław Taraszkiewicz; z okręgu święciańskiego — ks. Adam Stankiewicz i Piotr Miotła.

Natomiast senatorami zostali wybrani: Wiaczesław Bohdanowicz, Aleksander Nazarewski i Aleksander Własow.

Wobec połączenia się wszystkich stronnictw białoruskich w akcji wyborczej skład Białoruskiego Klubu Poselskiego utworzonego po otwarciu Sejmu był niejednolity. Przedstawicielem chrześcijańskiej demokracji był ks. Adam Stankiewicz, przedstawicielami partii socjal-demokratycznej byli Taraszkiewicz, Rak-Michajłowski i F. Jaremicz, zaś partii socjal-rewolucyjnej był S. Baran. W Klubie znalazło się również wielu przedstawicieli bezpartyjnych: A. Własow, W. Bohdanowicz, M. Kochanowicz i A. Nazarewski. Polityka klubu była więc wypadkową różnorodnych kierunków w nim zaprezentowanych.

Mimo takiej mozaiki politycznej Białoruski Klub Poselski ukonstytuował się pod przewodnictwem B. Taraszkiewicza, wiceprezesami jego zostali posłowie Baran i Stankiewicz.

Platformę polityczną klubu zaprezentowano podczas debaty nad exposě premiera Władysława Sikorskiego z dnia 23 stycznia 1923 r. Zawierała ona krytykę dotychczasowego postępowania władz polskich wobec mniejszości białoruskiej, jednakże ukazywała akceptujące stanowisko klubu wobec rządu polskiego. W deklaracji zaznaczono, iż klub — stojąc na gruncie autonomii terytorialnej z Sejmem krajowym w Wilnie — domaga się jak najszybszego zaprzestania sztucznej kolonizacji tych ziemi i zniesienia osadnictwa wojskowego, upaństwowienia wszystkich lasów, natychmiastowego opracowania ustaw w dziedzinie reformy rolnej (gwarantującej ziemię bez wykupu) ludności małorolnej i bezrolnej oraz pomoc ekonomiczną dla okolic i gospodarstw zniszczonych w wyniku działań wojennych. Ponadto w deklaracji były wysunięte żądania wydania ustaw gwarantujących ludności białoruskiej rozwój kulturalny i dopuszczenie języka białoruskiego w sądzie i administracji, usunięcie ingerencji władz administracyjnych w sprawach wyznaniowych, wprowadzenie zasad demokratycznych do wymiaru sprawiedliwości, a więc instytucji sędziów przysięgłych oraz sędziów pokoju z wyboru, wreszcie wysunięto żądanie stworzenia wojska na zasadach organizacji terytorialnej. Najdokładniej została opracowana część deklaracji dotycząca zagadnień oświatowych. W tej dziedzinie żądano od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego niestawiania przeszkód przy otwieraniu białoruskich szkół początkowych i średnich, dodając, że szkoły powszechne, liczące ponad 40 dzieci, powinny być zakładane i utrzymywane przez państwo. Domagano się ponadto założenia białoruskiego seminarium nauczycielskiego. Postulaty oświatowe stanowiły zgodnie z deklaracją klubu minimum żądań, z którymi reprezentanci Białorusinów wystąpili do rządu polskiego, uzależniając swe stanowisko od ich zrealizowania.

Lojalne stanowisko wobec rządu polskiego zostało utrzymane pomimo znacznych tarć w łonie klubu przez dłuższy czas dzięki stanowisku B. Taraszkiewicza, który reprezentował kierunek współpracy z rządem polskim. Utrzymał je również po konferencji partii białoruskich w Pradze (czerwiec 1923 r.) potępiającej kierunek polonofilski. Jeszcze 30 września 1923 r., składając sprawozdanie z działalności poselskiej, B. Taraszkiewicz zaznaczył, że chociaż akcja posłów białoruskich nie przyniosła wymiernych korzyści i obietnice rządu nie zostały spełnione, to jednak klub utrzymał lojalne stanowisko wobec państwa polskiego.

Jednakże w łonie klubu narastały coraz bardziej nastroje opozycyjne. Poseł Kochanowicz wyjechał na stałe do Związku Radzieckiego, w związku z powyższym jego mandat wygasł. Poseł Baran został aresztowany za współpracę w organizowaniu oddziałów partyzanckich siejących strach na terenie Zachodniej Białorusi. W tym samym czasie granice Rzeczypospolitej opuścił również poseł Jakowiuk. Udał się on na teren Litwy Kowieńskiej.

Wzrost nastrojów opozycyjnych i nieufności wobec Polski następował u Białorusinów wraz z zacieśnianiem się stosunków Białoruskiej Partii Socjal-Rewolucyjnej z Komunistyczną Partią Białorusi. Doprowadziło to 1 marca 1924 r. do całkowitego zlania się obu ugrupowań politycznych. W związku z tym zaostrzył się ton wypowiedzi posłów z Białoruskiego Klubu Poselskiego. 24 marca 1924 r. przeprowadzone zostały również wybory do prezydium. Prezesem został Bazyli Rogula, zaś wiceprezesami S. Rak-Michajłowski i W. Bohdanowicz.

Bezpośrednim powodem zmian w prezydium klubu było utworzenie przez posłów Raka-Michajłowskiego, Rogulę i Miotłę grupy Białoruskich Niezależnych Socjalistów, którzy mieli realizować bardziej opozycyjną politykę w stosunku do rządu polskiego. Od tego bowiem czasu podczas obrad nad każdą ustawą o charakterze gospodarczym, czy też w debatach budżetowych posłowie białoruscy zabierali głos, by wystąpić z oskarżeniem pod adresem rządu i społeczeństwa polskiego.

Poza wystąpieniami na plenum Sejmu posłowie zgłaszali setki interpelacji i wniosków nagłych, zwróconych przeciwko prześladowaniu ludności białoruskiej.

W lipcu 1925 r. uwidoczniły się głębokie różnice pomiędzy posłami białoruskimi, które spowodowały secesję posłów: Taraszkiewicza, Raka-Michajłowskiego, Miotły, Wołoszyna i Sobolewskiego i doprowadziły do powstania Hromady. Różnice te dotyczyły polityki socjalnej i narodowościowej. Doskonałe oświetlenie przyczyn rozłamu daje B. Taraszkiewicz w piśmie „Walka" z 11.07.1925 r., prezentując program Białorusko-Włościańsko-Robotniczej Hromady: *„My uważamy się za rewolucyjnych socjalistów i międzynarodowców, podczas gdy nasi koledzy z klubu białoruskiego stoją na gruncie nacjonalistycznym. Oni nadal głoszą hasło autonomii Białej Rusi i mają złudzenia, że wytargują od rządu polskiego ulgi dla narodu naszego. My tych złudzeń nie mamy. Jesteśmy raz na zawsze ze wszelkich złudzeń wyleczeni, nie wierzymy również w sprawiedliwość takich rządów demokratycznych. Uważamy, że w krótkim czasie muszą nastąpić bardzo głębokie zmiany społeczne, by znieprawione i splugawione w Polsce hasło: „wolni z wolnymi, równi z równymi" posiadało treść właściwą. Jesteśmy przekonani, że sojusz robotników i chłopów białorusko-polskich stworzy tę siłę, która doprowadzi do zwycięstwa naszych haseł społecznych i narodowych. Hasłami tem są: rewolucyjny rząd robotniczo-włościański, niepodległość Białej Rusi w ścisłym sojuszu z narodami, które już zdobyły się na nową strukturę społeczną".*

W programie politycznym nowej organizacji i klubu sejmowego tejże nazwy, który ukonstytuował się pod przewodnictwem Bronisława Taraszkiewicza, znalazły się hasła: połączenia wszystkich ziem białoruskich pod władzą włościan i robotników. Jako program bieżący stronnictwo wysunęło żądania przeprowadzenia reformy rolnej, zniesienia osadnictwa, rozłożenia podatków również na klasy posiadające, rozszerzenia ustawodawstwa społecznego, zniesienie armii i zaprowadzenie na to miejsce ludowej milicji, zniesienie sądów doraźnych oraz stworzenie instytucji sądów ludowych, wreszcie żądano szerokich praw w szkolnictwie, administracji i samorządzie.

Nowy klub, utrzymując w Sejmie taktykę jak najostrzejszej opozycji, używał wielokrotnie trybuny sejmowej do wystąpień demokracyjnych np, w czasie wyborów prezydenta 1 czerwca 1926 r., kiedy to Białorusini powstrzymali się od głosowania, przerzucił cały ciężar swej pracy na prowincje, organizując wieś białoruską w setki tzw. hurtków i podejmując wśród włościan pracę o charakterze skrajnie radykalnym zarówno pod względem społecznym jak i politycznym. Doprowadziło to do aresztowań członków Hromady w nocy z 15 na 16 stycznia 1927 r., podczas których aresztowani zostali również czterej posłowie: Taraszkiewicz, Miotła, Rak-Michajłowski i Wołoszyn. 18 marca 1927 r. Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada została uznana za organizacje nielegalną.

Odejście posłów hromodowców (1925 r.) rozbiło raz na zawsze Białoruski Klub Poselski, w którym po przekształceniu pozostało 6 posłów i senatorów. Prezesem klubu został poseł F. Jaremicz. Poza klubem zaś pozostał poseł Antoni Owsianik.

Od chwili rozłamu Klub Białoruski aż do rozwiązania Sejmu stał w opozycji w stosunku do poszczególnych ekip rządowych jak również do Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Żywiołowy rozwój tej ostatniej spowodował powstanie, jako przeciwwagi (grudzień 1926 r.) Białoruskiego Związku Włościańskiego. Wysunął on na plan pierwszy rozwiązanie sprawy włościańskiej. Nie zdołał jednak pozyskać tylu zwolenników co Hromada.

W lipcu 1927 r. powstała pod przewodnictwem dr. J. Stankiewicza, zbliżona pod względem programu do Białoruskiego Związku Włościańskiego, ostro zwalczająca go ze względów taktycznych — Białoruska Partia Włościańska. W październiku tego samego roku została zorganizowana Białoruska Partia Radykalno-Ludowa — stojąca na gruncie współpracy z państwem polskim, oraz wysuwająca hasło autonomii ziem północno-wschodnich. W tym samym czasie również wznowili swą pracę przedstawiciele partii Socjalistów-Rewolucjonistów. Jeśli do tego dodać powstałe w grudniu 1927 r. Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne pod kierownictwem senatora W. Bohdanowicza, to otrzymamy szeroką mozaikę politycznych aspiracji Białorusinów w 1927 r. Owo rozbicie polityczne, jakie dokonało się zwłaszcza po rozwiązaniu Hromady wskazywało, że Białorusini w wyborach 1928 r. nie utrzymają pozycji, którą posiadali Sejmie i Senacie 1922—1927.

MOJE ŻYCIE — MOJE WYZNANIE — MOJA WSPÓLNOTA RELIGIJNA

Konkurs na pamiętniki, wspomnienia i dzienniki członków nierzymskokatolickich wspólnot i związków religijnych w Polsce.

Zakład Socjologii Instytutu Zachodniego w Poznaniu Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie ogłaszają konkurs na pamiętniki, wspomnienia i dzienniki tych wszystkich, którzy uznają się za wyznawców lub członków różnych nierzymskokatolickich wspólnot religijnych w Polsce, także niechrześcijańskich.

Organizatorzy są zainteresowani materiałami i informacjami, które potrafią ukazać przeszły i teraźniejszy obraz wszystkich pozarzymskokatolickich wspólnot i wyznań. Nie są to sprawy oderwane, istniejące same dla siebie; zawsze posiadają związek z czyimś życiem, z losami konkretnej osoby.

W pracach konkursowych można poruszać wszystkie tematy i problemy. Oczekujemy informacji o pochodzeniu (rodzicach, dziadkach), dzieciństwie i młodości, opisów domu i życia rodzinnego, drogach kształcenia się i podejmowania pracy zawodowej. Interesują nas opisy takich spraw, jak: zawarcie małżeństwa, narodziny i wychowanie dzieci, praca zawodowa, życie rodzinne i sąsiedzkie, spędzanie wolnego czasu, zainteresowania i pasje itd.

Pragniemy dowiedzieć się, w jaki sposób losy poszczególnych osób wiążą się z ich życiem religijnym. Interesuje nas, czy przynależność do danego wyznania czy do danej wspólnoty religijnej jest uwarunkowana tradycją (przynależność od urodzenia), czy też zadecydowały o tym zdarzenia w wieku starszym. Jakie są uzasadnienia, argumenty i racje przemawiające na rzecz własnej wiary? Czy różni się ona, a jeśli tak, to czym; od innych wyznań? Jaki jest obraz mego Boga? Jak silna jest moja wiara? Ciekawią nas także opisy życia religijnego, a więc: jak wyglądają indywidualne i wspólne praktyki religijne? Jakie są formy obrzędowości, udział w różnych uroczystościach i świętach? Oczekujemy też informacji o roli przywódców duchowych.

Prosimy o napisanie, jak wygląda życie religijne innych współwyznawców. Chcielibyśmy uzyskać też informację, czy wspólnoty religijne, które reprezentują poszczególne osoby, utrzymują między sobą kontakty na szczeblu np. ogólnokrajowym, czy też szerszym — międzynarodowym. Czy poszczególne osoby odczuwają więź ze swoimi współwyznawcami poza krajem? Jak to wygląda?

Niezmiernie ważną rzeczą będą też sprawy wzajemnych kontaktów z przedstawicielami innych wyznań i wspólnot religijnych oraz osobami niewierzącymi. Chodzi o to, by napisać, czy i jak często spotykano się z ich strony z przykrościami; na czym one polegały? Interesuje nas wszystko, co jest z tym związane, a więc np. czy własne wyznanie jest manifestowane publicznie, czy też raczej ukrywane przed innymi. Prosimy o wyjaśnienie, czym taka sytuacja jest spowodowana. Oczekujemy też wypowiedzi o własnym stosunku do innych wyznań.

WARUNKI KONKURSU

Uczestnikiem konkursu może być każdy, kto ma coś do powiedzenia w przedstawionych wyżej sprawach i identyfikuje się z którymś z nierzymskokatolickich wyznań lub wspólnot religijnych. Dla organizatorów konkursu nie jest istotny wiek, płeć, narodowość, wykształcenie, zawód i stan cywilny autorów. Zapraszamy do udziału także osoby duchowne i przywódców religijnych. Na konkurs mogą nadsyłać prace na równych prawach także przedstawiciele tych wyznań i wspólnot religijnych, które nie są oficjalnie zarejestrowane.

Nadesłana praca powinna liczyć co najmniej 25 stron maszynopisu albo odpowiednią liczbę stron możliwie czytelnego rękopisu. Sąd konkursowy będzie brał pod uwagę następujące cechy opisu: dokładność, prostotę, dużo konkretnych przykładów z własnego życia. Sposób wyrażania się, pismo oraz błędy ortograficzne nie będą wpływały na ocenę. Organizatorzy na życzenie, gwarantują pełną anonimowość (pracę można podpisać godłem i dołączyć zaklejoną kopertę, w której znajdować się będzie nazwisko i adres autora). W wypadku otrzymania nagrody lub wyróżnienia ustalenie autorstwa odbędzie się w bezpośrednim porozumieniu z przedstawicielem sądu konkursowego.

Przewidziane są następujące nagrody:

I nagroda 100 000 złotych
dwie II nagrody po 60 000 złotych
trzy III nagrody po 40 000 złotych
oraz nagrody specjalne i wyróżnienia.

Sąd konkursowy ma prawo innego podziału nagród.

Wszystkie nadesłane prace po zakończeniu konkursu przechodzą na własność organizatorów. Przewiduje się, po uprzednim porozumieniu z autorami, publikacje najlepszych opisów lub ich fragmentów, które będą oddzielnie honorowane.

Termin nadsyłania prac mija 31 października 1989 roku.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w styczniu 1990 roku. Będziemy wdzięczni za wcześniejsze zgłoszenie chęci brania udziału w konkursie. Zgłoszenia, zapytania o wszelkie dodatkowe informacje oraz nadsyłane prace należy kierować pod adresem:

INSTYTUT ZACHODNI
Stary Rynek 78/79
61—772 Poznań
(z dopiskiem „KONKURS").

Informacje telefoniczne pod numerem: 52-76-91 w. 24 i 27.

ZAMEK NA BARKACH

Andrzej Kempfi

Góra nowogródzka, wzniesiona ponad poziom morza na 320 m i będąca najwyższym wzniesieniem Białoruskiej SRR, z daleka już jest widoczna przy zbliżaniu się do Nowogródka. Spadzista strona północna znakomicie nadawała się jako punkt obronny, co zostało wyzyskane przy założeniu grodu. Od zewnątrz był on niedostępny z powodu dużego spadku, zaś od strony miasta miał przekopaną fosę i wzmocnienia w postaci wałów i ostrokołu. Jedyną pozostałością po dawnym zameczysku są dziś wielokrotnie fotografowane ciemnoczerwone zwaliska dwóch baszt; dobrze, że przynajmniej tyle ostało się do naszych czasów po *„zamku na barkach nowogródzkiej góry"* czy też — wedle innego Mickiewiczowskiego określenia — *„zamku stołecznego Nowogródek"*-

. To właśnie widok tego *„zamku stołecznego Nowogródek"* zapłodnił wyobraźnię Adama Mickiewicza przy pisaniu poematu „Grażyna". Ba, wśród odautorskich przypisków do tego poematu jest przypisek poświęcony właśnie Nowogródkowi i nowogródzkiej górze zamkowej, przy czym Mickiewiczowi wyrwała się uwaga: *„Ruiny zamku dotąd się widzieć dają"*.

Navahradak - Novogrudok - Nowogródek. Nowogródek to obok Połocka, Turowa, Grodna, Lidy i Brześcia jeden z najstarszych grodów Biało- czy też ściślej Czarno-Rusi, gród, którego początki toną w pomroce dziejów. Jedni z kronikarzy ruskich przypisują jego założenie Jarosławowi Mądremu, inni synowi Włodzimierza Monomacha księciu Jaropełkowi, inni jeszcze twierdzą, że cokolwiek powiedzieć o Nowogródku pod panowaniem kniaziów ruskich, faktycznym jego założycielem stał się w roku 1241 wielki książę litewski Erdziwiłł. Do tego ostatniego zdania przychyla się Mickiewicz, gdy we wspomnianym przypisku do „Grażyny" pisze za kroniką Stryjkowskiego, co następuje: *„A gdy się przeprawili* (Litwini) *przez Niemen, znaleźli we czterech milach górę kraśną i wyniosłą, na której był pierwej zamek stołeczny Nowogródek (...). Tam zaraz Erdziwiłł założył sobie stolicę i zamek znowu zbudował, a osiadłszy (...) począł się pisać wielkim książęciem nowogródzkim"*.

Po Erdziwille przejął władzę brat tegoż Mendog, w pełni respektując nadaną Nowogródkowi stołeczną rangę i charakter. Kolejno następują napady krzyżackie i tatarskie, zamek nowogródzki broni się jednak i nie poddaje najeźdźcom. Przyjąwszy w roku 1252 chrzest w obrządku rzymskokatolickim z rąk Krzyżaków, Mendog koronuje się na zamku nowogródzkim na króla litewskiego. W ceremonii koronacji uczestniczy legat papieża Innocentego IV. Odbywa się ona z ogromnym przepychem, w obecności biskupów, mistrzów i innych dostojników krzyżackich. Wkrótce jednak odpada od chrześcijaństwa.

Przy trakcie korelickim, tuż pod Nowogródkiem, piętrzy się wzniesienie, gdzie Mendog jakoby był pochowany — tzw. Góra Mendoga. Kolejnym księciem nowogródzkim został Mendogowy syn Wojsiełk. Także i on przyjął chrzest, jednak nie katolicki, a prawosławny i — rzecz dla historyków szokująca — przywdział szaty mnisze, zamykając się w monasterze. Zainteresowanych odsyłamy do obszernego studium poświęconego Wojsiełkowi na łamach „Bogosłovskich Trudov" (t. 24) autorstwa Dymitra Ogickiego.



Góra Mendoga w Nowogródku

Krzyżacy nie zaprzestają knowań i napadów, którym jednak Nowogródek stara się stawić czoło. U schyłku XIII wieku utwierdza swe panowanie w Nowogródku nowa dynastia Lutuwera i gród rośnie w znaczenie za rządów synów Lutuwera: Witenesa i Giedymina. W roku 1314 ma miejsce spalenie Nowogródka przez Krzyżaków, a w roku 1391 Krzyżacy pod wodzą Konrada Wallenroda napadają i niszczą gród po raz drugi. I wreszcie po śmierci Giedymina przeszedł Nowogródek w posiadanie wielkiego księcia Witolda.

Wszystko wskazuje, że to właśnie z działalnością budowlaną Witolda można i należy wiązać architekturę zachowanych pozostałości baszt i w ogóle ten kształt i wygląd zamku, jaki wyłonił się w wyniku robót badawczo-konserwatorskich przeprowadzonych na terenie góry zamkowej w latach dwudziestych. Były to roboty nie bez związku z sypaniem Mickiewiczowskiego kopca pamiątkowego, sfinalizowane na koszt ówczesnej polskiej Okręgowej Nowogródzkiej Dyrekcji Robót Publicznych. Wówczas zadbano o zabezpieczenie przyporami wspomnianych zwalisk baszty wejściowej i środkowej. Obecnie tych przypór nie ma.

Kompleks zamkowy, jak się to w wyniku eksploracji okazało, składał się z czterech wzgórz oddzielonych napełnionymi wodą fosami, sam zaś zamek do wysokości 3—4 metrów był zbudowany z kamienia polnego, a wyżej z cegły. Połączenia komunikacyjne czterech rozdzielonych fosami wzgórz stanowiły mostki zwodzone. Prawdopodobnie była tylko jedna baszta strzegąca wejścia, a dookoła biegł ostrokół nad bardzo spadzistym wąwozem.

W wewnętrznej ścianie baszty środkowej natknięto się na głęboką 1,80 m wnękę zasklepioną ostrołukiem. Według legendy pod tą wnęką miał być loch prowadzący do Mira czy Nieświeża. Jednak przekopując teren do głębokości 7,50 m, na tego rodzaju loch nie natrafiono.

Baszta wejściowa, zbudowana z kamienia polnego, była organicznie związana z murem obronnym o otworach przejściowych 160 cm szerokości. Stopnie w baszcie były ceglane, na fundamencie z kamienia polnego, a szły na całej grubości muru od strony dziedzińca i od strony miasta. Otwory wejściowe były sklepione wycinkiem koła schodkowato. Na lewo, prawie na wysokości człowieka, widać było dziurę po belce wspornikowej. Na niej wspierał się balkonik, na który prowadziły z ziemi schodki drewniane.

Baszta trzecia, narożna, była największa ze wszystkich. Miała 14 m kw. i pierwsza uległa zniszczeniu z powodu osunięcia się gruntu. Wreszcie natknięto się na basztę czwartą, stojącą poza obrębem murów, od wschodu nad wodą. Połączona ona była prostopadłym murem obronnym z murem zamku, a drugi mur szedł od baszty w stronę źródełka. W sumie było, jak niektórzy twierdzą, siedem baszt. Naj-

DOKUMENT SOŁOWIECKIEJ TRAGEDII

Adam Sawicki

W dniach 9—10 maja 1989 roku w białostockim kinie „Studio" można było obejrzeć film pt. „Włost' sołowieckaja" w reżyserii Maryny Gołdowskiej. Na scenie 9 maja obecni byli: Aleksander A. Mstisławski — II reżyser, Wiktor S. Listow — autor scenariusza i Walery Ł. Krosnopolski — kierownik artystyczny Centrum Spotkań Teatralnych przy „Sojuzteatrze". W „Kurierze Podlaskim" w rubryce „Kurier rozmawia" ukazała się również rozmowa z tymi osobami przeprowadzona przez Edwarda Burela („Kurier Podlaski" nr 88, 5—7.05.1989 r.).

Film nie jest jeszcze, gdy piszę te słowa, powszechnie wyświetlany w ZSRR. Nie wyświetlano go w telewizji. Na Targach Filmowych w Moskwie zdobył drugie miejsce. Był wyświetlany w USA, Francji i Berlinie Zachodnim. Autorzy zaczęli realizować go latem 1987 roku. Inspiracją do nakręcenia filmu było znalezienie przez Listowa starego filmu propagandowego w czasów funkcjonowania obozu.. Listow, historyk z wykształcenia, postanowił jednak z ujawnieniem tego odkrycia trochę poczekać, ponieważ było to w czasach Breżniewa i próba realizacji filmu dokumentalnego o „Sołowkach" zakończyłaby się najpewniej osadzeniem autorów w obozie pracy.

Na Morzu Białym, nieco poniżej koła podbiegunowego, 60 km od miasta Kem znajdują się Wyspy Sołowieckie. Na Wyspy przybyli dwaj mnisi i postanowili założyć klasztor. Miejsce oddalone od ludzkich siedzib, było na ten cel idealne. Już od czasów Iwana Groźnego znajdował się tam klasztor i wkrótce powstało więzienie. W czasach carskich liczba więźniów łącznie nie przekraczała 300. W 1923 roku został tam założony obóz pracy, klasztor w całości zamieniono na więzienie.

Trudno jest ocenić liczbę więźniów, którzy przewinęli się przez ten obóz. Jak mówią autorzy filmu, nie ma jeszcze dostępu do wszystkich archiwów. Swoją drogą nie wiadomo, czy jakieś wiarygodne dane jeszcze istnieją. Może kartoteki zostały zniszczone? Tych, którzy przeszli przez obóz, jest coraz mniej. Obóz był zlikwidowany w 1929 roku więc ci, którzy wówczas mieli 20 lat, dziś liczą sobie już 70. Oczywiście, obóz funkcjonuje nadal w świadomości ludzi, którzy nawet nigdy z nim się nie zetknęli. Świadectwem tego jest chociażby ten film. Obóz Sołowiecki opisał Aleksander Sołżenicyn w swojej słynnej książe „Archipelag Gułag", która nie ukazała się jeszcze w powszechnym wydaniu w Związku Radzieckim, choć wiele wskazuje na to, że wkrótce powinno to nastąpić. Na Zachodzie wiedziano o istnieniu obozu i jego funkcjonowaniu. Jednemu z więźniów udało się zbiec do Anglii, gdzie opublikował książkę na temat obozu.

Filmowcy przy realizacji swego dokumentu wykorzystali wspomnianą kronikę propagandową (jest w filmie nawet wypowiedź człowieka, który nakręcał film — kamerzysty mówiącego, iż było to największe osiągnięcie w jego zawodowej działalności), wywiady z żyjącymi jeszcze więźniami obozu (przedstawicielami różnych zawodów i grup społecznych, którzy w obozach pracy spędzili nieraz kilkanaście i dwadzieścia parę lat), materiały prasowe, jak również fragmenty listów odnalezionych na terenie obozu, które miały być wysyłane do rodzin. Na uwagę zasługują doskonale pod względem warsztatowym wykonane ujęcia filmowe Sołowieckich Wysp i klasztoru w różnych porach roku, ze wspaniałymi krajobrazami.

Gdyby film był realizowany, powiedzmy, 10 lat temu, to niewątpliwie byłby bogatszy w materiał fotograficzny. Ale i w 50 lat po zamknięciu obozu (co, oczywiście, wcale nie oznaczało zwolnienia więźniów, którzy znaleźli się w innych obozach, albo — jak grupka najstarszych i niezdolnych do pracy — zostali wywiezieni statkami na pełne morze i zatopieni) to, co można było zaprezentować, jest na tyle sugestywne, że wstrząsa świadomością moralną widza i skłania do postawienia pytania: dlaczego tak się stało?

Widać, że autorzy filmu nie poszukiwali taniej sensacji, jak to niekiedy bywa. Chodziło im o rzetelne, kronikarskie przedstawienie zbrodni ludobójstwa, których przez 16 lat dokonywano na Wyspach. Zadbali także o ukazanie tego, co w publicystyce zwykło nazywać się „szerokim tłem" przedstawionych miejsc i wydarzeń. Mamy więc filmy z kronik przedstawiających świętowanie oddawanych do użytku „wielkich budowli socjalizmu", pochody, kadry z procesów pokazowych czy migawki z życia ulic Moskwy i Leningradu. Materiały obrazujące „entuzjazm" tamtych lat są przerywnikami opowiadań ludzi, którzy przeżyli „Sołowki".

Ludzie byli wtrącani do obozu pracy z różnych powodów. W wielu wypadkach za przekonania, czy to wyrastające z wierności pierwotnym ideom komunizmu, czy religijne (duchowni prawosławni i członkowie różnych sekt religijnych). Wtrącano też członków rodzin tych, którzy już znajdowali się w obozie. Obóz był też miejscem zsyłki dzieci i młodzieży, którzy byli zaliczani do kategorii tzw. bezprizornych. Często ludzie byli wywożeni bez żadnego powodu, gdyż władze nie były zainteresowane tym, kogo skazuje się na przymusowe roboty. Chodziło o liczbę siły roboczej, siły niewolniczej, służącej rzekomej realizacji utopijnych haseł.

W filmie na uwagę zasługuje jeden z wątków. Mianowicie po opublikowaniu na Zachodzie „rewelacji" o „Sołowieckim raju" władze postanowiły ukazać w propagandowy sposób życie obozu, sugerując, że prowadzona tam jest „normalna" działalność reedukacyjna. Oglądamy więc czyste posłania w pokojach więźniów, takież stołówki z talerzami pełnymi zupy, którą z apetytem jedzą „nawracani" na komunistyczną ortodoksję więźniowie, amatorski teatrzyk, w którym „reedukowani" wykonują gimnastyczną figurę w kształcie czerwonej gwiazdy. Niby normalne życie. Przybijają i odpływają parowce, jest lotnisko, a także inne osiągniecia techniki.

Mało tego. Zaproszono znanego nie tylko w Rosji pisarza Maksyma Gorkiego, aby ujrzał „prawdę" o obozie. Gorki przybył, lecz niewiele dowiedział się o tym, co naprawdę działo się na Wyspach, choć trudno posądzać Gorkiego o brak przenikliwości. W czytelni pokazano mu przymusowych robotników czytających „Prawdę". Jednak dziwne było to, że ci ludzie trzymali „Prawdę" do góry nogami. Gorki zrozumiał, o co chodzi. Podszedł do jednego z nich i odwrócił gazetę we właściwe położenie.

Myliłby się ktoś, kto by sądził, że ludzie umierali wskutek morderczej pracy i chorób. Rozstrzeliwania, tortury i zrzucania ze skał były na porządku dziennym. Jeden ze świadków tamtych wydarzeń opowiedział, że uchronił się przed „wybiórką" na rozstrzelanie tylko dlatego, że w porę ukrył się w stosie drewna i wśród 300 rozstrzelanych znalazł się nie on, ale ktoś inny. Zarządcy obozu nie czuli się zagrożeni i robili z więźniami co chcieli.

Jeden z rozmówców próbował scharakteryzować, kim byli dozorcy łagru. Byli to czekiści a również niekiedy wzięci do niewoli białogwardziści. Często był to bezwolny element wiejski, któremu obiecano lekką i dobrze płatną pracę w NKWD po odbyciu służby wojskowej. W filmie pokazano też zdjęcia jednego z ówczesnych oprawców wykonane teraz, gdy jest już u schyłku życia. Karierę swą zaczął od zamordowania własnego ojca za jego kułackie pochodzenie. Były więzień, który oglądał te zdjęcia, nie odczuwał chęci zemsty. Zastanawiał się tylko, jak teraz — przed śmiercią — może czuć się zbrodniarz.

Wstrząsająca jest też wymowa listów, które nie doszły do adresatów. Dawny więzień opowiada, że w jakiś sposób na teren więzienia przedostała się książka przedstawiająca zbrodnie inkwizycji w średniowieczu. Człowiek, który czytał tę książkę w środku sołowieckiego piekła mówi, że z tamtej perspektywy rozmiar prześladowań inkwizycji wydał się czymś nic nie znaczącym. A warto tu przypomnieć, że działalność inkwizycji była dla bolszewików argumentem za likwidacją tego „opium dla ludu", jakim jest rzekomo religia.

Na Wyspach Sołowieckich uwięziono najwybitniejszych przedstawicieli rosyjskiej inteligencji. Dotyczy to zwłaszcza duchowieństwa prawosławnego. Przebywał tam też wybitny teolog i filolog prawosławny Paweł A. Floreński. Jeden z rozmówców więźniów obozu jest akademik Lichaczow. Jest wśród nich także ekonomistka, która została zesłana po aresztowaniu brata, inżyniera, który jako młody człowiek pracujący przy budowie metra został skierowany na stypendium do USA, ale po powrocie, gdy Ordżonikidze przestał być ministrem przemysłu maszynowego, wysłany do obozu pracy na Wyspach. Nikt nie mógł być pewny swojego losu. Nawet członkowie Kominternu zwolnieni z obozów koncentracyjnych w Niemczech byli przez Stalina zsyłani.

W filmie mówi się nie tylko o tym jednym obozie pracy. Takich obozów były setki, a mniejszych może tysiące. Dlatego w pewnym momencie na

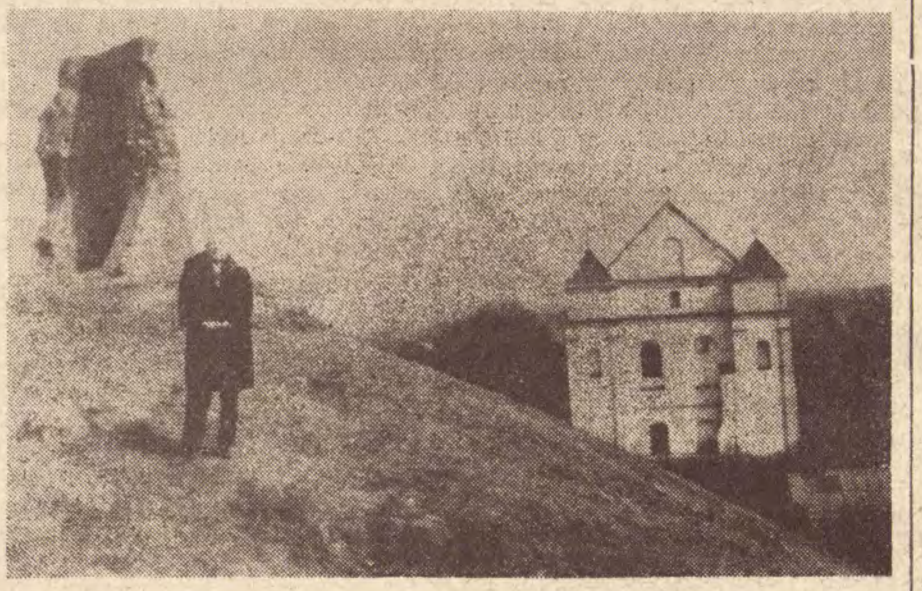
NOWOGRÓDZKIEJ GÓRY

ważniejszą część nowogródzkiego zamku stanowił mur warowny o dość znacznej wysokości i grubości, który mieścił w swoim obrębie obszerny i samowystarczalny pod względem gospodarczym dziedziniec.

Kto wie, czy największym osiągnięciem eksploratorów badających teren nowogródzkiej góry nie było odkrycie, do którego doszło na obszarze zamkowego dziedzińca w związku ze zdejmowaniem zalegających je rumowisk. Zdjęto mianowicie warstwę gruzu przy murze obronnym do głębokości około 2 metrów, na lewo od baszty środkowej warstwę do głębokości 1,5 metra i warstwę grubą 1,5 metra z miejsca, gdzie do 1850 roku stał XVII-wieczny ekranie pojawia się wykaz największych obozów pracy.

kościółek. Kontynuacja dokonanych w ten sposób podkopów doprowadziła do wyjścia na światło dzienne zrębów jakiejś budowli. Jak się okazało, były to fundamenty i podziemne sklepienia prawosławnej cerkiewki.

Pozostałości po cerkiewce powtórnie zostały poddane eksploracji już w warunkach władzy radzieckiej; w latach 1973—1974 przeprowadził ją zespół leningradzkich archeologów pod kierunkiem M.W. Malewskiej. Okazało się, że w pierwszej połowie XIV wieku wzniesiona cerkiewka to budowla na planie krzyża o rozmiarach 12,2×13 m, z pojedynczą absydą i niedużą, na zachód zwróconą kruchtą. W drugiej połowie XIV wieku świątynia została poddana przebudowie. Wsparto sklepienia czterema filarami, w północno-wschodniej części dodano boczny ołtarz i zainstalowano ceglaną posadzkę. Możliwe, że nawy boczne i absyda były wyposażone w sklepienia żebrowane.



Autor na nowogródzkiej górze zamkowej

Jeśli chodzi o zburzony po 1850 roku kościółek, była to budowla wzniesiona na fundamentach opisanej cerkiewki. Zbudowany był on w stylu barokowym przypuszczalnie w końcu XVII wieku. Poza tym eksploracje radzieckich uczonych doprowadziły także do ujawnienia na terenie nowogródzkiego zamkowego dziedzińca pozostałości pomieszczeń gospodarczych, a także ciekawej kwadratowej budowli z centralnym filarem i wewnętrznymi przegródkami. Zainteresowanych odsyłamy do „Pamiatnikov Monumentalnogo Zodcziestva Biełorussii" O.A. Trusowa (Mińsk 1988).

Wartość poznawcza XIV-wiecznej cerkiewki zidentyfikowanej przez archeologów na dziedzińcu zamkowym okazuje się tym większa, że — jak o tym wiemy ze źródeł pisanych — była ona widownią wiekopomnych wydarzeń historycznych. To właśnie w tej cerkiewce pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Boskiej zebrał się w roku 1415, na wniosek wielkiego księcia Witolda, sobór biskupów prawosławnych, by wybrać na metropolitę kijowskiego Grigorija Camblaka i tym samym uniezależnić Cerkiew prawosławną na ziemiach zachodnioruskich od zwierzchnictwa metropolity moskiewskiego. I właśnie w tej najpierw prawosławnej, a w późniejszych czasach unickiej cerkiewce na dziedzińcu zamkowym odbierała chyba cześć ikona Matki Bożej identyfikowana przez badaczy z tą „zamkową nowogródzką Matką Boską", do której zwrócił się poeta w inwokacji „Pana Tadeusza".

Z kolei kilka słów o farze Witoldowej pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego przycupniętej u stóp nowogródzkiej góry i łączącej się niewątpliwie z systemem fortyfikacji, w których centrum znajdował się zamek. To właśnie tutaj siedemdziesięcioletni podówczas Władysław Jagiełło pojął 7 lutego 1422 roku za żonę siedemnastoletnią córkę księcia holszańskiego Sońkę, matkę dynastii Jagiellonów. Zrządzeniem Opatrzności właśnie tu 12 lutego 1799 roku ochrzczono *„dziecię imieniem Adam Bernard, syna Mikołaja i Barbary z Majewskich Mickiewiczów"*. Ochrzcił je ksiądz Antoni Postlett, a rodzicami chrzestnymi byli Bernard Obuchowicz i Aniela Uzłowska.

Obok fary Przemienienia Pańskiego spotykamy w sąsiedztwie góry zamkowej obiekt cerkiewny: świątynię pod wezwaniem św. św. Borysa i Gleba. Pochodzi ona z początków XVI wieku, a zawdzięcza swe powstanie książętom Ostrogskim. W swym pierwotnym kształcie wspierała się na cztery słupach, a w planie była bliska kwadratowi. Przebudowie w stylu gotyckim została poddana, gdy w wieku XVII stała się świątynią unicką. Architektura jej odznacza się różnorodnością motywów konstrukcyjno-ornamentacyjnych występujących na zewnątrz w formie charakterystycznych wielobocznych przypór i laskowań oraz rozpiętych nad trzema nawami gwiaździstych sklepień. Pozostałością po pierwotnym XVI-wiecznym zrębie budowli jest założona na prostokącie wieża z zachowanymi otworami strzelnicowymi. Niestety, w przeciwieństwie do fary, ta zabytkowa cerkiew nie uniknęła w latach 50. desakralizacji. Obecnie mieści się w niej miejskie archiwum.

W latach 60. teren cerkwi Borysoglebskiej stał się widownią uwieńczonych ciekawymi wynikami badań przeprowadzonych przez ekipę archeologów z Akademii Nauk ZSRR i zreferowanych w cytowanej już książce Trusowa o monumentalnej architekturze Białorusi. Jak się okazało, XVI-wieczna cerkiew zastąpiła inny, już w tym miejscu istniejący i również mający za patronów świętych braci Borysa i Gleba dom Boży. Ściany owej dawniejszej cerkwi były zbudowane z cegły formatu bizantyńskiego i bloków porowatego kamienia wapiennego, a technika zrębów jest analogiczna do zastosowanej w cerkwi Błagowieszczeńskiej w Witebsku. Od północy i zachodu do świątyni przylegały kruchty, w nawach środkowej i północnej występowały posadzki z majolikowych płytek i przybudówki w postaci galerii. Okres powstania budowli można odnieść do środka względnie drugiej połowy XII wieku ,a więc do czasu, gdy „stołeczny Nowogródek" pozostawał we władaniu udzielnych książąt ruskich i nie był jeszcze włączony do Wielkiego Księstwa Litwy.

Obecnie potrzebom prawosławnych wiernych służy w Nowogródku jeden tylko dom Boży — mieszcząca się w dawnym kościele franciszkanów cerkiew św. Mikołaja na przeciwległym górze zamkowej krańcu Nowogródka. To właśnie progi tej cerkwi 6 września ubiegłego roku przestąpił podczas swej wizyty na Białorusi ks. kardynał Józef Glemp, witany przez jej proboszcza ks. Leonida Bliźniuka i liczną rzeszę wiernych.

Obóz sołowiecki został zlikwidowany w 1939 roku. Więźniów przesunięto do innych obozów albo zamordowano. Powodem likwidacji obozu była nadciągająca wojna fińsko-rosyjska. Władzom chodziło zapewne o to, aby w wypadku utraty tych terytoriów szczegóły prawdy nie wyszły w świat. Podczas wojny krymskiej, gdy Anglicy oblegali Wyspy Sołowieckie, znajdujący się tam więźniowie bronili klasztoru wraz z nadzorującymi ich strażnikami.

Obecnie teren klasztoru stanowi muzeum sztuki sakralnej. Znajduje się też na Wyspach fabryka farmaceutyczna.

Po wyświetleniu filmu w sali kino „Studio" odbyła się dyskusja, która trwała ponad godzinę. Zadawano autorom różne pytania, niekiedy może wybiegające za daleko poza treść filmu. Jednak i one w jakiś sposób wiązały się z tym, co miał wywołać w sumieniu widza film. Chodzi przecież o ujawnienie tego, co prawie przez 70 lat było tragedią rosyjskiego narodu jak również narodów nierosyjskich (w tym Białorusinów i Polaków). Istotnym problemem poruszanym w dyskusji była sprawa karalności za tamte przestępstwa. Autorzy filmu stoją na stanowisku, że zbrodnie stalinowskie podlegają prawu o karaniu zbrodni ludobójstwa, które obowiązuje (przynajmniej narody Europy) od czasu procesów norymberskich. Jednak stwierdzają, że niewielu sprawców tamtych zbrodni jeszcze żyje (żyją ci, co na przykład w czasie funkcjonowania obozu sołowieckiego byli bardzo młodymi ludźmi), a jeśli żyją to są już sędziwymi starcami. Chodzi więc przede wszystkim o osąd moralny, aby w przyszłości nie dopuścić do takich sytuacji.

W związku z tym, aby były gwarancje niepowtórzenia tego, czego doznały narody ZSRR, należy stworzyć demokratyczne prawo i autentycznie demokratyczny system rządzenia. Motyw ten kilkakrotnie powtarzano.

W. Listow w odpowiedzi na pytanie, czy należy poddać dokładnej krytyce nie tylko okres rządów Stalina, ale i lata 1917—1923, stwierdził, że już wtedy demokracja nie była przestrzegana. A — jak mówił — i przed rewolucją nie było w Rosji demokracji w pełnym tego słowa znaczeniu. Dał do zrozumienia, że historia Rosji to również okres najazdów tatarskich. Dawne dogmaty, stwierdził, należy poddać historycznej krytyce. Listow określił zamknięcie Konstytuanty jako niedemokratyczny krok Lenina. Jednak, jego zdaniem, niedemokratyczne było też zamknięcie tegoż organu władzy przez białych, gdy Konstytuanta zaczęła działać na Syberii. Świadczyć to może tylko o tym, że demokratyczne zasady nie funkcjonowały wówczas w praktyce.

Jedno z pytań dotyczyło problemu zadośćuczynienia, w skromnej choćby formie materialnej, ofiarom stalinowskich represji. Listow powiedział, że w ZSRR podjęto działania w tym kierunku, lecz brakuje środków materialnych. Np. wcześniej płacono ofiarom kwotę wysokości dwóch pensji, co oczywiście jest tylko formą symboliczną.

Pytano o przyjęcie filmu w Związku Radzieckim. Autorzy stwierdzili, że nie mieli szczególnych trudności w trakcie realizacji filmu. Również pierwszy pokaz filmu, na którym byli obecni przedstawiciele MSW, został przyjęty dobrze. Podkreślali, że dopóki nie będzie pełnego dostępu do danych archiwalnych, to nie będzie możliwości historycznej, rzetelnej oceny zasięgu represji na Wyspach Sołowieckich. Nie zamierzają robić dokumentów o innych obozach pracy. Natomiast noszą się z zamiarem zrealizowania filmu fabularnego o „Sołowkach". Jest to niewątpliwie zamiar godny realizacji, zważywszy że nie powstał jeszcze film o tematyce poświęconej obozowi pracy i śmierci. Np. „Doktor Żiwago", film nakręcony na Zachodzie, tylko w finale ukazuje niektóre obozowe realia. Chodzi o film w całości poświęcony tej tematyce, który byłby przestrogą i świadectwem hołdu.

Film „Własť Sołowieckaja" po raz pierwszy w Polsce został wyświetlony właśnie w Białymstoku. Stało się to zresztą dzięki inicjatywie środowiska filmowców w ZSRR i lokalnej inicjatywie białostockiej. Autorzy podkreślają, że wyświetlanie filmu w Jugosławii chciano załatwić na szczeblu komisji rządowych i nie doszło to do skutku. Wyświetlenie filmu w Białymstoku jest o tyle ważne, że wielu ludzi zamieszkujących te rejony również zostało bezpośrednio dotkniętych stalinowskimi represjami i pamięć o tym, nie tylko wśród bezpośrednich ofiar jest żywa.

Myślę, że film prędzej czy później będzie wyświetlany w kinach całej Polski i w telewizji. Jest on ważnym składnikiem historycznej świadomości Wschodu, zwłaszcza dla młodego pokolenia, które zna te trudne lata tylko z drugiej albo z trzeciej ręki. Pojawiające się w różnych częściach świata fale przemocy (Kambodża lat 70., Iran dziś, nietolerancja w innych państwach arabskich) skłaniają do przypominania i przestrogi przed wydarzeniami, które miały miejsce 60 lat temu.



Twierdza monasteru sołowieckiego, stan sprzed 1917 r.

TROCHĘ POLEMIKI

Ks. Henryk Paprocki

Rok jubileuszowy skończył się, co nie oznacza jednak, że skończyły się różnego rodzaju publikacje związane z 1000-leciem chrztu Rusi. Niektóre z nich zasługują na pewną uwagę. W jednym z wywiadów, na przykład, duchowny greckokatolicki wypowiada następującą myśl: *„Stoimy na stanowisku, czy to się komu podoba, czy nie, że jesteśmy spadkobiercami w pierwszej linii chrztu Włodzimierza. W r. 988 Kościół był jeden i nie podzielony, a Kościół ruski utrzymywał związek, i to ścisły, z Rzymem, co zresztą wyraźnie podkreśla Ojciec Święty w wielu dokumentach. I ten stan rzeczy staramy się podtrzymać w Polsce i pogłębić w naszej diasporze. Unia Brzeska, jak podkreśla Ojciec Święty w dokumencie „Magnum baptismi donum", była ożywieniem i odnowieniem jedności Kościoła, jaka była od św. Włodzimierza. Dla nas Unia Brzeska to akt religijny, a nie polityczny. Unia Brzeska następowała po unii króla Daniela, po soborze lyonskim i soborze florenckim i kilku wiekach, w których episkopat ruski nie wydał żadnego dokumenu zrywającego ze Stolicą Apostolską. Milenium Chrztu daje tysiąc okazji do spotkań nie tylko ekumenicznych, gdyż z nami ekumenizmu nie trzeba uprawiać. Jesteśmy katolikami od chrztu św. Włodzimierza"* („Więź" 32: 1989, z. 2—364, ss 69—70).

Trudno sobie wyobrazić bardziej uproszczony i zarazem zafałszowany obraz dziejów Kościoła. Kościół w pierwszym tysiącleciu nie znał bowiem żadnego centrum organizacyjnego. Kościół żył jednością wiary, a nie jednością administracyjną. Ostatnio o. Henryk J. Widuch opublikował rozprawę prawno-kanoniczną, zatytułowaną „Konstantynopol stolicą ekumenicznego patriarchatu 325—870" (Katowice 1988). Ponieważ o. Widuch jest duchownym rzymskokatolickim, trudno posądzać go o stronniczość na rzecz prawosławia. W pracy tej na stronie 83 czytamy: „...*wybór metropolitów i biskupów na Wschodzie odbywał się bez jakiejkolwiek ingerencji ze strony Rzymu. Władza patriarchów nie była ograniczona decyzjami biskupa Rzymu, ponieważ nie stanowili patriarchowie zastępczych organów władzy Stolicy Apostolskiej*", oraz na stronie 73: *źródła nie notują ani jednego przypadku nominacji wschodniego patriarchy, która byłaby dokonana przez Rzym*". Porównajmy teraz praktykę Kościoła unickiego po unii brzeskiej, mianowanie biskupów unickich przez Rzym, a bez trudu zobaczymy że Kościół unicki nie dziedziczy starożytnej tradycji niezależności Kościoła lokalnego. W pewnym sensie zachował tradycję Kościoła wschodniego, ale tylko w liturgii, i to silnie zlatynizowanej. W liturgii Kościoła unickiego należy przy tym odróżnić praktyki zależne od tradycji kijowskiej redakcji ksiąg liturgicznych, zwłaszcza zaś redakcji metropolity Piotra Mohyły, od praktyk przejętych z Kościoła rzymskokatolickiego. W wywiadzie znajdujemy i o tym wzmiankę: „*Część starszych ludzi jest przyzwyczajona do nabożeństw, które zawierały wiele elementów łacińskich: nabożeństwa majowe, drogi krzyżowe i wiele praktyk liturgicznych*" (s. 68). Nie wymienia się przy tym takich praktyk, jak wystawienie Eucharystii do adoracji, komunię pod jedną postacią („Bierzcie i pijcie z tego wszyscy..."), które są wynikiem wpływu scholastycznej teologii na Kościół wschodni. Zapomniano też o takim szczególe, że odrzucono praktycznie całe dziedzictwo teologii wschodniej i bezkrytycznie przyjęto teologię scholastyczną. Profesorowie unickiej akademii duchownej we Lwowie pisali swoje skrypty i prace w języku łacińskim. W wypowiedzi zawarta jest jednak uwaga, że liturgia wschodnia jest tak „szeroka", że pomieści wszystko. Nie pozostaje więc życzyć nic innego, jak wprowadzenia na przykład praktyk koptyjskich lub też anglikańskiej „Common Prayer Book". Nie jest więc zupełnie dobrze z zachowaniem tradycji i w tym względzie. Z ostatnich lat możemy wymienić zaprowadzenie celibatu duchowieństwa, co jest sprzeczne nie tylko z praktyką strożytnego Kościoła, ale także z decyzjami sławionej unii brzeskiej.

Kościół kijowski (jurysdykcyjnie podległy Konstantynopolowi) za czasów św. Włodzimierza nie był katolickim w tym sensie, jak sugeruje to wypowiedź udzielona w wywiadzie. Katolickość Kościoła nie oznaczała nigdy i nie oznacza związku z Rzymem. Katolickość Kościoła określa powszechny jego wymiar, z którym teologicznie rzecz ujmując, peryferyjny dogmat o nieomylności i prymacie jurysdykcyjnym papieża nie ma nic wspólnego. Kościół gruziński jest na przykład lokalnym Kościołem niezależnym od 1500 lat. Mało tego, nigdy oficjalnie ani nie zrywał z Rzymem, ani też nie zawierał z nim unii. Nie oznacza to, że jest lub był Kościołem rzymskokatolickim. Ta różnica umyka często z pola widzenia niektórych badaczy. To nie prawosławie powstało w 1054 roku, bo wtedy i Kościół rzymskokatolicki powstałby w tymże roku.

Schizma dotyczy całego Kościoła, natomiast prawosławie zachowało nieprzerwaną ciągłość tradycji. W starożytności chrześcijaństwo tworzyło rodzaj zamkniętego systemu semiotycznego, którego częściami składowymi były poszczególne Kościoły lokalne. Równowagę systemu zapewniała jedność wiary. Kiedy jedność ta została naruszona w jednym z Kościołów poprzez przyjęcie innej nauki, bądź też wprowadzenie zmian do już istniejącej, system musiał ulec rozbiciu na dwa niezależne od siebie systemy semiotyczne.

Można przypuszczać, że zostanie odbudowana jedność Kościoła ale nie w oparciu o wzorzec zaprowadzanej siłą unii brzeskiej, oznaczającej poddanie Kościoła lokalnego władzy innego Kościoła. Prawosławie dąży do unii, a do jedności Kościoła. Szkoda, że nie rozwija się nawyk czytania Pisma świętego. Wszystkie listy św. Pawła Apostoła adresowane są do Kościołów lokalnych. Kościół istnieje zawsze jako lokalny. Nikt nie kwestionuje prymatu honorowego biskupa Rzymu w pierwszym tysiącleciu, ale za prymatem tym czają się racje polityczne. Jakaż bowiem stolica apostolska, nawet założona przez Apostoła Piotra, może równać się z Jerozolimą, miejscem ustanowienia Eucharystii, miejscem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa? Jednakże już w II wieku Jerozolima była rumowiskiem, a Rzym był ciągle stolicą cesarstwa. Starożytny. Kościół znał dobrze swoją pierwszą stolicę — Jerozolimę. Świadczy o tym tekst Anafory św. Jakuba Apostoła, przywróconej ostatnio w Kościołach greckojęzycznych — *„za święty Syjon, matkę wszystkich Kościołów"*. Stopniowy wzrost znaczenia biskupa Rzymu na Zachodzie, zwłaszcza po upadku cesarstwa, doprowadził w konsekwencji do ogłoszenia przez sobór watykański I w 1870 roku dogmatu o nieomylności i prymacie papieża. Dogmat ten stawia przed świadomością chrześcijańską, a nie tylko prawosławną, kwestię dogmatyzowania rzeczywistości doczesnej. W eschatologicznym Królestwie Chrystusa rola nieomylnego namiestnika jest po prostu niemożliwa. Chrystus nie ma i nie może mieć jakiegokolwiek namiestnika, bo jest jedynym i absolutnym Panem swego Kościoła. W Kościele wschodnim, zgodnie z zasadą lex orandi = lex credendi dogmat musi być wprowadzony do liturgii i w tej liturgii przeżywany. Kościół unicki nie wprowadził jednak tego dogmatu do swojej liturgii — nie mamy dogmatikonów o papieżu, a to z tej prostej przyczyny, że takie wprowadzenie jest niemożliwe, gdyż dogmaty dotyczą spraw Bożych i wiecznych. Wszystkie teksty liturgiczne o charakterze dogmatycznym są skierowane do osoby, której dotyczy dogmat.

Cóż więc zostało z dziedzictwa św. Włodzimierza? Jedynie liturgia, a i to zlatynizowana. To zaś wynika z faktu, że w Kościele rzymskokatolickim przez długie wieki panowała teoria głosząca absolutną wyższość rytu rzymskiego nad wszystkimi innymi rytami, co uzależnione jest od opinii Possewina (XVI wiek), który uważał, że najbardziej efektywnym służeniem sprawie unii jest ścisłe zachowanie doktryny, także w kulcie, a zgodę na zachowanie własnego rytu traktował jako przejściową potrzebę. Dopiero papież Leon XIII, a właściwie sobór watykański II, wprowadził do tej teorii istotne zmiany. A Kościoły unickie przez wieki milcząco akceptowały tę sytuację i pozwalały na ingerencje obcego biskupa w swoje zwyczaje, przeważnie bardziej starożytne i bardziej liturgiczne niż te narzucane.

Można więc oczekiwać od zainteresowanych uwzględniania w większym zakresie prawdy historycznej dotyczącej chrześcijaństwa wschodniego w pierwszym tysiącleciu. Dotyczy to zresztą nas wszystkich. Polecam jako lekturę pracę o. Henryka Widucha, ale praca ta wymaga kilku dopowiedzeń. Szkoda, że zabrakło w niej prac w języku greckim, a także prace rosyjskie, bułgarskie i inne, dotyczące tego zagadnienia, nie są w pełni reprezentowane. Autor dołożył starań, aby jego praca była obiektywna, nie ustrzegł się jednak od kilku pomyłek. Wschodnich patriarchatów niekatolickich nie jest 14, gdyż tyle jest lokalnych Kościołów prawosławnych, na czele których nie zawsze stoją patriarchowie (s. 22). Nie jest też ścisłe sformułowanie, że cesarz Justynian zarządził, by obejmujący urząd biskupi mieli ukończonych 35 lat życia (s. 77). Ustawodawstwo Justyniana (ss. 56—57) było bowiem jedynie nadaniem normy państwowej kościelnym kanonom. Dyskusyjne jest również stwierdzenie, że *„Kościół w zasadzie nie musiał — według Hefele-Leclercqa — wcale wzorować swego terytorialnego podziału na podziale państw czy prowincji"* (s. 31). Interpretacja 2 kanonu II Soboru Powszechnego może wyraźnie wskazywać na taką możliwość, i taka też była interpretacja bizantyjskich kanonistów. W Kościele prawosławnym nie jest również znane święto Trzech Króli (s. 87), a jedynie święto Objawienia Pańskiego i ma ono związek z chrztem Chrystusa Pana w Jordanie. Nie są to jednak sprawy istotne i pracę o. Widucha można polecić każdemu czytelnikowi. Pozostaje pomarzyć, że w przyszłości będzie można tak powiedzieć o każdej publikacji, także o wywiadach.

LISTY DO REDAKCJI

NEOBIZANCJUM W HAJNOWSKIEJ CERKWI

W „Tygodniku Podlaskim" nr 4 z dnia 16 IV 1989 r. ukazała się rozmowa-wywiad pt. „Od ciemności do światła" z Michałem Pieczenko, artystą malarzem ze środowiska warszawskiego.

Rozmowa i myśli malarza, poświęcone głównie znaczeniu ikon w prawosławiu, są fascynujące, głęboko religijne i prawdziwe. Oto niektóre z nich: *„Oznacza to, że ikona jest potrzebna dla ich życia duchowego"*, *„Jeżeli malarz nie ma kontaktu z cerkwią, jego ikony nigdy nie będą prawdziwe"*. Szczególnie chwyta za serce taki akapit z tej interesującej rozmowy: *„Przychodzili do nich ludzie po całym tygodniu znojnej pracy, aby wyśpiewać Bogu całym sercem swoją wiarę, radość i nadzieję niekiedy smutek. Dla tych ludzi cerkiew zastępowała wszystkie przeżycia estetyczne, jakich my bezskutecznie poszukujemy w operze, teatrze. Dawały tak ważny dla człowieka kontakt z pięknem i przez to wychowywały"*.

Nie z czczej chęci polemiki pragniemy przybliżać autorowi w pewnym sensie okoliczności i trud, w jakich ciągle się jeszcze buduje hajnowską cerkiew, ze względu na poświęcony jej passus przez autora rozmowy: *„Zbudowano piękną cerkiew, po czym do jej wnętrza wniesiono przypadkowe ikony... Jest to niedopuszczalne"*.

A teraz powiemy co jest prawdą i jakie czynniki zaważyły na takim, a nie innym wyborze ikonografów do naszej cerkwi. W kwietniu 1989 r. został wydany 8-stronicowy kolorowy folder o cerkwi w Hajnówce, w którym oprócz zdjęć cerkwi są pokazane fragmenty polichromii wykonanej przez greckiego ikonografa Dimitriosa Andonopoulosa, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Atenach, człowieka głęboko wierzącego i ściśle związanego z życiem cerkwi.

Budowa cerkwi w Hajnówce trwała 10 lat (1973—1982) według projektu prof. Politechniki Poznańskiej Aleksandra Grygorowicza. Obecnie już 7 rok wykonuje się wystrój wnętrza i koszty wystroju są większe od budowlanych. Świątynia hajnowska ma nietypową architekturę i wewnątrz mieści się dużo niespotykanych ikonostasów, żyrandoli i jedyna w Polsce neobizantyjska polichromia.

Główny ikonostas jest wykonany z elementów ceramicznych i na razie wstawiono tam główne wrota kute w mosiądzu. Ceramika była wypalana w Krakowie przez mgr. inż. Ludwika Szemisth-Bursa.

W głównej świątyni są zawieszone oryginalne żyrandole: dwa boczne na wzór greckich chorosów i centralny, jako sześcioramienny krzyż z witrażami na wzór żyrandola w katedrze św. Marka w Wenecji, zaprojektowany podobnie jak główny ikonostas przez prof. A. Grygorowicza. We wszystkich oknach znajdują się witraże wykonane w Krakowie według rysunków profesora Adama Stalony-Dobrzańskiego.

W czasie budowy świątyni zwróciliśmy się do Prawosławnego Kościoła w Grecji o okazanie pomocy w wykonaniu ikon. Z Atosu był delegowany ikonograf archimandryta Akakios w celu zapoznania się z tutejszą świątynią i mieliśmy nadzieję, że dojdzie do skutku upiększenie naszej cerkwi przez najlepszy grecki zespół. Jednak mimo naszych pisemnych próśb i osobistego wyjazdu do Grecji, żadnej pomocy od Kościoła Greckiego nie otrzymaliśmy i tylko na naszą prośbę znany nam ikonograf z Aten D. Andonopoulos napisał nam w Grecji ikony do głównego ikonostasu, a następnie 5 razy przyjeżdżał do Hajnówki na 15—20 dni i już większość ścian w części centralnej cerkwi ozdobił ikonami w stylu neobizantyjskim, obecnie stosowanym w całej Grecji. Wszyscy zwiedzający z prawdziwym zachwytem podziwiają piękno tej polichromii. Pozytywnie ocenia ją również autor projektu tej budowli, prof. A. Grygorowicz, mimo że sam reprezentował pogląd, aby wystrój wnetrza cerkwi powierzyć prof. Jerzemu Nowosielskiemu.

Dla przykładu podajemy, że do wykonania wystroju nowej cerkwi w Tessalonikach zgłoszono aż 14 ofert, z których komisyjnie wybrano projekt archimandryty A. Akakiosa. W Polsce natomiast nie ma ani jednego zespołu, który by wykonał tę pracę w takim właśnie stylu.

W górnej części naszej świątyni znajduje się mała boczna kaplica (baptysterium), w której malowanie ikon rozpoczął utalentowany ikonograf z Moskwy Aleksander Sokołow, mimo stosunkowo młodego wieku (26 lat) doskonale piszący ikony w stylu ruskim XVII wieku.

W cerkwi dolnej do ikonostasu rzeźbionego w drewnie ikony namalował bułgarski ikonograf Asen Gitzew. Ikony te zostały wykonane w stylu zbliżonym do ruskiego, aczkolwiek poziom ich wykonania nie dorównuje Grekowi.

Pomijając własną ocenę dzieł prof. Jerzego Nowosielskiego, którego gorącym orędownikiem i wielbicielem talentu jest Michał Pieczenko, musimy zwrócić uwagę wypowiedzianą przez samego autora: *„Bardzo osobiście cenię i lubię malarstwo prof. Nowosielskiego, chociaż jest ono w pewnym sensie odejściem od ikony rozumianej tradycyjnie"*.

Do cerkwi na cmentarzu w Hajnówce napisał ikony właśnie prof. Jerzy Nowosielski. Ogół wiernych twierdzi, że ikona powinna pokazywać piękno nieba i powodować natchnienie i stan kontemplacji duchowej u modlącego się.

Zgodnie więc z wolą zdecydowanej większości naszych wiernych, wykonanie wystroju wnętrza tutejszej świątyni, w tym głównie malowanie ikon, powierzyliśmy wymienionym wyżej ikonografom piszącym je w stylu neobizantyjskim.

Przesyłając powyższe wyjaśnienia, prosimy uprzejmie w imieniu wiernych o zamieszczenie ich na łamach Waszego poczytnego tygodnika, gdyż autor artykułu wypowiedział się ostro i raczej nieprzyjaźnie pod adresem wiernych, którzy przychodzą po całym tygodniu znojnej pracy, aby wyśpiewać Bogu całym sercem swoją wiarę i nadzieję, niekiedy smutek — jak to pięknie ujął autor — a ikony mają ich przybliżyć do Boga.

Nie każdy modernizm czy „neo" przyjmują się jednocześnie i przez wszystkich, dlatego między innymi jesteśmy prawosławni.

Ks. Antoni Dziewiatowski
proboszcz parafii prawosławnej w Hajnówce

*

Zmartwychwstanie Jezusa jest przede wszystkim doświadczeniem wiary. Ponad rozumowymi dowodami i faktami odnotowanymi przez ewangelistów króluje wiara, która wprowadza nas w jedną z podstawowych swych tajemnic — w zmartwychwstanie. Zwartwychwstanie jest nadto doświadczeniem miłości na rzecz innych. Pascha Jezusa przynosi pewność co do tego, że człowiek może stać się bratem dla człowieka. Ta wyzwalająca moc paschy jest szczególnie widoczna w Kościele prawosławnym, w radosnych pieśniach śpiewanych przez chór i w serdecznych wielkanocnych pozdrowieniach „Chrystos Woskresie" — „Woistino Woskriesie". Radość ta udziela się wszystkim uczestniczącym w nabożeństwie. Ludzkość doznaje olśnienia, w każdym pojawia się promień światła, ukojenia Bożego. Wszyscy czują się jakby odnowieni, uwolnieni od swych grzechów, nowo narodzeni, wykupieni przez Chrystusa od śmierci. Jest to w prawosławiu szczególna uroczystość — święto świąt i uroczystość nad uroczystościami" Paschalne dzwony oznajmiają tę nowinę i docierają do każdego umysłu i serca. Bicie ich słychać w promieniu kilometra i dociera wiadomość do tych osób, które ze względów zdrowotnych bądź też rodzinnych nie mogły przyjść na nabożeństwo. I tak dzięki dobroci Boga, który daje człowiekowi udział w zmartwychwstaniu Jezusa, stanowiącym zapoczątkowanie i gwarancję nowego życia i nowego świata — stajemy się ufniejsi, bardziej wyrozumiali dla innych i cierpliwsi.

Moi drodzy! Nie zapominajcie i nie wstydźcie się chociaż przez okres Świąt Wielkanocnych zachować tę wspaniałą tradycję prawosławia i przy spotkaniu z inną osobą przekazać to serdeczne pozdrowienie „Chrystos Woskriesie". Są to najpiękniejsze nasze prawosławne pozdrowienia, niepowtarzalne w ciągu całego roku.

Dlaczego o tym piszę? Urodziłem się w Hajnówce i pomimo że od dawna mieszkam w Siedlcach, to jednak nie zapominam o miejscu swojego urodzenia. Co szczególnego zauważyłem w tym regionie, centrum polskiego prawosławia? W Nowosadach czy w Dubinach na 200 rodzin tam mieszkających zaledwie 3—4 są wyznania rzymskokatolickiego. Resztę stanowią prawosławni. Hajnówka jest znana w całym kraju z corocznych zjazdów najlepszych chórów cerkiewnych i to nas cieszy. Natomiast niepokoi i smuci to, iż w czasie Świąt Wielkanocnych wielu ludzi, a mówię tu o ludziach starszego pokolenia, pozdrawia siebie utartym staropolskim „dzień dobry". Jaki on dobry? Takich dni mamy w roku bardzo dużo, a tych szczególnie radosnych niewiele. Co powie nam nasza prawosławna młodzież — skąd ma czerpać ów wzorzec chrześcijański? Dzień Wielkanocny jest dniem szczególnej radości dla wszystkich chrześcijan na całym globie ziemskim. Jest udokumentowaniem Bożej Mocy i Chwały. Chrześcijanin zakorzeniony w Zmartwychwstałym, świadom, że zmartwychwstanie zostało zapoczątkowane w śmierci, powinien okazać, że nadzieja stanowi niezbywalną cząstkę jego egzystencji. Nadzieja chrześcijańska, żyjąca Bożą przyszłością, może skutecznie wpływać na człowieka i pobudzać go do planowania świata bardziej ludzkiego, bardziej godnego, bardziej solidarnego — z perspektywą na wieczność.

Sergiusz Szumarski

*

W uzupełnieniu bardzo słusznych wniosków W. Mironowicza o parafiach oczekujących na swe publikacje („Tygodnik Podlaski" nr 2/35 z 1988 r.) pragnę dodać, że parafii takich jest znacznie więcej i to o bardzo ciekawej i burzliwej nieraz przeszłości. Mam na myśli Chełm, Hrubieszów, Włodawę, Lublin i wiele innych z tamtego rejonu.

Do jednego z najciekawszych z punktu widzenia smutnych i wstydliwych epizodów należy Chełm. Została tam jedynie niewielka cerkiew pw. św. Jana Teologa. Sobór katedralny obrabowano i zamknięto — po wielu latach stania pustką urządzono tam kościół katolicki. Cerkiew w koszarach wysadzono w powietrze dynamitem w biały dzień, starą kaplicę w centrum i cerkiew przy ulicy Kolejowej rozebrano. Kaplicę pw. św. św. Cyryla i Metodego na tzw. górze chełmskiej zaraz po pierwszej wojnie dyrektor gimnazjum — legionista — wraz z uczniami własnoręcznie rozebrał w ciągu nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek. Zabytkowy cmentarz prawosławny został zrujnowany, obecnie jest żałosnym schronieniem pijaków i różnych mętów społecznych.

Podobne dzieje, może nie tak tragiczne dla prawosławia, mają i inne parafie tamtego regionu. Moim zdaniem zasługują w pełni na upamiętnienie i choć na krótką wzmiankę na łamach „Tygodnika Podlaskiego".

Stały czytelnik

RECENZJE TERESY ZANIEWSKIEJ

PODPATRYWANIE GENIUSZA

„Wspomnienia" Anny Dostojewskiej do rąk polskiego czytelnika trafiły w roku 1974 Od tego czasu wznowiono je w Związku Radzieckim; ukazały się drukiem także w NRD i w Stanach Zjednoczonych.

Wydawnictwo „Współpraca" — za zgodą Państwowego Instytutu Wydawniczego — wydało te wspomnienia na polskim rynku po raz drugi. Książka rozeszła się błyskawicznie. Zmęczeni monotonią codzienności. zwykłymi problemami szarego dnia. zwyczajnych, przeciętnych ludzi. chętnie sięgamy po książki wspomnieniowe, listy i biografie, by szukać w nich niezwykłości, by choć na chwilę zamienić się w bacznych obserwatorów cudzego życia, jak przeważnie wydaje się nam — ciekawszego, wolnego od trosk i zmartwień. I choć rzadko ta literatura potwierdza nasze przypuszczenia, jako czytelnicy pozostajemy wierni temu jej gatunkowi.

Ktoś w ogóle mógłby zapytać, czy praca Anny Dostojewskiej spełnia swoje zadanie skoro doczekaliśmy sie trzytomowej edycji Dziennika pisarza" (Warszawa 1982) i kilku znakomitych opracowań poświeconych autorowi .Braci Karamazow" by wymienić m in wnikliwe studium Stanisława Cat-Mackiewicza, obszerną pracę, jaką stanowi ..Osobowość Dostojewskiego", ksiażke porównawcze Lwa Szestowa ..Dostojewski i Nietzsche Filiozofia tragedii" czy rozważania Bohdana Urbankowskiego podejmujące „dramat humanizmu".

„Wspomnienia" Anny Dostojewskiej to przede wszystkim inny typ książki adresowanej do szerokiego grona odbiorców, choć nie powstała ona wcale na społeczne zapotrzebowanie, lecz z potrzeby serca autorki, z chęci dania, zgodnego z prawdą. świadectwa, kim — i jaki — był na co dzień człowiek, który stworzył dzieła frapujące świat. podejmujące poważne i wcale niejednoznaczne problemy: skrajny, etyczny indywidualizm („Zbrodnia i kara"). próbę odnowienia cnót chrześcijańskich („Idiota"), granicę woli i wolności („Biesy") wreszcie rozterki moralne człowieka wynikające z dysharmonii między wadliwym porządkiem świata a losem człowieka („Bracia Karamazow").

Książka Anny Dostojewskiej przedstawia „małą egzystencję". żywot, jaki wiódł na co dzień pisarz. który w swym świecie przedstawionym zmagał się z powagą zagadnień filozoficznych dotyczących ludzkiego istnienia, sensu życia, słuszności dokanywanych wyborów. problemów, wobec których niejednokrotnie trudno zająć jasne, sprecyzowane stanowisko. Stąd zapewne polifonizm w powieściach Fiodora Dostojewskiego.

Wracajmy do ..Wspomnień": są one z pewnością wydarzeniem literackim na naszym rynku wydawniczym Wydano je bowiem niezwykle starannie. na pięknym papierze, z wyraźnym. czytelnym drukiem (o czym ja tu piszę?!!!) oraz mnóstwem reprodukcji fotografii mających już dziś wartość archiwalną. Otrzymaliśmy książkę solidną i rzetelną. Nie rozpada się w rękach, a wszelkie nasze wątpliwości bądź niejasności objaśniają przypisy tłumacza (Zbigniew Podgórzec).

„Wspomnienia" Anny Dostojewskiej czyta się z zapartym tchem. Czy dlatego, że — jak pisał Dostojewski — była jedyną kobietą, która go rozumiała? Zapewne, choć nie tylko ten fakt decyduje o popularności i czytelniczym powodzeniu omawianej książki.

Do lektury zmusza pytanie — Fiodor Dostojewski, jaki był? Jak widziała i ocenia go żona, z którą spędził ostatnich czternaście lat swego niełatwego przecież życia? Jakie były te ostatnie lata, po zawiłościach i meandrach losu, którego goryczy zdołał już doświadczyć?

Były bez porównania lepsze i bardziej owocne w sensie twórczym niż poprzednie. To właśnie w ciągu tych kilkunastu lat spędzonych z Anną powstały wszystkie najznakomitsze dzieła pisarza, choć Anna nie została uwieczniona na kartach powieści, nie znalazła swego charakterologicznego odbicia w żadnej z bohaterek. Była jednak z pewnością — w sposób bezpośredni bądź pośredni — inspiratorką twórczych przedsięwzięć autora „Biesów". Tłumacz książki słusznie podkreśla, iż: *„Dwa są dla kobiety sposoby — zdaniem Boya-Żeleńskiego — wejścia do literatury. — Jeden — pisać książki, drugi — stać się kimś w życiu wielkiego pisarza".*

Annie przypadł w udziale sposób drugi. Nie wiadomo, jak potoczyłoby się życie Dostojewskiego, gdyby pewnego dnia nie przyszła do jego mieszkania młodziutka panienka, aby stenografować „Gracza" Być może nie powstałaby żadna z jego wielkich powieści Musimy być bo[illegible] świadomi tego że w chwili gdy Anna zjawia się w życiu Dostojewskiego, nie był on jeszcze autorem ..Idioty". „Biesów" czy „Braci Karamazow" (r[illegible] „Zbrodnia i kara" nie miała jeszcze swego wielkiego finału). Lecz tylko twórcą zapomnianym ambitnym, lecz z kompleksami niższości i niedowartościowania, pisarzem, którego początkowo kreowano na ..nowego Gogola", aby następnie wyśmiać jako ..pryszcz na nosie literatury", pisarzem mającym wszelkie podstawy do tego, aby uważać się za człowieka skończonego. Cóż bowiem jeszcze mógł oczekiwać od życia czterdziestokilkuletni mężczyzna, cierpiący na nieuleczalną chorobę, któremu los niczego właściwie nie oszczędził"?

Można dodać do tego sąd Stanisława Mackiewicza. iż gdyby nie Anna *„nazwisko Dostojewski nie figurowałoby w ogóle w encyklopediach świata. Byłby to Napoleon, który umarł przed Tulonem".*

Wspomnienia nie muszą być — i najczęściej nie są — pracami o znaczeniu poznawczym w sensie naukowej faktografii. Niemniej wspomnienia Anny Dostojewskiej o Fiodorze Dostojewskim pozwalają nam lepiej poznać pisarza jako człowieka. Dzięki temu zapewne inaczej, bardziej wnikliwie, mniej „kategorycznie" spojrzymy na dzieła, które wyszły spod jego pióra.

„Wspomnienia" Anny Dostojewskiej są nie tylko znakomitą książką o Fiodorze; stanowią także prawdziwe studium psychologiczne. portret jej samej. Poznajemy dzieciństwo i młodość Anny, okoliczności spotkania pisarza; jesteśmy świadkami ich małżeństwa i pierwszych dni życia rodzinnego. Dzielimy radości oraz smutki różnych sytuacji i wydarzeń, towarzyszymy w zagranicznych wojażach i powrotach do Rosji, w procesie twórczym i życiu prywatnym. Jesteśmy z Anną i Fiodorem przez kilka lat ich wspólnego życia, i w tym ostatnim 1881 — roku śmierci pisarza.

„Wspomnienia" Anny Dostojewskiej są piękną książką o ludzkiej naturze, o uczuciach bliskich człowiekowi, i ich sil i mocy. Miłość — podobnie jak wiara „góry przenosi", ale pozwala także człowiekowi być lepszym, żyć pełniej, piękniejszym widzieć świat; pozwala bowiem lepiej rozumieć drugiego człowieka, przyjąć go takim, jakim jest. Trudna to sztuka...

„Nie twierdzę, że moje wspomnienia są zajmujące — pisze w przedmowie ich autorka — *ręczę jednak za ich wiarygodność i całkowitą bezstronność w opisie postępowania pewnych osób; w zasadzie opierałam się na swych zapisach stenograficznych, niekiedy sięgałam również do listów i artykułów z gazet czy czasopism.*

Przyznaję otwarcie, że w moich wspomnieniach jest wiele niedociągnięć literackich, a mianowicie rozwlekła narracja, nierówna objętość rozdziałów, staromodny styl itp. Jednak w wieku siedemdziesięciu pięciu lat trudno jest przyswoić sobie coś nowego i dlatego niech mi będą wybaczone wszelkie uchybienia w zamian za szczere, serdeczne pragnienie przedstawienia czytelnikom Fiodora Michajłowicza Dostojewskiego ze wszystkimi jego zaletami i wadami, takim, jakim był na co dzień".

Świadoma swoich — wprawdzie nie istniejących błędów i uchybień w pisaniu — nie była w stanie przewidzieć wielkiego powodzenia, z jakim spotkała się jej książka w kilkadziesiąt lat później na całym świecie.

Anna Dostojewska, Wspomnienia. Przełożył Zbigniew Podgórzec. Wydawnictwo „Współpraca", Warszawa 1988. Wydanie drugie. Nakład 10.000 egz., cena zł. 950.

DROGI PRZEZNACZENIA

Na lady księgarskie trafiła właśnie niepozorna książeczka Aleksandra Nawrockiego zatytułowana „Cień jego anioła" Wzrok przyciąga jej szata graficzna — postać stylizowanej ikony Bierzemy do rąk ślicznie i starannie wydaną książkę bibliofilski klejnocik. Doskonały papier. czytelny druk. piękne, stylowe zdobienia poszczególnych stron — to zasługa Stanisława Ożoga Dokładnie wydrukowały i oprawiły książkę Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Wyrazy najwyższego uznania za tę rzetelną pracę. która powinna być przecież chlebem powszednim wszystkich wydawnictw i nie budzić u recenzenta ani zdziwienia ani wyrazów szczególnego zachwytu. No cóż. takie czasy.

„Cień jego anioła" to stylizowana opowieść o złożoności ludzkiej natury, rzecz o nadziei miłości umiejętności przebaczania która daje chrześcijaństwo. Myślę, że ta urzekająca lektura zrodziła się — podobnie jak utopia — z tęsknoty za lepszym światem. I tak jak wszelkie utopie popychają naprzód świat, tak książka ta kieruje uwagę czytelników ku nadziei i zmusza do refleksji, do rozstrzygania spraw ludzkich do widzenia ich we wszystkich możliwych aspektach Nawet uczucie tak budujące jak miłość niesie pewne zagrożenia Z jednej strony wywyższa człowieka staje się motorem twórczości nadaje życiu sens, z drugiej żąda najwyższej ofiary. Jest więc książka Aleksandra Nawrockiego zbeletryzowanym traktatem o człowieku, o sile i słabościach jego charakteru, o prostej życiowej drodze i niebezpiecznych zakrętach. Gdy odkładamy te lekturę, doświadczamy pewnych wątpliwości, a naszym udziałem staje się niepokój, czy aby nasze życie toczy się właściwym torem? Czy zawsze byliśmy w nim wierni sobie, swoim przekonaniom i dokonanym wyborom?



„Cień jego anioła" budzi nasze rozterki i wątpliwości. I choć nie daje — bo i nie może — recepty na życie, to jednak pewne sformułowania zawarte w treści książki urastają do miana aforyzmów i z powodzeniem mogłyby stworzyć oddzielny tomik pt. „Aforyzmy", „Lakonizmy" bądź „Varia", np.: *„Tylko ludzie małej wiary załamują się w godzinie próby", „Bóg to nasze ludzkie przeznaczenie", „Tylko piękno w naszym życiu jest ważne i tylko ono przetrwa", „Chwila ekstazy waży więcej w życiu człowieka niż worki pieniędzy i dowodzenie rycerstwem", „Nikt nie jest wolny, a najmniej ci, co wiecznie czegoś szukają", „Nie ten zdobywa zaszczyty kto na nie zasługuje, lecz ten, kto stał się wypadkową przeznaczenia".*

Bohaterem książki jest człowiek młody, targany namiętnościami, chcący doskonalić własną naturę, szukający Boga, lecz pragnący także ziemskiej miłości: „Kochania pragniesz, Boga słuchasz", powie. Przebywa w monasterze, zostaje ihumenem, lecz nie opuszczają go myśli o pięknej Zorianie, której twarz do złudzenia przypomina wisząca ikona. *„Namalował ją z natury pewien młody malarz. Była kobietą jego życia. Dlatego w tej twarzy tyle królewskiej pogody, w oczach — życzliwość. Byli szczęśliwi i malarz zapragnął użyczyć tego szczęścia nie tylko ikonie, ale całemu światu, każdemu, kto spojrzy w oczy madonnie".* Ta cudowna ikona wysłuchuje wszystkich żarliwie przekazywanych próśb, uzdrawia także matkę Zoriany. Wkrótce staje się również jedyną nadzieją naszego bohatera; z przeżycia religijnego zrodziła się w nim wewnętrzna siła: *„Znowu zacząłem przystawać przed moją ikoną. Jeszcze tylko do niej miałem zaufanie i uczepiłem się tego kurczowo. Błagałem ją wzrokiem i ustami. żeby mi pomogła sprawiła cud, wróciła przeszłość w wymiarach przyszłości. Milczała, ale jej oczy jakby łagodniały, a w kącikach ust wzbierał uśmiech. Wierzyłem, że wróży on odnalezienie się. (...)".*

„Cień jego anioła" zawiera mądrą refleksję religijną *„Bo czy to ważne* — rozmyśla nasz bohater — *w jakiego Boga człowiek wierzy. gdy ma miłość? Bóg jest jeden. Tylko ludzie podzielili go i ponadawali mu nazwy".*

Lektura książki Aleksandra Nawrockiego przenosi czytelnika w inny świat. Ten typ prozy oddziałuje wszechstronnie — intelektualnie i emocjonalnie Obrazowy, majestatyczny i staranny język, wolny od żargonu i coraz częściej pojawiających się obsceniczności we współczesnej prozie, tworzy osobliwy nastrój; przenosi nas w surowe wnętrza monasteru, gdzie zanurzonych w woni kadzideł z oczami utkwionymi w ikonach ,dobiegają nas głosy z chóru i cicha, korna modlitwa: Panie, spraw, bym żył godnie...

Aleksander Nawrocki, Cień jego anioła. Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1988. Wydanie pierwsze, nakład 10.000 egz., s. 83, cena zł 220.

BUŁGARSKI PRAWOSŁAWNY „CERKOVEN VESTNIK"

W ciągu swego jedenastowiecznego istnienia Bułgarski Kościół Prawosławny zawsze rozwijał szeroką religijno-oświatową, naukowo-teologiczną i publicystyczną działalność. Początek teologicznemu piśmiennictwu dali święci bracia Cyryl i Metody i ich bezpośredni uczniowie. To dzięki tym uczniom i ich kontynuatorom szkoły duchowne Ochrydską i Presławska przekształciły się w ośrodki życia cerkiewno-oświatowego o bogatej jak na owe czasy przekładowej i oryginalnej literaturze w języku słowiańskim. Z tego okresu zachowały się cenne zabytki literackie, wykorzystywane również przez sąsiednie narody słowiańskie.

Aczkolwiek ograniczana przez zaborców, literacko-oświatowa działalność Kościoła Bułgarskiego była kontynuowana w okresie bizantyjskiej (1118—1185), a nawet i tureckiej (1396—1878) niewoli. O normalnym życiu literackim i zorganizowanej działalności cerkiewno-publicystycznej można jednak mówić dopiero od momentu oswobodzenia Bułgarii od jarzma osmańskiego w 1878 roku. Nastał wówczas czas sprzyjający rozwojowi i rozpowszechnianiu wśród Bułgarów cerkiewnej literatury i religijno-moralnej oświaty.

Czym się charakteryzuje „Cerkoven Vestnik"? Otóż czasopismo to jest organem Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego i drukowane jest w Wydawnictwie Synodalnym, które również wydaje Rocznik Sofijskiej Akademii Duchownej imienia św. Klemensa z Ochrydy, miesięcznik teologiczny „Duchowa Kultura" oraz zbiory studiów, kalendarze i inną duchowną literaturę.

„Cerkoven Vestnik" ukazuje się trzy razy w miesiącu; na numer składa się 8 stronic druku, a członkami czteroosobowego zespołu redakcyjnego są profesorowie Akademii Duchownej. W każdym numerze odnajdujemy takie stałe działy, jak: „Księga Wszech Czasów", „Myśli Ojców Świętych". „Sztuka chrześcijańska" itp. Poza tym istnieją rubryki nawiązujące do obchodzonych rocznic historycznych: na przykład do rocznicy cyrylometodejskiej, studziesięciolecia wyzwoleńczej wojny rosyjsko-tureckiej, studziesięciolecia epopei kwietniowej czy też tysiąclecia chrztu Rusi. Wszystkie te rubryki mają bardzo żywy charakter, są w nich publikowane ciekawe materiały o patriotycznej działalności bułgarskiego duchowieństwa.

Przeglądając numery .Cerkovnogo Vestnika" wydane w ciągu roku, zauważa się konsekwencję w rozwijaniu określonej teologicznej czy historycznej problematyki. I tak są artykuły dotyczące historii Kościoła w ogóle i konkretnie Kościoła Bułgarskiego o Świętych Pańskich i Najświętszej Bogurodzicy o ekumenicznych wydarzeniach w kraju i za granicą. Naturalnie kolektyw redakcyjny pracuje według wcześniej przygotowanego orientacyjnego planu tematycznego.

Ku wielkiej radości redakcyjnego zespołu stałymi współpracownikami ..Cerkovnogo Vestnika" są: Jego Świątobliwość patriarcha bułgarski Maksym. biskupi i bułgarskie duchowieństwo. Z czasopismem współpracują również wykładowcy Duchownej Akademii Św. Klemensa z Ochrydy, pracownicy naukowi Państwowego Uniwersytetu w Sofii z Instytutu Bałkanistyki, z Instytutu Kościelono-Historycznego i Archiwistyki przy Bułgarskim Patriarchacie i z innych krajowych instytucji kulturalnych. Na łamach czasopisma publikowane są również materiały z dziedziny sztuki, nawiązujące do heroicznej przeszłości Bułgarii.

„Cerkoven Vestnik" ukazuje się w nakładzie 6000 egzemplarzy i jest rozprowadzany przez Wydawnictwo Synodalne w całym kraju i za granicą do parafii teologicznych fakultetów, organizacji i instytucji kościelnych. Określona liczba egzemplarzy ukazuje się również w języku angielskim.

Jako organ Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego o tematyce religijnej i cerkiewno-społecznej „Cerkoven Vestnik" reaguje na wydarzenia społeczne. Umieszczane są w nim artykuły o ekumenicznej i pokojowej tematyce, materiały socjalno-etyczne, jak również artykuły związane z ochroną i zachowaniem przyrody. Wydarzenia społeczne są naświetlone przez pryzmat nauki ewangelicznej i wartości stworzenia jako tworu Bożego.

„Cerkoven Vestnik" ma na terenie Bułgarii liczny krąg odbiorców. Wykorzystywany jest przez teologów i świeckich historyków. a także służy jako pomoc studentom Duchownej Akademii i Duchownego Seminarium oraz duchownym w ich pastersko-homiletycznej działalności.

DIMITR KIROW

Dr Dimitr Kirow jest członkiem kolegium redakcyjnego bułgarskiego prawosławnego „Cerkovnogo Vestnika". Dr Kirow zachowuje kontakt ze swoją redakcją także obecnie, gdy przebywa w Polsce, przygotowując na ChAT pod kierunkiem ks. arcybiskupa Sawy rozprawę habilitacyjną na temat „Problem dobra i zła w bułgarskiej literaturze teologicznej". (Red.)

70. rocznica zakończenia pierwszej wojny światowej była okazją do wspomnień z lat 1914—1918 na łamach prasy, w radiu i telewizji. Na próżno jednak polski odbiorca mógłby w obszernym rocznicowym materiale szukać czegokolwiek o wstrząsającym losie Rusinów, będących autochtoniczną ludnością Galicji. Turysta trafiający dziś na cmentarz przy cerkwi w Tyliczu koło Krynicy odkrywa ze zdziwieniem napisy na grobach: męczennik obozu w Talerhofie w latach 1914—1917". A grobów takich, rozproszonych w Karpatach, jest bardzo wiele. Nie tkwi bowiem w polskiej świadomości fakt, że monarchia habsburska rządzona przez Franciszka Józefa I, popełniła zbrodnię ludobójstwa likwidując tysiące niewinnych ludzi. Obozy w Talerhofie i Terezinie były pierwowzorem dla obozów hitlerowskich w czasie II wojny światowej.

Skromny ten artykuł, opracowany na podstawie reprintu wydanej w 1924 r. książki „Galicka Golgota", ma na celu wymazanie jeszcze jednej „białej plamy" z naszej historii.

GALICYJSKA GOLGOTA RUSINÓW

Tatiana Sandowicz

TERROR W PIERWSZYCH DNIACH WOJNY

Konflikt pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami narastał długo. Należąca do cesarstwa Galicja była terenem o zróżnicowanym składzie narodowościowym. Tu ścierały się różne tendencje polityczne i tu na wiele lat przed wybuchem wojny tworzyły się konflikty. O rząd dusz wśród rdzennej rusińskiej ludności zabiegali Ukraińcy, jak również ciążąca ku panslawistycznym ideom Rosji część inteligencji. Ci ostatni — zwani rusofilami lub moskofilami — stanowili w mniemaniu habsburskiej władzy cesarskiej szczególne zagrożenie dla monarchii austro-węgierskiej. Listy „niepewnych" i „niebłagonadiożnych" sporządzono w poszczególnych starostwach już w 1912 roku. Na listach tych znaleźli się przede wszystkim księża greckokatoliccy, nauczyciele, adwokaci, studenci i aktywniejsi wieśniacy. Aresztowania pod byle pretekstem, pokazowe procesy o „zdradę stanu" dawały jedynie przedsmak tego, co miało dopiero nastąpić.

Wreszcie 1 sierpnia 1914 r. nastąpił wybuch długo tajonego konfliktu. Cesarstwo Austro-Węgierskie uznało w tym momencie rdzenną ruską ludność Łemkowszczyzny, Bukowiny i Zakarpackiej Rusi za wrogów państwa. Zaczęły się masowe aresztowania, wywóz do obozów i rozstrzeliwania. Niezwykle dużo znalazło się usłużnych Austriakom donosicieli i sprzedawczyków, którzy nareszcie mieli okazję, by oprawcom dostarczyć byle jakich pretekstów do zniszczenia tych, którzy przez wieki pielęgnowali własną odrębność narodową i religijną. Liczba rozstrzeliwanych i wieszanych zwiększała się z każdym dniem — bez sądu i przesłuchania. Mężczyzn wieszano na oczach żon i dzieci, zmuszając ich, by byli świadkami bestialskich rozpraw. Zamordowanych składano do wspólnych mogił, równano z ziemią, aby zatrzeć ślady... Nie obeszło się bez napaści na cerkwie, które grabiono.

W głębi Austrii i na terenie Czech utworzono obozy, dokąd aresztowanych Rusinów wywożono, uważając ich za internowanych, ponieważ słowo „Rusin" w mniemaniu austriackiej i węgierskiej żandarmerii oznaczało to samo co obywatel Rosji, będącej w stanie wojny z Austrią. Szczególnie zasłynął obóz w Talerhofie koło Grazu. Transporty niewinnych ludzi do tego obozu były gehenną. Wagony opatrzono napisami „szpiedzy". Na stacjach podburzane przez prowokatorów pospólstwo obrzucało więźniów wyzwiskami i okrzykami „śmierć zdrajcom", dopuszczając się częstokroć aktów gwałtu. W szczególnie bestialski sposób obchodzili się Austriacy wówczas, gdy doznawali porażki bitewnej od Rosjan.

Zmuszone do odwrotu spod Przemyśla wojsko austriackie szukało zemsty. 15 sierpnia 1915 roku w Przemyślu, na ulicy Dworskiego, obecnie 1 Maja, pędzono grupę 46 aresztowanych. Byli to, jak zwykle, „podejrzani rusofilscy Rusini". Rozjuszeni węgierscy husarzy napadli na więźniów i w ciągu pół godziny porąbali ich na kawałki. Tej okropnej rzezi niewinnych ludzi skandował ze zwierzęcą zaciekłością tłum, wznosząc okrzyki i rzucając kamienie. Z całej tej grupy cudem uratowały się tylko dwie osoby. Ofiary masakry, jako wrogowie monarchii, zostały pochowane poza murami obecnego głównego cmentarza przy ul. Słowackiego. W 1915 roku w miejscu masakry ludność postawiła krzyż. W okresie sanacyjnym zwłoki ekshumowano i przeniesiono na cmentarz. W czasie rozbudowy miasta, już po II wojnie, krzyż zlikwidowano.

Represje i aresztowania dotknęły również Łemkowszczyznę. Wtedy był aresztowany i przesiedział w więzieniu w Gorlicach dwa i pół roku ks. prawosławny ze Żdyni Sandowicz. Po znanym Lwowskim procesie o zdradę stanu został uniewinniony. Ponownie był aresztowany w chwili wybuchu wojny i 6 września 1914 r. bez sądu rozstrzelany na oczach ludzi przez rotmistrza Ditricha. Żonę ks. M. Sandowicza Pelagię, która wtedy była w ciąży, wywieziono do obozu Talerhof wraz z teściem Tymoteuszem Sandowiczem i bratem męża Mikołajem. W obozie Talerhof 17 lutego 1915 r. urodził się syn Maksyma Sandowicza nazwany dla pamięci po ojcu również Maksymem.

OBÓZ W TALERHOFIE

Obóz ten znajdował się niedaleko miejscowości Graz, na równinie otoczonej Alpami. Znajdowały się w nim 42 baraki, każdy o długości 50 kroków i szerokości 12. Cały teren był okrążony drutami kolczastymi. Osadzeni byli tu ludzie różnego stanu i wieku. Była tam przede wszystkim inteligencja, tj. księża, adwokaci, sędziowie, nauczyciele, urzędnicy, pisarze, studenci, artyści, a także świadomi i aktywni chłopi, w większości Rusini i Galiczanie oraz nieznaczny procent Rumunów, Polaków, Cyganów i Żydów. Był również jeden rzymskokatolicki ksiądz — hrabia Zamojski, który trafił tam jako poddany rosyjski. Wiek więźniów był różny: od niemowląt do stuletnich starców. Internowani, po przybyciu do obozu, odbywali przez dwa tygodnie kwarantannę w namiotach, a nawet na dworze, w chłodzie i słocie, nie mogąc przestąpić granicy obozu. Po tym okresie kierowano ich do prymitywnej łaźni. Rozbierać się musieli na dworze. Odzież zabierano do dezynfekcji. Po kąpieli umieszczano ich w barakach. Spali na brudnej, wilgotnej słomie lub na pryczach, które ustawione były ciasno w trzy rzędy. W związku z bardzo dużą liczbą więźniów w barakach znajdowało się od 250 do 500 osób. Najgorzej obchodzono się z duchownymi greckokatolickimi. Zakuwano ich w łańcuchy i bito do utraty przytomności. Rozpoznawano ich po tym, że nie nosili bród i wąsów. Z czasem, by uniknąć prześladowań, księża ci zapuszczali sobie brody i wąsy. Więźniów gnębiły wszy, zimno, marne odżywianie i okropne warunki mieszkaniowe. Ludzie masowo umierali na tyfus i inne choroby zakaźne, a także od głodu, chłodu, chłosty i wycieńczenia. W ciągu dwóch miesięcy zmarło prawie trzy tysiące więźniów. Nie było dnia, żeby nie umierało po kilka osób. Brakowało leków, instrumentów medycznych i środków opatrunkowych. Chowano wszystkich na cmentarzu „Pod sosnami". Jedni umierali, a na ich miejsce przybywali nowi. Ci, co przybyli w późniejszym terminie, trafili na nieco lepsze warunki, ponieważ zbudowano już nowe baraki. Po kilkumiesięcznym pobycie w obozie więźniowie wracali do swych domów, do rodzin, chorzy i wycieńczeni.

Nadzieję na przetrwanie tego koszmaru dawała wiara w Boga. Na terenie obozu więźniowie sami pobudowali kaplicę prawosławną i greckokatolicką. Gorliwie modlono się, śpiewano i uczestniczono w nabożeństwach. To podtrzymywało ludzi na duchu. Nie starcza słów do opisania całego koszmaru i wszystkiego tego, co przeżyli w niczym niewinni ludzie. Przez jeden tylko obóz Talerhof przeszło więcej niż 30 tysięcy osób.

7 maja 1917 r. obóz koncentracyjny w Talerhofie został rozwiązany. Ci, co dotrwali do końca, powrócili do swej ojczyzny, do swych domów. Niestety, nie wszyscy wrócili. Zostali tam, daleko na obczyźnie, na talerhofskim cmentarzu „Pod sosnami". W 1936 r. cmentarz ten zlikwidowano. Kości męczenników przewieziono na cmentarz we wsi Feldkirchen do wspólnej mogiły. Wybudowano tam kaplicę i wewnątrz umieszczono napis o następującej treści:

„Z dala od Ojczyzny spoczywają — 1767 mężczyzn, kobiet i dzieci z Galicji i Bukowiny, ofiary światowej wojny 1914—1917 r."

WSPÓŁCZESNE ŚLADY TRAGEDII

Ogółem ofiarami terroru ze strony austro-węgierskiej monarchii padło w czasie I wojny światowej ponad 60 tysięcy osób. Ślady tragedii są widoczne w Polsce. Są to groby pomordowanych. Ofiarom męczeństwa wznoszono gdzieniegdzie pomniki. Pozostał jeszcze krzyż w Tyliczu koło Krynicy, w Bartnem... W 1934 roku we Lwowie odbył się zjazd byłych talerhofców. Wzięło w nim udział 15 tysięcy osób. Dla pamięci potomnych postawiono krzyż na Cmentarzu Łyczakowskim.

Dziś te straszne wydarzenia i męczeństwo zaciera czas. Niech ten artykół przypomni współczesnym o czasach, które oby nigdy się już nie powtórzyły.



Cerkiewka w Ropkach

Fot. Janusz Witowicz

LISTY DO REDAKCJI

ODNALEZIONO MOGIŁY ZAMORDOWANYCH ŻOŁNIERZY?

W jednym z numerów „Tygodnika Podlaskiego" z początku br. ukazał się artykuł o wymordowaniu żołnierzy radzieckich przez Niemców na początku wojny koło stacji Gnilec. Kilka dni po przeczytaniu tego artykułu przechodziłem drogą ze wsi Borysówka do stacji Gnilec i, jak mi się wydaje, znalazłem miejsce pochowania zabitych. Poszukiwania prowadziłem metodą radiestezyjną. W miejscu gdzie prawdopodobnie pochowano zabitych, znajduje się kilka zagłębień o dosyć regularnych kształtach kwadratu lub prostokąta i głębokości około 10—15 cm. Jeśli to były doły, w których zakopano pomordowanych, to z czasem ziemia osiadła. Między poszczególnymi zagłębieniami są stare drzewa lub pnie po ścięciu drzew.

Na wynikach jednego radiestety nie można opierać się z całkowitą pewnością. Jeśli jednak Redakcja chciałaby zająć się poszukiwaniami, to sugeruję podjęcie prób z innymi radiestetami. Wstępne badania mogą być przeprowadzone na mapie Puszczy Białowieskiej, a wyjazd w teren byłby potrzebny w drugim etapie. Jeśli dwóch—trzech dobrych radiestetów, szukając niezależnie, otrzyma podobne wyniki, to można przyjąć, że mogiły zostały odnalezione. W przypadku podjęcia takich badań mogę udzielić bardziej szczegółowych wskazówek.

Prof. dr hab. M. Brzeski
członek Krajowej Komisji Radiestezyjnej SITR-NOT
Skierniewice

KRONIKA

Sejm uchwalił prawie jednogłośnie trzy ustawy: o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, o ubezpieczeniu społecznym duchownych.

*

Odbyła się kolejna pielgrzymka młodzieży prawosławnej na św. Górę Grabarkę. O ubiegłorocznej pielgrzymce tak pisano w „Biuletynie Informacyjnym" Koła Teologów Prawosławnych: *„Nie można bowiem obojętnie podchodzić do faktu, że większość osób pozostaje przez cały okres pobytu w namiotach, nie uczestnicząc czynnie w pielgrzymce. Jest to sytuacja nienormalna i trzeba to zmienić. Wydaje mi się, że program pielgrzymki jest zbyt sztywny, skoncentrowany głównie na wielkich zgromadzeniach, nie stwarzający okazji do kameralnych spotkań. A przecież chęć nowych spotkań pozostaje jednym z głównych motywów uczestnictwa w pielgrzymce! Nie można nie dokonać zmian na lepsze w zabezpieczeniu technicznym pielgrzymki. Ciągle powikłania z oświetleniem i wpadki z nagłośnieniem, brak ujęcia bieżącej wody do mycia, brudne szalety to niestety stale powtarzające się grzechy. Okres ośmiu lat pielgrzymki młodzieży prawosławnej na św. Górę to fakt bezsporny, którego jednak nie można zaprzepaścić. Młodzież, która przyjeżdża teraz na pielgrzymkę, jest inną od tej sprzed kilku lat. Inna powinna być też pielgrzymka i organizować ją powinna ta właśnie młodzież".*

*

Podczas 48. posiedzenia Sejmu IX kadencji poseł Wiktor Leyk z Unii Chrześcijańsko-Społecznej mówił o mniejszościach wyznaniowych i religijnych: *„Polska będzie dopiero wtedy silna i dostatnia, kiedy umożliwi nie tylko wielkim grupom naszego społeczeństwa, ale także wszelkim mniejszościom narodowościowym i religijnym, mówić własnym pełnym głosem".*

*

W 45-lecie rocznicy bitwy pod Monte Cassino w pobliżu dawnych pól bitewnych spotkali się kombatanci z kraju i emigracji. Na uroczystości przybyła również rodzina gen. Władysława Andersa — wdowa po nim Irena i córka M. Nowakowska. Na cmentarzu Monte Cassino spoczywa kilka setek prawosławnych żołnierzy. W armii Andersa byli prawosławni kapelani, wydawano miesięcznik pt. „Polski Żołnierz Prawosławny". Te fakty w PRL starannie się przemilcza.

*

Biuro Polityczne KC PZPR uznało za wskazane powołanie przy Komisji Młodzieży, Stowarzyszeń i Organizacji Społecznych zespołu zajmującego się problematyką narodowościową. W ślad za tym w Warszawie odbyło się, pod przewodnictwem sekretarza KC PZPR Leszka Millera, spotkanie przedstawicieli Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków, Bułgarskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, Towarzystwa Greków w Polsce oraz Stowarzyszenia Obywateli Radzieckich zamieszkujących w PRL.

Jerzy Tomaszewski w artykule „Miejsce dla mniejszości" („Polityka" z 29 IV 89): *„Wyjątkowo tylko problemy dręczące mniejszości bywają przedmiotem zainteresowania najwyższych organów władzy państwowej, a nawet rozmaitych ciał doradczych; także w uchwałach »okrągłego stołu« nie znajdziemy — ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu — nawet śladu zrozumienia, że obywatelami Polski są nie tylko Polacy. (...) Obecność przedstawicieli mniejszości w parlamencie nie zaszkodzi interesom polskim. Nawet gdyby — wyobraźmy sobie najbardziej nieprawdopodobną sytuację — zechcieli działać wbrew interesom Rzeczypospolitej, to przecież proporcjonalny ich udział w obradach i głosowaniach będzie znikomy i nie zdołają przeciwstawić się woli większości. Natomiast współpraca ich w stanowieniu prawa, w rozpatrywaniu rozmaitych aspektów dyskutowanych ustaw, może przyczynić się do ich doskonalszego kształtu. Spojrzeć bowiem z nieco innego punktu widzenia niż polska większość. Innymi słowy, wszyscy wyciągniemy korzyść z ich obecności w najwyższym organie państwa polskiego. Wspólnym naszym interesem jest przecież możliwie najlepszy kształt polskiego ustawodawstwa, polskiej polityki".*

*

W Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie I sekretarza KW PZPR Stanisława Nowaka oraz wojewody Stanisława Rapy z arcybiskupem Sawą, ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej i biskupem Albem, ordynariuszem nowo utworzonej diecezji lubelsko-chełmskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

*

W Warszawie obradowała II konferencja międzynarodowa poświęcona promocji i ochronie wolności religii i przekonań. Uczestniczący w niej przedstawiciele organizacji pozarządowych, Kościołów i związków wyznaniowych z 20 krajów omawiali metody wcielania w życie zasad zawartych w deklaracji ONZ z 1981 roku w sprawie eliminowania wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji.

„Stoimy na stanowisku, czy to się komu podoba, czy nie, że jesteśmy spadkobiercami w pierwszej linii chrztu Włodzimierza" — powiedział ks. Jan Martyniak, jeden z dwóch wikariuszy generalnych prymasa Polski dla grekokatolików czyli unitów, reporterowi „Więzi" (2/89). Szkoda, że reporter nie zapytał księdza, kim i w jakiej linii chrztu Włodzimierza, w takim razie, są prawosławni?

*

Już trzeci rok ukazuje się w Bielsku Podlaskim pismo „Łampada" przeznaczone dla prawosławnych dzieci. Naczelnym redaktorem i pomysłodawcą czasopisma jest ks. protojerej Leoncjusz Tofiluk — proboszcz parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim.

*

W prawosławnej Katedrze Metropolitalnej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny przy ulicy Świerczewskiego w Warszawie odbył się koncert śpiewów cerkiewnych w wykonaniu Kameralnego Zespołu Muzyki Dawnej „Filipopolis" z Bułgarii pod dyrekcją Weselina Nikołowa.

*

W siedzibie Stowarzyszenia Architektów Polskich przy ulicy Foksal w Warszawie można było oglądać interesującą wystawę. Przywieźli ją do Warszawy jugosłowiańscy architekci. Ekspozycja w SARP obrazowała nietypowe rozwiązania budowlane, jakie zastosowano przy wznoszeniu monumentalnej świątyni prawosławnej w Belgradzie pod wezwaniem świętego Sawy.

Jugosłowianie zaprezentowali warszawiakom specjalną metodę budowlaną polegającą na transportowaniu za pomocą specjalnych dźwigów całych wielkich elementów świątyni, ważących niekiedy kilka tysięcy ton ładunków, itp.

*

„Potrzebny konsulat w Białymstoku, Z Białostocczyzny jeździmy do BSRR, LSRR, do Białegostoku przyjeżdża dużo naszych sąsiadów — przygraniczne kontakty obywateli koncentrują się akurat na Białostocczyźnie i Grodzieńszczyźnie, przez Białystok przejeżdżają turyści do centralnej Polski i ZSRR. Nie trzeba nikogo przekonywać, że taka liczba turystów to wielość problemów, które szybko powinien załatwiać konsul ZSRR w Białymstoku" — pisze w „Niwie" (9 IV 89) Antoni Mironowicz.

*

Pojawiło się nowe wydanie turystycznej mapy Puszczy Białowieskiej. Mapa zawiera także plan Białowieży i rysunki przedstawiające kroje liści dominujących gatunków drzew puszczańskich. Nakład mapy — 50 tys. egzemplarzy, cena — 150 zł.

*

Na sesję „Rosyjska Cerkiew Prawosławna u progu drugiego 1000-lecia na tle przemian w ZSRR", zorganizowaną przez PAX, przybyła delegacja Patriarchatu Moskiewskiego w osobach archimandryty Teofana Aszurkowa i ks. protodiakona Władimira Nazarkina. W referatach wygłoszonych archimandryta Teofan Aszurkow mówił o Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na tle dokonującej się pieriestrojki, a ks. protodiakon Władimir Nazarkin zwrócił uwagę na stosunek Cerkwi do trwającej w ZSRR przebudowy. Powiedział on, że społeczeństwo radzieckie w sferze życia duchowego stoi dziś na progu głębokiej rewolucji i dostrzega oraz coraz bardziej docenia te wartości moralne, które zostały wprowadzone przez chrześcijaństwo i na których Rosyjska Cerkiew wychowywała zawsze naród.

*

Adam Bujak, fotograf, autor albumów „Kościół Mariacki", „Nekropolie królów i książąt polskich", „Misteria" o przyjęciu go w ZSRR: *„Byłem zdziwiony, że tak otwarcie i szczerze. Traktują mnie jako osobistego fotografa Jana Pawła II. Tamtejsza hierarchia jest bardzo życzliwa — pozwalają fotografować wszystko, co zechcę, dzięki czemu nie muszę pracować jak paparazzo zza węgła. Nie muszę używać nawet teleobiektywów, wszędzie mogę podejść z kamerą. (...) W Kijowie spotkałem tamtejszego biskupa-sufragana, który przywołał do siebie ojca z Pieczerskiej Ławry i powiedział — proszę pojechać z tymi panami (podróżuje ze mną mój współpracownik, red. Jacek Opalski) i wszystko udostępnić. Dzięki temu mogłem fotografować mnisze pieczary trzy piętra pod ziemią czy niszę ze specjalną szafą, w której są przechowywane szklane bądź miedziane puszki z głowami wielkich świętych, w tym nawet jednego papieża. W podziemiach o niezliczonych korytarzach mają kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej"* — „Życie Warszawy (12 V 89). Adam Bujak planuje wydanie kilkutomowego albumu z podróży po ZSRR. Cześć pierwsza będzie poświęcona prawosławiu, druga — katolicyzmowi, trzecia — judaizmowi, czwarta — muzułmanom w ZSRR.

*

W Związku Radzieckim na Białorusi jest czynnych 107 parafili rzymskokatolickich, na Ukrainie — 55, w Rosji — 12, na Łotwie — 179, na Litwie — 630.

W Jugosławii — jak podał rzecznik rządu — jest 12 tys. miejsc kultu: 5 tys. świątyń rzymskokatolickich, 3 tys. — prawosławnych, 2,4 tys. meczetów i 1,6 miejsc kultu innych wspólnot religijnych. Po roku 1945 zostało wybudowanych w Jugosławii 750 kościołów rzymskokatolickich i 1150 meczetów.

*

W Tbilisi działa od początku obecnego roku szkolnego Akademia Duchowna Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego. Jest to pierwsza placówka teologiczna tego Kościoła od czasów średniowiecza. Dotychczas przyszli duchowni GKP kształcili się w seminariach Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Studia będą trwać 4 lata i obejmują wykłady z takich przedmiotów, jak teologia, filozofia, historia powszechna i Kościoła, literatura i nauka języków. Jest to program wzorowany na doświadczeniach podobnych placówek w Zagorsku i Leningradzie.

*

Rząd Mołdawii podjął decyzję zwrócenia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej największego w republice kiszyniowskiego soboru katedralnego. W ciągu 25 minionych lat w soborze znajdowała się sala wystawowa. W Mołdawii w ciągu ostatniego roku zarejestrowano ponad 300 zrzeszeń religijnych, z tego 265 — Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, 2 — starowierów, 2 — Kościoła rzymskokatolickiego, 2 — religii hinduistycznej, 19 — ewangelickich chrześcijan-baptystów, 19 — adwentystów dnia siódmego, 2 — chrześcijan wiary ewangelickiej.

*

Strajk głodowy kobiet w Iwanowie spowodował wydanie decyzji przez władze miejskie o przekazaniu cerkwi wiernym. Pięciokopułową cerkiew z początku XX wieku przekształcono w latach 30. na magazyn archiwum państwowego.

*

Ukazał się drugi zeszyt „Dyskusji", biuletynu Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku, w całości poświęcony białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce.

W numerze m.in.: rozważania Antoniego Mironowicza „Białorusini i Polacy", artykuł Sokrata Janowicza poświęcony „Nivie", godny polecenia szkic autorstwa Jana Czykwina „Między młodością a wiekiem dojrzałym" traktujący o grupie literackiej „Białowieża" (święciła niedawno trzydziestolecie swego istnienia). Michał Szachowicz przybliża działalność Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, a Eugeniusz Szulborski tom poetycki Jana Czykwina „Na progu świata".

Do omawianego numeru „Dyskusji" dodano poetycką wkładkę pt. „Słowa jak ludzie" prezentującą i przypominającą debiuty poetów dziś już znanych. Wiersze oraz fragmenty prozy wybrał, tłumaczył i opracował Jan Leończuk. Zapraszamy do lektury.

*

W tym roku po raz pierwszy w parafii Św. Ducha w Białymstoku odbył się konkurs na najładniejsze wielkanocne jajko. Już dwa tygodnie wcześniej uroczy plakat zachęcał do wzięcia udziału w tym konkursie. W natłoku przedświątecznych zakupów, sprzątania i przygotowań domownicy musieli znaleźć chwilę czasu na przygotowanie wielkanocnej pisanki. Tym razem dopingowała jeszcze rywalizacja konkursowa. W Wielką Sobotę Bractwo Młodzieży Prawosławnej z naszej parafii przyjmowało najładniejsze pisanki. 1 dnia Paschy zebrało się jury w składzie: Lonik Tarasewicz — znany malarz oraz Anna Grześ — absolwentka LP w Supraślu, które wyłoniło zwycięzców:

I miejsce — Tatiana Kuczko,
II miejsce — Grzegorz Jermołowicz,
III miejsce — Jerzy Chomik,
oraz dwa wyróżnienia:
Ewa Gryko i Ania Wasilczuk.

Nagrody ufundowane przez BMP z naszej parafii zostały rozdane na uroczystej wieczerni 1 dnia Paschy. Przez kilka dni trwała wystawa, na której można było oglądać nagrodzone pisanki. Pozostałe kolorowe jajka były rozdane dzieciom i młodzieży przybyłym na paschalną wieczernię.

Był to miły i sympatyczny akcent paschalnych tradycji naszego regionu. Za wspaniałą inicjatywę i organizację konkursu należy się młodzieży serdeczne podziękowanie.

UTALENTOWANA HAFCIARKA

Wiele pań, a zdarza się, że i panów, zajmuje się robotami na drutach, szydełkowaniem, haftowaniem. Nie wszystkie jednak osoby parające się tym zajęciami osiągają tak świetne wyniki jak Nadzieja Szpakowicz z Białowieży.

Pani Nadzieja robótkami ręcznymi zainteresowała się już w wieku dziecięcym. Podpatrywała przy pracy swoją matkę, Annę Poskrobko z Borysówki, a później sama ukradkiem brała druty i próbowała swoich sił. W wieku 10 lat potrafiła już zrobić sweter. Z czasem zaczęła brać się do trudniejszych prac. Ich rezultaty były nadzwyczaj udane. W tym miejscu trzeba dodać, że nie tylko p. Anna i jej córka Nadzieja parają się robótkami ręcznymi. Tego bakcyla połknęły również pozostałe córki państwa Anny i Szymona (zmarłego tragicznie w 1974 roku) Poskrobków — Zinaida, Nina Maria i Wiera. Przy czym najstarsza córka Wiera, zajmuje się także tkaniem dywanów. „Babską robotą" w rodzinie nie zaraził się jedynie syn Mikołaj.

Pani Nadzieja, po wyjściu w 1969 r. za mąż za Witalisa Szpakowicza, laboranta w Zakładzie Badania Ssaków PAN w Białowieży, nie zarzuciła robótek. Jej umiejętności zostały szybko zauważone przez białowieżanki. Oczywiście zaraz posypały się zamówienia. Ale pani Nadzieja z powodu osłabionego już wzroku robi przede wszystkim na potrzeby swoje i swojej rodziny od czasu do czasu dla którejś z sąsiadek. Nie odmawia natomiast nikomu wprowadzenia w tajniki szydełkowania czy też hatfowania.

Nadzieja Szpakowicz najchętniej robi obecnie garsonki, sukienki, poduszeczki, serwetki, bieżniki na ścianę. Wzory czerpie z czasopism, podpatruje u innych kobiet, ale najczęściej wymyśla swoje własne. I te dają jej największą satysfakcję. Prawdziwą furorę zrobiła niedawno w Białowieży sukienka robiona na drutach, oczywiście według własnego pomysłu. Pani Nadzieja nie mogła się obronić przed zamówieniami. Prace jej trafiają także do Finlandii, gdzie mieszka zaprzyjaźniona ze Szpakowiczami rodzina. I tam także się podobają.



Nadzieja Szpakowicz i jej prace — Fot. Artur Domaszewicz

Pani Nadzieja żartuje, że do robótek ręcznych ciągnie ją jak wilka do lasu. Czasem już i mąż krzyczy, że zepsuje sobie wzrok do reszty. Ale ona nie wyobraża sobie życia bez robótek. Robotami na drutach interesuje się już jej starsza córka, 15-letnia Iwona. Młodsza, 6-letnia Aniela, jest jeszcze za mała do takich zajęć, ale pewnie i ona odziedziczy zamiłowania matki.

Pani Nadzieja żali się, że parający się robótkami mają teraz duże kłopoty z nabywaniem lnianego płótna, nici, włóczki. Tę ostatnią p. Szpakowicz musi sprowadzać z zagranicy.

Utalentowana hafciarka białowieska, na co dzień pracownica Muzeum Przyrodniczo-Leśnego Białowieskiego Parku Narodowego, większość swych prac przechowuje w domu. Posiada m. in. ok. 200 serwetek. Warto, aby miejscowy Gminny Ośrodek Kultury pomyślał o urządzeniu wystawy najciekawszych prac p. Nadziei Szpakowicz.

PIOTR BAJKO

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

7 maja, w Niedzielę Antypaschy zwaną powszechnie Niedzielą Tomaszową, w większości parafii prawosławnych sprawowane były nabożeństwa za zmarłych. Zgodnie z tradycją w dniu tym wierni udają się na cmentarze, by radością Zmartwychwstania podzielić się również z tymi, którzy tam spoczywają. Dla wielu oznaczało to dłuższą czy krótszą podróż — powrót w rodzinne strony, do grobów bliskich, rodziców, opuszczonych na co dzień i nierzadko zapomnianych... czekających na to śpiewane nad każdą mogiłą „Christos Woskriesie...".

Na ten właśnie dzień przypadła uroczystość poświęcenia miejsca pod budowę kolejnej prawosławnej świątyni Białegostoku. Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego stanie na Słonecznym Stoku, nowym białostockim osiedlu. Wszyscy zebrani na nabożeństwie i zorientowani w lokalizacji miejsca zgodnie stwierdzili trafność wyboru miejsca. Nowa świątynia wznosić się będzie na okolonym lasem malowniczym wzniesieniu przy ulicy Sikorskiego.

Poświęcenia krzyża i placu dokonał ks. arcybiskup Sawa w obecności duchowieństwa wszystkich parafii Białegostoku i licznie, mimo niesprzyjającej aury, zebranych wiernych. Arcybiskup celebrował również pierwszą na tym miejscu liturgię św., która — jak stwierdził w okolicznościowej homilii — zapoczątkowała duchowe życie nowej parafii Zmartwychwstania Pańskiego.

Nowa świątynia i parafia mają nawiązywać do wybudowanej na początku XX wieku cerkwi i istniejącej przy niej parafii, które w latach 20. decyzją władz państwowych zostały zlikwidowane. Cerkiew (znajdowała się przy ulicy Sienkiewicza) rozebrano, a pochodzące z jej rozbiórki materiały przeznaczono na budowę kościoła św. Rocha. Jak stwierdził w swym kazaniu arcybiskup Sawa — reerygowanie tej parafii i odbudowa cerkwi są przejawem woli Bożej oraz świadectwem przemian, jakie zachodzą obecnie w kraju. Starania o jej powstanie rozpoczęły się prawie sześć lat temu, lecz dopiero teraz można mówić o rezultatach. Ofiarowując nowej parafii „naprestolną" Ewangelię i trzy ikony, władyka wezwał prawosławną społeczność całego miasta do okazania duchowej i materialnej pomocy w realizacji tego wielkiego przedsięwzięcia. Nad projektem architektonicznym nowej cerkwi pracuje obecnie mgr inż. Jan Kabac — autor projektu soboru Św. Ducha na Antoniuku. W uznaniu dla jego dotychczasowej pracy i osiągnięć Synod Biskupów Cerkwi Prawosławnej w Polsce uhonorował go orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

Proboszczem nowej parafii jest ks. Włodzimierz Cybuliński.

* * *

21 maja, w dniu święta parafialnego katedry św. Mikołaja Cudotwórcy, w Białymstoku miała miejsce podniosła uroczystość wręczenia ufudowanych przez naszą redakcję nagród im. księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego.

Jak już informowaliśmy, jej laureatami za rok 1988 zostali prof. **Jerzy Nowosielski** w uznaniu za całokształt pracy twórczej w dziedzinie ikonografii i teologii prawosławnej, o. **Mikko Kärki** — proboszcz soboru św. Mikołaja w Kuopio (Finlandia) za inicjatywę i wkład w rozwój kontaktów i współpracy pomiędzy Cerkwiami Prawosławnymi Finlandii i Polski oraz **Bazyli Dubec** za popularyzację muzyki cerkiewnej wśród młodzieży, zorganizowanie i prowadzenie Chóru Duszpasterstwa Akademickiego przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

Ceremonia wręczenia dyplomów odbywała się w białostockim soborze przy końcu świątecznej liturgii św. w obecności zaproszonych gości i licznie zgromadzonych wiernych. W imieniu i na prośbę fundatora redaktora naczelnego naszej gazety Eugeniusza Czykwina wręczenia dyplomów dokonał arcybiskup Sawa.

* * *

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych w nowym domu parafialnym przy soborze Św. Ducha na Antoniuku w Białymstoku arcybiskup Sawa dokonał poświęcenia, a tym samym otwarcia diecezjalnej drukarni. W tym historycznym na skalę nie tylko diecezji, ale i całej Cerkwi w Polsce wydarzeniu oprócz licznie zgromadzonych wiernych uczestniczyli zaproszeni goście, m.in. metropolita nowosybirski i barnaulski Gedeon, biskup lubelski i chełmski Abel, o. Vasilios Timouris z diecezji Pireusu, o. Mikko Kärki, Juha i Helena Pavinski — przedstawiciele Cerkwi Prawosławnej Finlandii, która w dużym stopniu przyczyniła się do skompletowania drukarni.

W swym okolicznościowym wystąpieniu arcybiskup Sawa podkreślił wielką wagę tego wydarzenia ze względu na odczuwalny w naszej społeczności głód słowa pisanego, a w szczególności ze względu na możliwości powielania i szerokiego rozprzestrzeniania Słowa Bożego. Powstająca drukarnia, podobnie jak istniejące w przeszłości i obecnie drukarnie cerkiewne, będzie miała w sobie coś z posługi apostolskiej. Metropolita Gedeon, gratulując arcybiskupowi Sawie i zespołowi, który w stosunkowo krótkim czasie zdołał skompletować wszystkie niezbędne do nowoczesnego druku maszyny i urządzenia, wyraził nadzieję, że nowa drukarnia będzie służyła nie tylko wiernym diecezji białostocko-gdańskiej, ale również całej Cerkwi Prawosławnej w Polsce i za granicą.

BIELSK PODLASKI

Drugi Dzień Paschy jest jednocześnie dniem święta parafialnego cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego (Woskriesieńskiej) w Bielsku Podlaskim. Tradycyjnie już wspólnie z siostrzaną parafią świętują dwie pozostałe: „Prieczystienska" i „Michajłowska". Świętuje więc cała prawosławna społeczność Bielska i okolic. W tym roku świąteczny nastrój uroczystości zwielokrotniła wizyta metropolity Bazylego, któremu towarzyszył biskup Klaudiusz — zwierzchnik podlegającej Cerkwi Prawosławnej w Polsce diecezji włoskiej w Montaner. Rozpoczęło ją tradycyjne powitanie hierarchów przez młodzież, starostę cerkiewnego i proboszcza parafii — dziekana okręgu bielskiego, ks. Jerzego Tokarewskiego. Świąteczną paschalną liturgię św. sprawował metropolita Bazyli, on też kilkakrotnie zwracał się do licznie zgromadzonych wiernych w swych arcypasterskich kazaniach. W czasie nabożeństwa, które zakończył uroczysty „krestnyj chod", zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej w Polsce wręczył zasłużonym duchownym przyznawane tradycyjnie w okresie paschalnym cerkiewne nagrody. Ks. Leoncjusz Tofiluk, proboszcz cerkwi św. Michała w Bielsku Podlaskim, został uhonorowany prawem noszenia mitry, ks. Eugeniusz Chodakowski z Augustowa złotymi krzyżami, a wikariusz parafii Zmartwychwstania Pańskiego, ks. Jan Szmydki — „nabiedriennikiem" oraz „skufiją".

W imieniu parafian i wszystkich zebranych ks. Jerzy Tokarewski podziękował dostojnym gościom za wizytę i wspólną modlitwę. Wręczając biskupowi Klaudiuszowi malowaną przez jednego z parafian ikonę Św. Trójcy, prosił o przekazanie bratnich pozdrowień prawosławnym wspólnotom Italii.

GRABARKA

W dniach 21—22 kwietnia w monasterze św.św. Marty i Marii na Grabarce miało miejsce spotkanie tegorocznych maturzystów. Przybyło ponad 50 osób z różnych miejscowości Białostocczyzny i nie tylko. Spotkanie zorganizowało Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej w tym tak ważnym dla nich okresie wspólnej modlitwy na św. Górze. Jednym z motywów jego organizacji był fakt, że większość maturzystów, mimo ogromnych chęci, z powodu egzaminów dojrzałości nie może uczestniczyć w majowej Ogólnopolskiej Pielgrzymce Młodzieży Prawosławnej na św. Górę Grabarkę. Nie było to pierwsze tego rodzaju spotkanie. Organizowano podobne już kilka lat temu i zarówno wtedy jak i teraz cieszyły się dużym zainteresowaniem. Skądinąd wiadomo nam, że chętnych było więcej, lecz nie wszyscy mogli przybyć. Wszyscy zebrani wieczorem przystąpili do sakramentu spowiedzi, a nazajutrz do św. Eucharystii. Czas wypełniały dyskusje, pokazy slajdów (z pewnością nie obyło się bez wymiany „pewnych tematów") i przede wszystkim prace porządkowe przy budowie młodzieżowego „Domu Pielgrzyma" wznoszonego siłami Bractwa.

Pozostaje żywić nadzieję, że tego rodzaju spotkania wejdą na stałe do kalendarza imprez organizowanych przez młodzież i dla młodzieży.

WROCŁAW

Ważnym elementem systematycznych spotkań wrocławskiej społeczności prawosławnej stały się ostatnio liczne pokazy filmów wideo. Przy uzyskaniu większości pozycji wydatnie pomógł Dział Wydawniczy Patriarchatu Moskiewskiego. Jak można zorientować się z zamieszczonej poniżej listy tytułów, wrocławska filmoteka jest w posiadaniu niezwykle ciekawych i rzadkich filmów. Organizatorzy tych pokazów chcieliby zwrócić się do ewentualnych posiadaczy wideo-filmów o podobnej religijnej tematyce z propozycją nawiązania współpracy czy wymiany niektórych tytułów. Nie sposób oglądać ciągle te same obrazy, a taka wymiana posłużyła wszystkim zainteresowanym stronom. Dobrze byłoby, gdyby tą propozycją zainteresowały się inne parafie prawosławne, nawet jeśli nie dysponują sprzętem: obecnie nie ma problemów z jego wypożyczeniem. Podstawowa sprawa to dostęp do interesujących filmów, a przynajmniej informacja o tym, gdzie można ich szukać. Wrocław chciałby wiedzieć o wszystkich. A oto spis posiadanych przez parafię filmów:

1. Monastery Rosji
2. Dziennik obchodów 1000-lecia chrztu Rusi
3. Obchody 1000-lecia chrztu Rusi
4. Rosyjskie dzwony
5. Wielkanoc w Jerozolimie
6. Nabożeństwo ekumeniczne w Berlinie Zach. (abp German — Cerkiew Rosyjska)
7. Cerkiew serbsko-chorwacka w RFN
8. Zagorsk — seminarium; „zdjęcie klasy"
9. Ireneusz — biskup z Krety
10. Matka Boska z Tinos
11. Mnisi na Athosie
12. Prawosławni mnisi we Francji
13. Katedra we Lwowie
14. Cerkiew wsi Zimarowo
15. Klasztor żeński — Piuchticy
16. Białoruska diecezja
17. Rosyjska Cerkiew Prawosławna dzisiaj
18. Sobór lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w 1945 r. — wybór patriarchy Aleksego
19. Obchody 500-lecia autokefalii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej
20. Obchody 50. rocznicy przywrócenia patriarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej
21. Sobór lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w 1971 r. — wybór patriarchy Pimena
22. Wizyta Dymitriosa I, patriarchy Konstantynopola, w Polsce
23. Życie monastyczne w Związku Radzieckim
24. Koncert muzyki cerkiewnej we Wrocławskiej Katedrze Prawosławnej — „Joan Kukuzeł — Angeloglasniat" (Bułgaria).

ZABŁUDÓW

W podniosłym, paschalnym nastroju świętowany był w tym roku w Zabłudowie dzień pamięci św. męczennika Gabriela. Parafialne święto staje się świętem całej społeczności prawosławnej Białostoczczyzny, a w szczególności młodzieży. Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej obrało św. męczennika Gabriela za swego niebiańskiego patrona. Z roku na rok święto ściąga coraz to większe rzesze pielgrzymów i ma coraz bardziej uroczystą oprawę. Celebrowana przez arcybiskupa Sawę „wsienószczna" rozpoczęła w zabłudowskiej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy prawdziwe całonocne czuwanie, bowiem po przygotowanej przez tamtejszą młodzież kolacji młodzi pielgrzymi zebrali się ponownie w świątyni na czytanie akafistu ku czci św. Gabriela. Nabożeństwo prowadził opiekun duchowy młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej, ks. Mikołaj Borowik. On też wygłosił okolicznościowe kazanie. Po akafiście rozpoczęło się wspólne śpiewanie pieśni z „Bogogłasnika", przerwanie o północy czytaniem akafistu ku czci Zmartwychwstania Pańskiego. Nowym akcentem tegorocznych uroczystości była liturgia św. sprawowana przez arcybiskupa Sawę o 3 nad ranem. Mimo tej niezwykłej pory, ku miłemu zaskoczeniu gospodarzy parafii, zgromadziła bardzo wielu wiernych, w większości ludzi młodych. Wielu z nich przystąpiło do sakramentu Eucharystii. Zarówno ta nocna liturgia św., jak odprawiony przed drugą liturgią św. molebień połączony z poświęceniem wody wskazują na stałe, od kilku już lat rosnące zainteresowanie wiernych postacią św. Gabriela, odradzanie się i rozprzestrzenianie kultu tego jedynego pochodzącego z naszych ziem kanonizowanego świętego.

Relikwie św. Gabriela, trumna z jego nie naruszonym ciałem, po bardzo wielu perypetiach znalazły się w Grodnie, gdzie przechowywane są w tamtejszej cerkwi.

NA ŚWIECIE

FRANCJA

W lutowym numerze „Monde Diplomatique" o problemie Kosova wypowiedział się Albańczyk Ismail Kadare. W kwietniu redakcja udostępniła swe łamy 43-letniemu Vukowi Draskovicowi, jednemu z najbardziej znanych pisarzy Jugosławii. Ten, w artykule „Konfrontacja z prawdą", podał szereg faktów historycznych nie znanych opinii międzynarodowej, które — jak sądzimy — zainteresują również naszych czytelników.

We wstępie Vuk Draskovic przypomina, że Kosovo stanowi centrum serbskiej kultury, wiary i pamięci narodowej, następnie zaś podaje, iż w regionie tym od momentu jego zajęcia przez Turków (28 VI 1389) Serbowie zbudowali 1500 cerkwi i monasterów.

Pierwsze wzmianki o obecności Albańczyków na tych ziemiach pochodzą z XI wieku. Wszystkie nazwy geograficzne prowincji są serbskie i nie ma ani jednego zabytku, który należałby do Albańczyków. Nawet znany meczet Sinan Pacha w Prizen został zbudowany z ruin kościoła prawosławnego, zniszczonego w XVI wieku przez samego Sinan Pacha.

W ciągu trzech następnych stuleci, poprzez nieustanne zabójstwa, grabież, wymuszoną islamizację i albanizację tysięcy Serbów Albańczycy stali się większością w tym regionie. *„Unicestwili oni* — przypomina Vuk Draskovic — *ponad 90 proc. zabytków kultury serbskiej, zniszczyli lub uszkodzili prawie wszystkie freski w ocalałych cerkwiach, okradli je, zdewastowali cmentarze".*

Te akty barbarzyństwa trwały do naszych czasów. 27 stycznia 1950 roku zniszczono cerkiew Chrystusa Zbawiciela w mieście Djakovica. Pogrzebane w nim były ciała 5 tysięcy serbskich dzieci zmarłych z głodu podczas I wojny światowej. W miejscu tym urządzono szalety miejskie. Następnie spalono w Pec dawny budynek patriarchalny, zaś 20 stycznia 1968 roku albański milicjant usiłował dopuścić się gwałtu na przełożonej klasztoru w Gracanica.

Vuk Draskovic jest, podobnie jak Ismail Kadare, zaniepokojony przyszłością stosunków serbsko-albańskich. Jest jednak zdania, że *„katastrofy można by uniknąć, jeżeli po obydwu stronach byłoby więcej rozsądku niż namiętności". „Doświadczenie dowodzi* — dodaje na zakończenie — *że konfrontacja z prawdą odsłania nienawiść i uprzedzenia".*

* * *

Na początku marca wspólnota ekumeniczna z Taizé wysłała do ZSRR milion egzemplarzy Nowego Testamentu wydanego w języku rosyjskim. Przesyłka dotarła do Moskwy, Kijowa i Leningradu, by zgodnie z wolą ofiarodawców być bezpłatnie przekazana tamtejszym chrześcijanom.

Koszt ogólny operacji wyniósł około 3 mln franków. Tak duży nakład pozwolił obniżyć jednostkowe koszty produkcji w drukarni.

Wydany Nowy Testament jest kopią wersji synodalnej z XIX wieku. Decyzję o jego wydrukowaniu podjął po swoim powrocie z obchodów 1000-lecia chrztu Rusi założyciel wspólnoty w Taizé brat Roger.

* * *

W dniach od 31 marca do 3 kwietnia w Chantilly odbyło się trójstronne spotkanie odpowiedzialnych za stosunki ekumeniczne we Francji. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Kościoła katolickiego, protestanckiego, anglikańskiego i prawosławnego. Na ten rok wybrano następujący temat: „Wspólnie wyznawać wiarę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stwórcę nieba i ziemi". Uczestnicy wyjaśniali podstawy wyznawania „wspólnej wiary" oraz zastanawiali się nad znaczeniem słów „Bóg Ojciec i Stwórca" dla samych chrześcijan i dla zsekularyzowanego świata, w którym żyją.

Do tematu wprowadzili: pastor P. Gisel, profesor na Wydziale Teologii Protestanckiej w Lozannie, ojciec P. Beauchamp i N. Lossky, profesor Instytutu św. Sergiusza w Paryżu.

Stronę prawosławną w spotkaniu reprezentowali: metropolita Jeremiasz, przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych, i ojciec M. Ewdokimow, a także laicy E. Behr-Sigel, S. Deicha, D. Goussev, J. Soetaert. W niedzielę wieczorem ojciec M. Ewdokimow odprawił wieczernie. Śpiewał chór francuskiej parafii prawosławnej w Paryżu.

Prawosławni aktywnie uczestniczyli w dyskusji na temat chrześcijańskiej etyki w konfrontacji ze współczesną nauką, zwłaszcza medycyną. Zastanawiano się także nad sposobami zachowania przyrody.

Problemy poruszane w trakcie spotkania w Chantilly omawiane będą szerzej podczas Europejskiego Zgromadzenia Ekumenicznego w Bâle oraz w trakcie VII Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Canberze (Australia, 7—20 lutego 1991 r.).

GRECJA

23 stycznia br. grecki minister oświaty i wyznań G. Papandreou przedstawił władzom kościelnym dwa teksty dotyczące reorganizacji stosunków między Kościołem i państwem. Pierwszy z tych dokumentów został w całości opublikowany w czasopiśmie „Ekklesiastiki Alitheia" w połowie lutego. Zawiera on siedem artykułów określających stosunki między dwiema stronami. Drugi tekst reguluje wewnętrzne funkcjonowanie Kościoła prawosławnego w Grecji. Obie propozycje zostały opracowane przez komisję dwustronną, składającą się z przedstawicieli Kościoła i państwa.

Konieczność reformowania ustawodawstwa dotyczącego Kościoła powstała w następstwie impasu prawnego wywołanego ustawą o sekularyzacji dóbr ziemskich Kościoła w 1987 roku i napięć, jakie ta ustawa wywołała. Dlatego też w dokumentach podkreśla się zasady *„wzajemnego poszanowania i uznania wzajemnej autokefalii w celu uniknięcia jakichkolwiek tarć w przyszłości".*

Rząd uznaje rolę Kościoła w życiu państwa, docenia też jego wkład w przetrwanie całego narodu. W następstwie tego zobowiązuje się ułatwić wykonanie *„misji Kościoła w narodzie"*, gwarantując mu ochronę w wypełnianiu zadań misyjnych, społecznych i filantropijnych. Obie strony uzgodniły, że będą współpracowały ze sobą przy rozwiązywaniu głównych problemów społecznych.

Państwo daje również Kościołowi prawo do korzystania ze swej własnej administracji przy pełnym poszanowaniu konstytucji, świętych kanonów i ustaw cywilnych. Zobowiązuje się też, podobnie jak i w przeszłości, do wypłacania pensji duchowieństwu i laikom w służbie Kościoła.

Dokumenty określają również stosunek Kościoła greckiego i patriarchatu ekumenicznego oraz nowe zasady funkcjonowania Kościoła, zwłaszcza w dziedzinie zarządzania i finansowania.

Druga propozycja wywołała żywą reakcję w środowisku politycznym. Większość dziennikarzy uważa, że zaproponowane zmiany są *„pierwszymi krokami w kierunku oddzielenia Kościoła od państwa"*. Prasę dziwi zgoda Synodu na to, że przedstawiciel rządu będzie sprawować kontrolę nad finansowaniem i zarządzaniem instytucji kościelnych, czemu się hierarchia tak ostro przeciwstawiła dwa lata temu.

Oba dokumenty zostały przeanalizowane i zaakceptowane przez Synod Kościoła Grecji. Muszą one następnie uzyskać aprobatę Zgromadzenia Ogólnego Episkopatu, by zostać poddane głosowaniu w parlamencie.

JORDANIA

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Al-rajc", ukazującym się na terytorium okupowanym przez Izrael, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Izraelu i Jordanii, patriarcha Jerozolimy Diodor I wyraził swoją opinię na temat obecnej sytuacji w Palestynie. Hierarcha przypomniał najpierw stanowisko patriarchatu wobec politycznego uregulowania problemu palestyńskiego. *„Kościół jak troskliwa matka dzieli radości i cierpienia swoich dzieci. Uważam, że winny być respektowane postanowienia VI konferencji genewskiej. Oczekuje tego, na razie bez skutku, wiele państw".*

Ustosunkowując się do trwającej już półtora roku „wojnie na kamienie" patriarcha Diodor I poparł żądania ludności okupowanych ziem, dodając: *„Jako człowiek i hierarcha Kościoła uważam, że każda osoba ma prawo do walki o wolność, którą Bóg dał każdemu z nas".* W związku z zaistniałą sytuacją patriarchat utworzył służbę pomocy społecznej i medycznej oraz podjął kroki mające na celu uwolnienie więźniów politycznych.

Zapytany o swoje zdanie na temat utworzenia państwa palestyńskiego patriarcha oświadczył: *„Nasze dzieci mają prawo żyć w swojej ojczyźnie (...) Mam nadzieję, że gwałt i nienawiść panujące między obydwiema stronami ustąpią miejsca wzajemnemu zrozumieniu i dialogowi. Ufam, że będą to pozytywne zmiany dla tutejszej ludności. Kościół stale podejmuje starania o pokój i miłość między ludźmi".*

JUGOSŁAWIA

W dniach od 28 do 30 marca w Belgradzie pod auspicjami Serbskiej Akademii Nauki i Sztuki odbyło się międzynarodowe sympozjum poświęcone badaniom średniowiecznych rękopisów Słowian południowych. Jego uczestnicy przybyli z Europy zachod-

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO ▲ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

niej, ZSRR, Ameryki Pln. Już po raz trzeci zajmowali sie analiza artystycznej spuścizny serbskiego monasteru Hilandar ze św. Góry Athos.

Uczonych przyjęły władze Akademii oraz biskup Amfilohij. W trakcie spotkania zaprezentowano wyniki ostatnich prac nad rękopisami istniejącymi w monasterze Hilandor

Prof. L. Twarog z USA zwrócił uwagę, że badania nad spuścizną artystyczną na dobre mogły się rozpocząć dopiero w roku 1970. Wtedy bowiem serbskiemu prawosławnemu duchownemu ojcu Mateji Matejic, wykładowcy jednego z amerykańskich uniwersytetów, udało się zarejestrować na mikrofilmach (150 000 klisz) całość manustryptów, ikon, fresków i utensyliów kościelnych, które znajdują się w monasterze na Mont-Athosie. Od 1978 roku dokumentacja ta znajduje się w bibliotece centralnej stanu Ohio. Dzięki systemowi informatycznemu, łączącemu wszystkie wielkie biblioteki amerykańskie, mogą z niej korzystać naukowcy z całego kraju. W niedalekiej przyszłości będzie ona również dostępna w głównych centrach uniwersyteckich Europy zachodniej.

* * *

Prace przy budowie nowej katedry św. Sawy w Belgradzie przebiegają zgodnie z przyjętym harmonogramem. Chociaż mają one zakończyć się za trzy lata, to już 25 czerwca br., po zainstalowaniu centralnej kopuły, w tym największym kościele prawosławnym na świecie odbędzie się pierwsza liturgia. Z tej okazji gospodarze spodziewają się setek tysięcy serbskich pielgrzymów. Po nabożeństwie większość spośród nich uda się do Kosova aby uczestniczyć w uroczystościach związanych z 600. rocznicą bitwy jaką stoczyli Serbowie przeciwko tureckiemu najeźdźcy.

Zdaniem profesora Pesica, prawosławnego belgradzkiego architekta zbudowanie i umieszczenie głównej kopuły (a sama budowa ma kształt krzyża o wymiarach 91 m i 81 m) będzie szczytowym osiągnięciem architektury i techniki. Kopuła znajduje się obecnie na ziemi. Po pokryciu jej blachą miedzianą maszyny hydrauliczne podniosą ją 40 m w górę — w ten sposób cerkiew osiągnie zaplanowaną wysokość 65 m Operacja ta potrwa trzy tygodnie.

Szacuje się, że dotychczasowy koszt budowy wyniósł 7 mln dolarów, a do chwili jej zakończenia suma ta ulegnie co najmniej podwojeniu. Prace są finansowe całkowicie ze składek wiernych. Trwa zbieranie funduszy w kraju i za granicą. Wpłynęły takie pieniądze od organizacji ekumenicznych. Swój wkład wniósł również katolicki arcybiskup Belgradu.

Budowa katedry rozpoczęła się w 1935 roku, w miejscu gdzie 300 lat wcześniej Turcy spalili relikwie św. Sawy, pierwszego serbskiego biskupa, duchowego ojca narodu. W 1945 roku Związek Komunistów Jugosławii sprzeciwił się wznowieniu prac przerwanych w trakcie II wojny światowej. Obecny zwierzchnik Serbskiego Kościoła Prawosławnego, patriarcha Germain ponawiał tę prośbę ponad 80-krotnie. Zgodę uzyskano dopiero w 1984 r.

Od kilku lat w Serbii można obserwować powrót do tradycyjnych wartości duchowych i kulturowych. Nowa katedra stała się symbolem tych tendencji, umacnianych przez wydarzenia w Kosovie. A te, jak wiadomo, stanowią zagrożenie terytorialnej integralności narodu serbskiego. W miejscu budowy przyszłej katedry odbyły się już zgromadzenia religijne i patriotyczne.

KUWEJT

Patriarcha antiocheński Ignacy IV, zwierzchnik Kościoła prawosławnego na Bliskim Wschodzie, wraz z pięcioma innymi przedstawicielami religijnych wspólnot Libanu uczestniczył w konferencji krajów członkowskich Ligi Arabskiej, poświęconej politycznemu kryzysowi w Libanie. Spotkanie to, które odbyło się w dniach od 21 do 23 lutego w Kuwejcie, było kolejną próbą znalezienia wyjścia z impasu.

Dyskusje dowiodły konieczności rozpisania nowych wyborów prezydenckich w Libanie i rozpoczęcia szerokich reform systemu politycznego.

Zabierając głos, patriarcha Ignacy IV podkreślił, że nie będzie można przeprowadzić nowych wyborów bez gruntownych zmian politycznych struktur kraju. Hierarcha zdecydowanie opowiedział się za zachowaniem wolności i niepodległości Libanu.

RFN

W dniach od 1 do 10 marca przebywał z oficjalną wizytą w RFN członek Synodu Patriarchatu Ekumenicznego, metropolita Myr Chryzostom. Przybył on na zaproszenie przewodniczącego biskupów katolickich RFN, biskupa Karla Lehmanna, przewodniczącego Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec biskupa Martina Krusa. Metropolita odwiedził kolejno Bonn, Monachium, Frankfurt, Mainz i Berlin Zachodni.

W Bonn hierarcha został przyjęty przez prezydenta RFN, Richarda von Weizsäckera. Tam też udzielił wywiadu przedstawicielom prasy. Zapytany o sytuację Patriarchatu Ekumenicznego metropolita przyznał, że istnieją w Turcji trudności we współżyciu między chrześcijanami i muzułmanami. Dialog rozpoczęty między Patriarchatem i państwem tureckim pozwala z nadzieją myśleć o dalszych losach chrześcijan w Istambule. Hierarcha wyraził przypuszczenie, że w wyniku rozmów z premierem T. Ozalem będzie mógł ponownie otworzyć swoje podwoje wydział teologii w Halki. Szkoła ta, stanowiąca duchowy szkielet Patriarchatu Ekumenicznego, została zamknięta w 1971 roku.

Chrześcijanie tureccy mają poza sobą ponad 500-letni okres *„współnych doświadczeń z islamem"* — dodał metropolita. *„W Turcji nie ma tak rozwiniętego islamskiego fundamentalizmu jak w niektórych krajach Azji. Jednakże nie można zapomnieć, że Turcy są głęboko przywiązani do islamu, co powoduje określone następstwa dla wyznawców innych religii. Ci ostatni, zwłaszcza z okręgów wiejskich, skarżą się na dyskryminację".*

Metropolita Myr w końcu wywiadu podał liczbę wiernych należących do Patriarchatu Ekumenicznego. W samym Istambule jest ich ponad 5500, co zdaniem hierarchy wskazuje na to, że warunki życia chrześcijan pogorszyły się. Za granicą liczba wiernych należących do Konstantynopola przekracza 4,7 miliona.

ZSRR

Po dwudziestu dniach strajku głodowego czterech kobiet władze Iwanowa, dużego przemysłowego centrum na północny wschód od Moskwy, obiecały zwrócić na potrzeby wiernych cerkiew Spotkania Pańskiego.

50 lat temu świątynię tę zamieniono na archiwum. W tym roku dokumenty miały zostać przeniesione do nowo wybudowanego budynku, a samą cerkiew, wbrew prośbom, petycjom, żądaniom i manifestacjom wiernych władze postanowiły przekształcić w salę koncertową.

19 marca na ulicach Iwanowa kilkaset osób zgromadzonych w centrum miasta żądało przyznania cerkwi nowo zarejestrowanej wspólnocie prawosławnej. Wobec ciągłego sprzeciwu władz miasta cztery młode kobiety rozpoczęły publiczną akcję protestacyjną. Kierowała i opiekowała się nimi 53-letnia lekarka Larisa Kolina.

Początkowo kobiety strajkowały przed kinem w centrum miasta, później zaś u drzwi tak upragnionej cerkwi. Władze miejskie polecity otoczyć je kordonem milicji, następnie zaś wokół nich wzniesiono parkan.

Naciski moralne, groźby zamknięcia w klinikach psychiatrycznych, wymuszona hospitalizacja — wszystkie te środki nie zdołały złamać woli kobiet. Wielu z pozostałych wiernych podejmowało także akcje solidarnościowe, a studenci zbierali podpisy pod petycjami w tej sprawie.

22 marca „Izwiestia" oceniły akcję wiernych jako *„całkowicie niedopuszczalną"*, otwarcie oskarżając władze o lekceważenie prawnie uzasadnionych wymagań wiernych. Dodać należy, że w półmilionowym Iwanowie istnieje tylko jedna świątynia.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia kobiety zostały ewakuowane do podmiejskiego szpitala, gdzie umieszczono je na oddziale reanimacji. *„Potrzebujemy tej cerkwi i będziemy kontynuować ten strajk z miłości do Chrystusa"* — powiedziały duchownemu, który przybył z komunią.

W związku z wymuszoną hospitalizacją czterech kobiet wierni z Iwanowa wysłali telegramy protestacyjne do najwyższych władz politycznych kraju. W sprawie tej osobiście interweniowali ojcowie Gleb Jakunin i akademik Andriej Sacharow.

6 kwietnia strajkujące, których stan zdrowia gwałtownie się pogorszył, otrzymały zapewnienie sekretarza komitetu obwodowego partii Dubowa, że żądanie ich zostanie spełnione. Muszą jednak przerwać akcję protestacyjną. 7 kwietnia kobiety opuściły szpital i zaczęły przyjmować pożywienie. W tym samym czasie Larisa Kolina dowiedziała się, że za *„zniesławienie radzieckiej medycyny"* wydalono ją z pracy.

* * *

Na początku lutego br. przewodniczący Rady do Spraw Wyznań K. Charczew przedstawił władzom państwowym i kościelnym dwie wersje nowej ustawy dotyczącej wolności sumienia. Mają one charakter propozycji wstępnych i nie wiadomo jeszcze jaki ostateczny kształt przyjmie ustawa końcowa. Obie jednak wersje różnią się znacznie od obowiązującego od 1929 roku ustawodawstwa, które pozwalało jedynie na odprawianie nabożeństw w cerkwiach.

Autorami pierwszego wariantu są współpracownicy Rady do Spraw Wyznań; drugi, opublikowany w lutowym numerze czasopisma „Sovietskoje Gosudarstwo i Prawo", wyszedł spod pióra prawnika J. Rozenbauma. Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego po przeanalizowaniu obydwu propozycji opowiedział się za pierwszym wariantem, wnosząc jednocześnie kilka poprawek.

Propozycje ustawy wprowadzają niezwykle radykalne zmiany w stosunku do dawnych rozporządzeń. Rozszerzeniu uległo pojęcie wolności wyznania — nie ogranicza się ono jak uprzednio do prawa wyznawania przekonań religijnych, ale dopuszcza również możliwości ich propagowania. Stanowi to powrót do konstytucji z 1918 roku gwarantującej zarówno wolność propagandzie religijnej, jak i antyreligijnej.

Następne paragrafy zostały poświęcone sposobom tworzenia i funcjonowania instytucji religijnych. Mają one znowu posiadać status osoby prawnej, który został im odebrany w styczniu 1918 roku na mocy dekretu oddzielającego Kościół od państwa. Pociągnie to za sobą znaczącą zmianę położenia prawnego wszystkich instytucji religijnych, ponieważ w świetle obowiązujących ustaw mogą istnieć jedynie parafie. Obecność diecezji, monasterów, seminariów, a nawet patriarchatu nie jest usankcjonowana prawnie.

Największe zmiany dotyczą nauczania religii. Dotychczas mogło się ono odbywać w ścisłym gronie rodzinnym. Propozycja ustawy dopuszcza katechezę dzieci oraz dorosłych, która może się odbywać zarówno w pomieszczeniach prywatnych, jak i w lokalach stowarzyszeń religijnych.

Nie zostały natomiast jasno określone w projekcie ani formy działalności charytatywnej, ani możliwości wydawania literatury religijnej. Dopuszcza się natomiast odprawianie nabożeństw w mieszkaniach prywatnych oraz miejscach publicznych (szpitale, więzienia) pod warunkiem uzyskania zgody ze strony administracji.

Obie propozycje wprowadzają niezwykle radykalne zmiany w porównaniu z istniejącym ustawodawstwem. Może niepokoić jedynie fakt, że wiele artykułów projektu ustawy brzmi zbyt ogólnikowo, co w przyszłości może dopuszczać rozmaite interpretacje.

* * *

Radzieckie czasopismo o tematyce religijnej poświęciło drugi biograficzny artykuł metropolicie Serafinowi, który zginął w nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach w wieku 84 lat. W październiku ub.r. na prośbę rodziny przeprowadzono rewizję jego procesu. Prokuratura okręgu moskiewskiego podała wówczas do wiadomości, że z nakazu NKWD biskup został rozstrzelany 11 grudnia 1937 roku na dziedzińcu więzienia na Tagance.

Metropolita Serafin urodził się w 1853 roku w rodzinie szlacheckiej. Pod wpływem ojca Jana z Kronsztadu zrezygnował ze wspaniale zapowiadającej się kariery wojskowej i przyjął święcenia kapłańskie. Był autorem „Życia Serafina z Sarowa". Przyczynił się do kanonizacji tego świętego. Święcenia biskupie otrzymał w 1905 roku; w lutym 1917 roku, ze względu na swoje przekonania polityczne, usunął się w cień. W roku 1922 biskup został aresztowany i przez następne cztery lata przebywał na północy Rosji. Po powrocie hierarcha został mianowany metropolitą Leningradu. W 1933 roku odszedł na emeryturę. Swoje ostatnie lata życia spędził pod Moskwą.

* * *

Do parlamentu ZSRR wybrano trzech biskupów prawosławnych. Ich kandydatury nie podlegały bezpośredniemu głosowaniu w okręgach wyborczych, lecz zostały zgłoszone przez organizacje społeczno-polityczne, dla których zarezerwowano 750 mandatów (całe ciało ustawodawcze liczy 2250 miejsc).

Radziecki Komitet Obrony Pokoju wybrał patriarchę moskiewskiego Pimena, zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego; Fundusz Dobroczynności i Zdrowia — metropolitę leningradzkiego Aleksego, a Fundusz Kultury — metropolitę wołokołamskiego Pitirima. O mandaty z tych organizacji ubiegało się wielu kandydatów. Hierarchowie jednak uzyskali zdecydowanie największą liczbę głosów.

W trakcie kampanii wyborczej wielu kandydatów zobowiązało się zająć problemami ludzi wierzących.

Środki masowego przekazu, prasa i telewizja udostępniły swoje podwoje przedstawicielom różnych wyznań i niejednokrotnie podkreślały dużą wagę zaangażowania się Kościoła w życie społeczeństwa i kraju. W niektórych okręgach wyborczych republik nadbałtyckich duchowni zgłosili swoje kandydatury do bezpośredniego głosowania.

Po raz ostatni przedstawiciele wszystkich wyznań zasiadali w rosyjskich ciałach ustawodawczych w latach 1905—1917. W grudniu ubiegłego roku Synod przypomniał, że zwyczajowo Kościół rosyjski pozwala duchownym czynnie i biernie uczestniczyć w życiu politycznym kraju.

NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW SOP I „EPISKEPSIS" OPRACOWAŁA AŁŁA MATREŃCZYK

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8 (tel. 281-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29 90-62). Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12) Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240 76). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje używając blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.
Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do końca lutego — na II kwartał. — do końca maja — na III kwartał i II półrocze. — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 65 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISNN-0209-1437 Nr ind.

POWRÓT W RODZINNE STRONY

Irena Zaniewska

Aleksander Barszczewski (pseudonim literacki: Aleś Barski) — ur. 2 listopada 1930 roku we wsi Bondary — od ponad trzydziestu lat jest związany z grupą „Białowieża". Od 1962 r. należy do Związku Literatów Polskich. Opublikował pięć tomików poetyckich: „Białowieskie motywy" (Białystok 1962), „Sierpień słów" (Białystok 1967), „Mój brzeg" (Mińsk 1975), „Bliskość rzeczy odległych" (Białystok 1983) oraz „Plus liryczny" (Mińsk 1987).

Posiada niemały dorobek translatorski. Przełożył z języka białoruskiego na polski dwa tomy białoruskiej prozy ludowej: „Diabelskie skrzypce" i „Niewyczerpany dzban"; tłumaczy również z języka rosyjskiego (przypomnijmy: Aleksander Barszczewski jest absolwentem filologii rosyjskiej Uniwersytetu Łódzkiego) — przykładem dwa tomy rosyjskiej prozy ludowej: „Mocarni czarodzieje" i „Rosyjskie bajki ludowe" Afanasijewa. Wzbogacił również polską literaturę dziecięcą o tłumaczenia zbiorów poetów białoruskich: W. Witka „Tosi, tosi łapki", A. Pysin „W słonku", W. Łuksza „Lato przez cały rok" oraz „Przyjaciele", poemat Janki Kupały „Ona i ja".

Ponadto jest autorem trzech cykli pamiętników opublikowanych na łamach „Nivy". Jeden z nich to „Ballady syberyjskie", refleksje z podróży po Syberii; dwa pozostałe stanowią plon podróży po Ameryce i poczynionych tam obserwacji: „Amerykańskie zdarzenia" i „Ameryko, jaka jesteś". W „Nivie" ukazało sie również kilkaset odcinków autorstwa Aleksandra Barszczewskiego popularyzujących literaturę białoruską oraz folklor białoruski we wschodniej Białostocczyźnie.

Przyjrzyjmy się Aleksandrowi Barszczewskiemu — poecie. Wśród refleksji towarzyszących lekturze poetyckich strof zawartych w przywoływanych tu już tomikach pojawiła się w moim czytelniczym odbiorze wypowiedź jednego z dwudziestowiecznych poetów polskich tworzących na emigracji: *„Wiersze nie są marzeniami, lecz doświadczeniami. Trzeba doświadczyć wielu spraw, zobaczyć wiele rzeczy, poznać je i przeżyć. Ale to nie wszystko. Trzeba bowiem to wszystko zapomnieć i mieć cierpliwość czekania aż to wróci. Wtedy dopiero (mówi Rilke) można napisać wiersz".*

Nie dopatrujmy się paraleli losu autora „Białowieskich motywów". Weźmy pod uwagę istotę poetyckiego zjawiska Oddalenie wyostrza pamięć. Z tego punktu widzenia poezja Aleksandra Barszczewskiego to nieustanny powrót w rodzinne strony, któremu towarzyszy tesknota za rodzinną ziemią, znajomość i świadomość swoich korzeni, poczucie związku uczuciowego z czasem minionym oraz doświadczeniami młodości. Koloryt rodzimego krajobrazu, wartości kulturowe, wśród których wyrósł poeta, stanowią nie tylko inspirację jego poezji, lecz również trwały fundament, na którym buduje swój wiersz i poetycki świat. Życiowe przesłanie twórcy i poetyckie credo to — jak sam wyznaje — *„(...) podejmowanie dążeń zmierzających do odrodzenia tego, co umiera — podupadającej świadomości białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce — coraz bardziej zmniejszającej się rangi języka białoruskiego, nie tylko w Polsce, ale również w środowisku białoruskim. Uważam, że jako syn Ziemi Białostockiej, niezależnie od tego gdzie rzuci mnie los, powinienem w sobie zachować i rozwijać poczucie organicznego związku z ziemią ojczystą. Myślę, że jeżeli są we mnie jakieś elementy dobra, to stanowią one wynik oddziaływań matki, ojca, sąsiadów oraz tradycyjnej dobroci białoruskiej; moim obowiązkiem jest zachowanie i rozwijanie tej podstawowej wartości.*

Odrzucam modny wśród współczesnych poetów «wstyd uczuć», nie wstydzę się emocjonalności i uczuciowości. Nie boję się dotykać banału, jeżeli tylko ten banał literacki pozwala mi wyrazić obrazowo to, co jest ojczyste i białoruskie. Model internacjonalisty albo kosmopolity przeżył się Nigdy nie będzie na świecie jednego kraju, narodu i języka. Koncepcja w tym zakresie psudoteoretyków komunizmu okazała się chybiona i naiwna. Każdy człowiek to określona ziemia, naród, język oraz określona świadomość narodowa. Dotyczy to każdego, a tym bardziej poety. Poezji nie traktuję jako zabawy, chociaż nie lękam się elementów radosnych, lekkich, nośnych. Pisanie poezji jest takim samym zajęciem jak sianie zboża, mielenie mąki, wypiek chleba czy robienie stołu".

Nieodzownym elementem poetyckiego świata Aleksandra Barszczewskiego jest przyroda będąca swoistą „kategorią pamięci". Przyroda w wierszach autora „Sierpnia słów" jawi się nam jako rodzima, nie bohaterska, ale zwykła i bliska; nie ogrodowa, lecz wiejska. Przyroda i człowiek są zwyczajni, a ludzki los, doznania i przeżycia wpisane w porządek natury. Rodzinną ziemię przedstawia niekiedy poeta z dokładnością etnografa, dając w ten sposób świadectwo i pamięci, i wrażliwości. Poprzez pryzmat i funkcje elementów przyrody dostrzec możemy w twórczości Aleksandra Barszczewskiego zachwyt istnieniem; w ten sposób poetyckie słowo spełnia swoją wobec człowieka powinność — pozwala kochać życie, ale i rozumieć sens przemijania.

W poezji autora „Białowieskich motywów' dochodzą do głosu problemy natury filozoficznej i światopoglądowej widoczne szczególnie w poemacie „Bliskość rzeczy odległych" stanowiących poetycki zapis refleksji i przemyśleń, poszukiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące egzystencji w ogóle oraz własnego istnienia, z tym zasadniczym, choć nieprostym pytaniem: kim jestem? W „Bliskości rzeczy odległych" dostrzegano „spowiedź i litanię", drogę nadziei poszukiwania Boga. *„Odrzucam romantyczną ideę, że poeta jest posłańcem Boga na ziemi* — wyznaje w rozmowie Aleksander Barszczewski — *ale boskie elementy nosić w sobie powinien; szukanie Boga jest jego podstawowym obowiązkiem. I ja szukam Boga, ale nie potrzebuję w tych poszukiwaniach żadnych pośredników i pomocników. Bóg jest dla mnie istnieniem ludzi i zwierząt, istnieniem dobra i zła, szczęścia i biedy, szerokiego gościńca i ślepego zaułka".*

Panteistyczny pogląd Aleksandra Barszczewskiego odrzucający istnienie Boga osobowego, utożsamiający Boga z przyrodą, czyni poetę swoistym wyznawcą religii naturalnej i raz jeszcze wskazuje przyrodę właśnie jako konsekwentną kategorię organizującą świat poetyckiej wyobraźni autora „Pulsu lirycznego". W myśl wyznawanego przekonania, że Bóg istnieje w przyrodzie immanentnie, niejednokrotnie w wierszach poety nosi ona w sobie elementy boskie.

Na szczególną uwagę, zdaniem piszącej te słowa, zasługuje zbiór wierszy zatytułowany „Sierpień słów", o ciekawej konstrukcji układzie i odautorskich refleksjach. Odnaleźć możemy w prezentowanych tu tekstach poetyckich liczne akcenty autotematyczne i rozważania dotyczące „sztuki poetyckiej". W osobliwej poetyce tego tomu znalazły się liczne „koneksje malarskie"; konkretne nazwy z tej dziedziny sztuki posłużyły jako tytuły poszczególnych części zbioru; odnajdujemy nazwiska malarzy (Rublow, Picasso), nawiązanie do znanych mitów z kręgu kultury śródziemnomorskiej. Poezja jest sztuką słowa, malarstwo sztuką kolorów i kształtów, ale poprzez nie również wyraża się człowiek szukający Boga. Poprzez sferę oglądów — zdaje się mówić poeta — łatwiej dotrzeć do sfery sensów, także tych zamkniętych w poetyckim słowie. Wiersze składające się na „Sierpień słów" stanowią oryginalną, prawie tak samo dosłowną, jak obraz malarską wizję ziemi rodzinnej, własnego miejsca w świecie, refleksji natury ogólnoludzkiej.

Jeden z nurtów poezji Aleksandra Barszczewskiego tworzy liryka głęboko osobista, wiersze o tematyce miłosnej. Niektóre z nich (np. „Nostalgie") — choć ciekawe w odautorskim zamierzeniu i zamyśle — są podobnie jak inne, zbyt dosłowne i przegadane, a przecież sam czas oraz istota uczuć, szczególnie tych pozytywnych, tkwi w niedopowiedzeniu właśnie, w swoistej „grze", w budowaniu sugestywnej nastrojowości i finezyjnej atmosfery. S. Mallarmé podkreślał, iż nazwać rzecz po imieniu to pozbawić ją trzech czwartych radości płynących z poematu... „Nostalgie" Aleksandra Barszczewskiego są nie tylko „niedoskonałymi posłańcami gdy miła daleko", lecz niestety tym bardziej, gdy miła jest blisko...

Pomijając tę uwagę krytyczną, poezja Aleksandra Barszczewskiego jest zjawiskiem ciekawym i powinna zostać włączona w ogólny bilans poezji białoruskiej rozwijającej się na Białostocczyźnie w ostatnim półwieczu. Jego dorobek poetycki pozostaje prawie nie znany polskiemu czytelnikowi, autor pisze bowiem w języku ojczystym — białoruskim. Ma tym samym mniejszy zasięg czytelniczego odbioru, lecz pewien plus także: oryginalne brzmienie i przesłanie tej poezji traci znaczenie w przekładzie na język polski.

ALES BARSKI
(Aleksander Barszczewski)

Z TOBĄ, OJCZYZNO...

Z tobą, Ojczyzno,
Żegnam się co dzień
I znów powracam
W progi twoje;

Czego szukam —
Pełnej grzechów liry,
Czy Boga Świętego,
Czy słów swoich
Zagubionych na miedzach,
Porzuconych w gniazdach
Jaskółek — cyganek?
Niez nie można zapomnieć ciebie!
Ty moim szczęściem
I — raną.

BEZ MITÓW TRUDNO ŻYĆ...

Bez mitów trudno żyć
Nie tylko Grekom.
Tajemnice to dla nas święte.
Materia — istotę człowieka?
Ależ istota także w duszy i marzeniu.
Jesteśmy sami dla siebie
Największą z zagadek.
Nie zgłębimy do końca
Swoich korzeni.
Najprostszym sprawom
Podołać nie potrafimy.
Życie jest jak taniec
Ze światła i cieni,
A tam gdzie samej istoty
Nie możemy zrozumieć,
Stwarzamy mitów
Wielkość i piękno.
Życie codzienne
To tajemnicza nadzieja.
Byt jest naszym dniem powszednim,
A mit — to nasza niedziela.

Z białoruskiego przełożył
Marian Jurkowski

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 VI — 20 VII

21 Śr. Męcz. Teodora Stratelatesa, św. Efrema
Rz 1,18—27; Mt 5,20—26

22 Czw. Św. św. Cyryla, Aleksandra, męcz. Marty, Marii
Rz 1,28—2,9; Mt 5,27—32

23 Pt. Męcz. męcz. Aleksandra, Antoniny,
Rz 2,14—29; Mt 5,33—41

24 Sb. Ap. ap Bartłomieja, Barnaby
Rz 1,7—12; Mt 5,42—48

25 N. Niedz. 1. Wszystkich Świętych. Św. św. Onufrego Wlk., Piotra, Arseniusza, Anny
Jutrz. Mt 28,16—20; Lit. Hbr 11,33—12,0; Mt 10,32—33, 37—38; 19,27—30

26 Pn. Męcz. Antoniny, św. św. Andronika, Sawy
Rz 2,28—3,18; Mt 6,31—34; 7,9—11

27 Wt. Pror. Elizeusza, św. Metodego
Rz 4,4—12; Mt 7,15—21

28 Śr. Pror. Amosa, św. Jonasza, męcz. Wita
Rz 4,13—25; Mt 7,21—23

29 Czw. Św. Tychona, męcz. Eutropiusza
Rz 5,10—16; Mt 8,23—27

30 Pt. Męcz. męcz. Manuela, Sabeliusza, Izmaela
Rz 5,17—6,2; Mt 9,14—17

1 Sb. Męcz. męcz. Leoncjusza, Hipacego
Rz 3,19—26; Mt 7,1—8

2 N. Niedz. Wszystkich świętych rosyjjskich. Ap. Judy brata Pańskiego
Jutrz. Mk. 16,1—8 Lit. Rz. 2,10—16; Mt 4,25—5,12

3 Pn. Męcz. Metodego bpa Patary
Rz 7,1—13; Mt 9,36—10,8

4 Wt. Męcz. męcz. Juliana, Terencjusza
Rz 7,14—8,2; Mt 10,9—15

5 Śr. Męcz. męcz. Euzebiusza, Zenona, Ziny, Julianii
Rz 8,2—13; Mt 10,16—22

6 Czw. Włodzimierskiej Ikony Bogarodzicy, męcz. Agrypiny
Rz 8,22—27; Mt 10,23—31

7 Pt. Narodzenie św. Jana Chrzciciela
Rz 13,2—14:4 i Łk 1,5—25 57—68, 76 i 80

8 Sb. Męcz. Fewroni, Leonidy, Piotra
Rz 3,28—4,3 i Mt 7,24—8,4

9 N. Niedz. 3. Św. św. Dawida, Jana, Dionizego
Rz 5, 1—10; Mt 6,22—33

10 Pn. Św. św. Samsona, Serapiona, Jerzego
Rz 9,18—33; Mt 11,2—15

11 Wt. Św. św. Cyrusa, Jana, Sergiusza i Germana
Rz 10,11—11,2; Mt 11,16—20

12 Śr. Św. św. Piotra i Pawła
2 Kor 11,21—12,9; Mt. 16,13—19

13 Czw. Sobór 12 Apostołów św. Arseniusza
Rz 11,13—24; Mt 11,27—30

14 Pt. Św. św. Kosmy i Damiana
Rz 11,25—36; Mt 12,1—8

15 Sb. Złożenie szaty Bogurodzicy w Blachernach
Rz 6,11—17; Mt 8,14—23

16 N. Niedz. 4. Św. św. Filipa, Anatola, Jana
Rz 6,18—23; Mt 8,5—13

17 Pn. Św. św. Andrzeja, Marty, męcz. Teodora
Rz 8,28—39; Mt 12,9—13

18 Wt. Św. św. Atanazego, Sergiusza z Radoneża
Rz 14,9—18; Mt 12,14—16 i 22—30

19 Śr. Św. Julinii Olszańskiej, męcz. Walentyna i Łucii
Rz 15,7—16; Mt 12,38—45

20 Czw. Św. św. Tomasza, Akacjusza, Eufrozyny
Rz 15,17—29; Mt 12,46—13,3

WITRYNA

UWADZE NASZYCH CZYTELNIKÓW POLECAMY NOWOŚCI WYDAWNICZE:

*** Aleksandra Olędzka-Frybesowa, Patrząc na ikony. Wędrowki po Europie, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989. Wydanie pierwsze, s. 308, nakład 5.000 egz., cena zł 980.**

Refleksje autorki dotyczące przeżyć, które doświadczyła oglądając dzieła sztuki cerkiewnej podczas pobytu m. in. w Bułgarii, Rumunii oraz Jugosławii. „*Autorkę — podkreśla wydawca — interesuje ikona, mozaika czy fresk rozumiane nie tylko jako technika malarska. Swoiste przedstawienie twarzy ludzkiej, szczególna kompozycja całości podporządkowane są w sztuce ikonicznej postawie filozoficznej łączącej w jedno metafizykę i doświadczenie codzienności. Ikona, fresk, mozaika, z którymi obcuje się w pełnym uwagi skupieniu, odsłaniają coś ze swej tajemnicy: odmienność tej sztuki, jej założenia i kanony oraz — co nie mniej ważne — aktualne i dziś przesłanie*".
Książka bogato ilustrowana, szkoda, że nie w kolorze.

*** Opowieść o niewidzialnym grodzie Kitieżu. Z legend i podań dawnej Rusi. Wybór, tłumaczenie i wstęp Ryszard Łużny, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze. s. 419, nakł. 10.000 egz., cena zł 1200.**

Praca o układzie chronologicznym, wydana niesłychanie starannie, prezentująca znane legendy rosyjskie zaświadczające o ich żywotności tak wśród koneserów jak i przeciętnych czytelników. Pozwala dogłębnie poznać kulturę duchową i religijną naszych sąsiadów Autor — poprzez pryzmat dzieł literackich — pokazuje życie religijne na Rusi i w Rosji.

*** Petro Murianka. Jak sokół wodę z kamienia. Iskry, Warszawa 1989. Przełożyła z mowy Łemków Barbara Dohnalik. Wydanie pierwsze, s. 213. nakł. 2.000 egz., cena zł 300.**

Urzekający i wzruszający, dwujęzyczny zbiór wierszy znanego i cenionego poety łemkowskiego (właść. Piotra Trochanowskiego) mieszkającego w Krynicy, będący pierwszą pełną prezentacją dorobku tego twórcy: książka przepięknie ilustrowana rysunkami dzieci — w obrazach ożyła urokliwa architektura starych cerkiewek.

*** Janusz St. Pasierb. Koziorożec, Czytelnik, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, 136, nakład 2.000 egz., cena zł 500.**

Tomik wierszy duchownego, eseisty, historyka sztuki, profesora ATK w Warszawie ucieszy szczególnie miłośników tej niełatwej w odbiorze poezji. Wymaga ona intelektualnego wysiłku oraz skupienia, dotyka bowiem problemów natury ogólnoludzkiej i egzystencjalnej. Ten, kto sięgnie po wiersze ks Pasierba nie może pozostać wobec tej lektury obojętnym Autor wciąga nas do rozmowy: z nim, z sobą samym, z Bogiem...

*** Wiesław Kazanecki. Poezje wybrane. Wstęp i wybór Autora. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 166, nakł. 50.000 egz., cena zł 140.**

Zbiór wierszy — zmarłego niedawno — białostockiego poety, poprzedzony słowem odautorskim. Oprócz wartościowych tekstów poetyckich zawiera notę biograficzna, a raczej esej krytyczny, pióra Waldemara Smaszcza, wnikliwego znawcy twórczości Wiesława Kazaneckiego.

*** Archibald Joseph Cronin. Trzy miłości, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1989. Wydanie czwarte, s. 505, nakład 20.000 egz., cena zł 1500.**

A.J. Cronin powieściopisarz angielski, z zawodu lekarz, znany jest polskiemu czytelnikowi z cieszących się uznaniem książek: „Cytadela", „Gwiazdy patrzą na nas", „Klucze królestwa", „Zielone lata".

Problematyka moralna, w tym etyka zawodu lekarza oraz walka o prawo do pomocy lekarskiej określają tematykę jego twórczości.

Odbiegają od niej „Trzy miłości", pokazujące jak ubogie jest życie bez uczucia, wszak miłość to jego fundament. Trzy miłości Łucji Moore: do męża, syna, oraz — gdy już wszystko zawiodło — do Boga, cierpienie bohaterki, jej samotność i egoizm zmuszają do refleksji: Czy warto spalać się w walce o miraże? Czy szczęściem dla innych jest przemożna chęć kształtowania ich według własnego wzoru? Czy można żyć bez miłości? Czy bohaterka zrozumiała to umierając? Pytania te pozostają w powieści otwarte...

*** Bronisław Geremek. Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia, Czytelnik, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 308, nakł. 10.000 egz., cena zł 1700.**

Kolejny tom wydany w rozchwytywanej serii „Wielkie problemy dziejów człowieka", książka napisana ze swadą i dużym znawstwem zagadnienia. Podejmuje konfrontację średniowiecznej doktryny ubóstwa z rzeczywistością społeczną; dotyczy również problemu narodzin nowożytnej polityki społecznej. Analizuje przemiany postaw zbiorowych wobec nędzy.

Uważny czytelnik znajdzie w tej lekturze liczne odniesienia do współczesności.

Oprac. T. Z.